Wszystko co robimy, robimy po to, by inni byli zadowoleni i byśmy sami osiągali satysfakcje z pracy, zdobywali przekonanie, że praca służy społeczeństwu i nam samym.

EDWARD GIEREK

W NUMERZE:

- DELEGACI NA VII ZJAZD PZPR
- MOJE, TWOJE, NASZE
- NIE STAĆ W MIEJSCU
- POPRAWKA DO RODOWODU

ODGŁOSY

ROK VIII NR 49 (939) 4 GRUDNIA 1975 ROKU CENA 3 ZŁ

TYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

REKOMENDACJE

Bieżący numer zawiera sporo ciekawych i bardzo różnorodnych publikacji. Duża część materiału ilustracyjnego i tekstowego poświęcona jest VII Zjazdowi PZPR. Warto zapoznać się z artykułem Wojciecha Klimka pt. „Nowe realia – nowa świadomość". Red. K. Pogorzelec tak zaczyna swoje wywody: „Przyzwyczailiśmy się utykać panoramę współczesnej Polski z setek nowych fabryk, tysięcy osiedli mieszkaniowych, kilometrów tras komunikacyjnych... Kiedy jednak ledwie godziny dzielą nas od najważniejszego wydarzenia w życiu polityczno-gospodarczym kraju – VII Zjazdu partii, warto i trzeba nawet przełożyć tę mozaikę stalowych konstrukcji, maszyn, pracy miliardów złotych na pojęcia – ktoś może powie – prozaiczne, z których jednak też składa się jakość naszego życia. Popróbujmy więc – wyciągając równocześnie wnioski na dziś i na jutro..." – czytając „Twoje, moje, nasze".

Z I sekretarzem KU PZPR Politechniki Łódzkiej, delegatem na VII Zjazd rozmawia Konrad Frejdlich, zaś wywiad z Janem Zdrojewskim – prodziekanem Wydz. Aktorskiego szkoły filmowej przeprowadził Kazimierz A. Lewkowski.

Z okazji 50 rocznicy śmierci Stefana Żeromskiego o dramatach wielkiego pisarza przypomina Ewa Pankiewicz.

Z okazji jubileuszu „Elty" ciekawej historii tego zakładu dowiecie się z reportażu Andrzeja Makowieckiego. Natomiast Bogda Madej tym razem szeroko rozpisała się o kobiecie, co na pewno zainteresuje także i mężczyzn.

Andrzej Blajer publikuje trzecią część swojej opowieści z historii Hiszpani frankistowskiej pt. „Szef państwa".

Poza tym w bieżącym numerze „Odgłosów" Czytelnicy znajdą wszystkie stałe pozycje: program telewizyjny, informacje książkowe, felietony, recenzje oraz „Magazyn", w którym drukujemy o nowym serialu telewizyjnym: „Saga rodu Whiteoaków".

POLSKA – 75

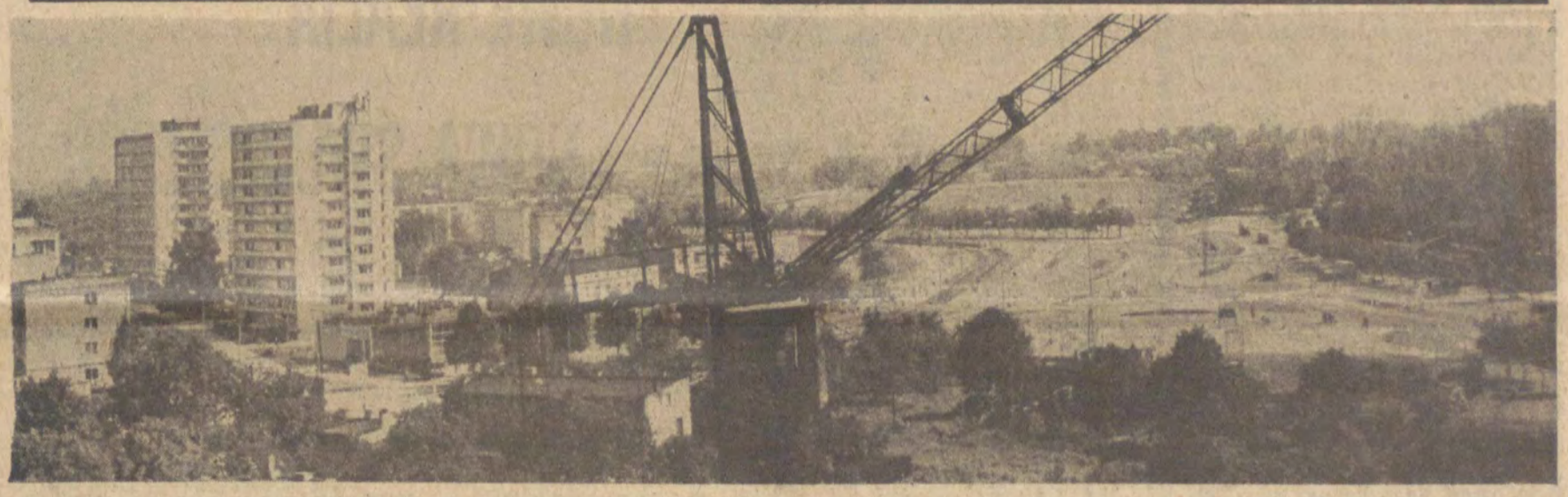

Foto:
J. Mendychowski
W. Parys
Z. Siemaszko

VII ZJAZD PZPR

Za 4 dni, 8 grudnia 1975 roku zbierze się VII Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W ciągu kilku dni obrad najwyższa władza partii oceni dorobek ostatnich 5 lat oraz wytyczy kierunki działania na następnych 5 lat, na nadchodzącą pięciolatkę, na lata 1976–1980.

Patrzymy wszyscy z optymizmem i nadzieją w przyszłość, gdyż mamy w pamięci nie tylko ogromne osiągnięcia ostatnich kilku lat, ale też ambicją naszego narodu jest doścignąć kraje przodujące i stworzyć wszystkim nam jak najlepsze warunki życia i pracy. Strategia rozwoju społeczno-gospodarczego kraju przyjęta na VI Zjeździe PZPR pokazała na jak wiele nas stać, jak wiele potrafimy osiągnąć, jeśli świadomi jesteśmy celów, do jakich dążymy. W toku realizacji programu przyjętego na VI Zjeździe PZPR potrafiliśmy skorygować pierwotnie przyjęte zadania i wykonać je w znacznie wyższym stopniu niż to powszechnie zakładano.

Socjalizm dla ludzi i tworzony przez ludzi stał się ogromną siłą napędową naszego społeczeństwa. Cele ambitnie nakreślone przez partię na VI Zjeździe przyczyniły się nie tylko do umocnienia pozycji Polski w świecie, ale też pozwoliły nam w codziennym trudzie znacznie poprawić warunki życia i pracy. Łódź w tym czasie wkroczyła w swój najprężniejszy okres, przystępując do modernizacji przemysłu do tworzenia nowej Łodzi, która będzie mogła funkcjonować w nadchodzącym XXI wieku, wieku, którego podwaliny kształtują się w toku dokonującej się rewolucji naukowo-technicznej. Wiele łódzkich fabryk tylko w ostatnim pięcioleciu zmieniło swoje siedziby, wprowadzając do nowych murów najwyższą, na światowym poziomie technikę i technologię.

Zdajemy sobie sprawę, że jeszcze nie ze wszystkim uporaliśmy się w kraju, że jeszcze wiele mamy do zrobienia, aby Polska znalazła się wśród szybko rozwijających się krajów świata. VII Zjazd partii wytyczy te zadania, które odpowiadają naszym potrzebom i które pozwolą spełnić nasze narodowe ambicje. Partia, spełniając kierowniczą rolę w naszym społeczeństwie, przedstawi narodowi taki program, który każdemu z nas stworzy możliwość jak największego przyczynienia się do szybkiego rozwoju Polski. Realizacja tego programu będzie bowiem wymagała naszych inicjatyw, śmiałych myśli i wytrwałego działania.

W obradach VII Zjazdu PZPR uczestniczyć będą delegaci z całego kraju, a wśród nich delegaci Łodzi, województw: piotrkowskiego, sieradzkiego, skierniewickiego. Wszystkim delegatom na VII Zjazd PZPR życzymy pomyślnych obrad, twórczej pracy nad programem rozwoju socjalistycznej Polski, nad programem, w którym znajdą się najszczytniejsze narodowe aspiracje. Socjalistyczna Polska, kraj szybko rozwijający się, odgrywający ważną rolę na arenie międzynarodowej, kraj prowadzący pokojową politykę w sojuszu z ZSRR, budujący trwałe podstawy spokojnego i dostatniego życia – jest celem dążeń każdego Polaka, każdego patrioty.

IDEOLOGIA

„WYTYCZNE KOMITETU CENTRALNEGO NA VII ZJAZD PZPR" lapidarnie określiły cele, do których dążymy — wyższa jakość pracy i warunków życia narodu. Wyższa jakość warunków życia narodu oznacza w naszym ustroju dalsze zbliżenie rzeczywistości do założeń socjalizmu. Głównym zadaniem na tej drodze — mówił E. Gierek na spotkaniu z aktywem warszawskiej organizacji partyjnej — jest pogłębienie socjalistycznych stosunków i kształtowanie nowej, socjalistycznej świadomości.

WOJCIECH KLIMEK

NOWE REALIA – NOWA ŚWIADOMOŚĆ

I.

Kształtowanie poglądów i postaw społecznych odpowiadających potrzebom budownictwa socjalistycznego stanowi podstawowy cel ideologicznego działania partii marksistowsko-leninowskiej. Tylko tą drogą możliwe jest połączenie rewolucyjnej teorii z praktyczną działalnością mas pracujących. Im wyższy jest poziom świadomości ludzi i ich ideowego zaangażowania, tym szybciej i łatwiej można zrealizować zadania rewolucyjnego przeobrażenia społeczeństwa.

„Świadomość człowieka — podkreślał W. I. Lenin — **nie tylko odbija świat obiektywny, ale go też tworzy".**

Dążąc do umocnienia więzi teorii z praktyką, pracy ideologicznej z życiem społecznym, partia systematycznie rozwija swoją działalność teoretyczną i programową, podnosi jakość pracy ideowo-wychowawczej wśród członków partii oraz pracy propagandowej i ideowo-wychowawczej na zewnątrz partii, wśród bezpartyjnych, członków stronnictw sojuszniczych i wszystkich organizacji społecznych.

Wysuwając i uzasadniając nowe tezy teoretyczne partia określa kierunek i charakter dalszego rozwoju społeczeństwa, system przedsięwzięć zmierzających do przyśpieszenia socjalistycznych przeobrażeń. Wraz z tym bada ona gruntownie i uogólnia wnioski z praktycznego doświadczenia mas. Stąd też, ideologiczna działalność partii stanowi stałą dziedzinę jej działania, realizowaną wciąż — w pewnym sensie — od nowa, pozwalającą dostosowywać program i formy działania partii do ciągle zmieniających się warunków społecznych.

Znaczenie i społeczną efektywność pracy ideologicznej partii mogliśmy szczególnie poznać w okresie ostatniego 5-lecia. Słuszna koncepcja rozwojowa, która zyskała poparcie najszerszych kręgów społecznych, sprawiła, że założenia programu VI Zjazdu na lata 1971—1975 zostały we wszystkich dziedzinach skorygowane wzwyż przez I Krajową Konferencję Partyjną oraz przekroczone w procesie realizacji. A przecież kiedy w 1971 r. na VIII Plenum, a później na VI Zjeździe partia wytyczyła obecną strategię społeczno-ekonomiczną, kraj nasz nie dysponował nowymi, nie istniejącymi uprzednio, zasobami materialnymi.

„O zdynamizowaniu rozwoju i osiągniętych rezultatach społeczno-ekonomicznych rozstrzygnęły czynniki polityczne — stwierdził E. Gierek na konferencji sprawozdawczo-wyborczej KW PZPR w Katowicach — **odpowiadający zasadom socjalizmu i potrzebie czasu program, aktywność i inicjatywa partii i całego społeczeństwa oraz ogarniający coraz szersze rzesze ludzi pracy ruch rzetelnej dobrej roboty".**

W toku realizacji tego programu kraj wstąpił w nowy etap historycznego rozwoju — etap budowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego. Jest to nowa, wyższa faza budowy socjalizmu przejawiająca się zarówno w sferze bazy materialno-technicznej, jak i w sferze stosunków społecznych. Wokół tych problemów koncentruje się obecnie ideologiczna działalność partii. Liczne kierunki realizacji aktualnej polityki partii w istocie swej już do tego etapu należą bądź bezpośrednio go przygotowują. Istotne znaczenie miała w tym reforma struktury administracyjnej terenowego aparatu państwa, przeprowadzona w trzech kolejnych etapach w okresie po VI Zjeździe. Jej efektem było przede wszystkim dostosowanie struktury aparatu państwa do aktualnego stanu i potrzeb rozwoju sił wytwórczych społeczeństwa oraz umocnienie zasady centralizmu demokratycznego w funkcjonowaniu wszystkich organów państwa.

Doświadczenia nasze wskazują konieczność kompleksowego rozwiązywania problemów rozwoju społecznego. Partia zdecydowanie odrzuciła wąsko ekonomiczne czy pragmatyczne sposoby podejścia, które absolutyzują czynniki wzrostu gospodarczego w oderwaniu od społecznych celów tego wzrostu i społecznych, ludzkich mechanizmów jego osiągania. Odrzuciła zarazem taki punkt widzenia, który — absolutyzując czynniki ideologiczne i społeczno-moralne — odrywa się od wymiernych celów budowy socjalizmu i od realnych uwarunkowań ekonomicznych tego założonego procesu.

Prawidłowość takiego właśnie podejścia potwierdzają także wcześniejsze doświadczenia ZSRR oraz pozostałych pięciu krajów wspólnoty socjalistycznej, które równolegle z nami wkraczają w etap budowy rozwiniętego społeczeństwa. Jest to etap jakościowo nowy — w ramach nienaruszalnych prawidłowości rozwoju socjalizmu, wymaga stawiania też jakościowo nowych celów i stosowania nowego typu metod ich realizacji.

Rozwój bazy materialno-technicznej i stosunków społecznych w coraz większym stopniu podlega wpływom rozpoczynającej się rewolucji naukowo-technicznej. Słusznie zwracał uwagę A. Bodnar w „Trybunie Ludu", że jesteśmy współcześnie świadkami i uczestnikami historycznego procesu wyłaniania się nowego typu sił wytwórczych a przynajmniej możemy dostrzec jego poszczególne elementy. Chodzi tu o całkowicie nowe sposoby uzyskiwania energii i materiałów, o początki formowania się nietradycyjnych źródeł energii i surowców oraz sposobów ich przetwórstwa opartych np. na fizyce jądrowej, fizyce plazmy ciała stałego itp.

Wpływ rewolucji naukowo-technicznej przejawia się szczególnie w tym, że nauka staje się bezpośrednią siłą wytwórczą i wzrasta rola świadomości w życiu społecznym, wzrasta rola świadomości w kierowaniu procesami społecznymi. Ten czynnik określa wzrost znaczenia kierowniczej roli partii na obecnym etapie rozwoju naszego społeczeństwa. Jedynie partia marksistowsko-leninowska opierająca przecież swoją działalność na naukowych podstawach, może prawidłowo kierować procesami społecznymi. W tej sytuacji wzrasta również znaczenie ideologicznej działalności partii jako działalności zapewniającej i umacniającej jej autorytet w społeczeństwie i zaufanie do jej polityki.

II.

W partyjnych dyskusjach na XVIII Plenum KC PZPR i na wojewódzkich konferencjach sprawozdawczo-wyborczych wielokrotnie podkreślano konieczność podniesienia przez całą partię jakości jej pracy. W działalności ideologicznej partii oznacza to konieczność skoncentrowania pracy teoretycznej i programowanej na kluczowych problemach rozwoju socjalistycznego społeczeństwa, przygotowania bardziej dojrzałej analizy wszystkich dziedzin życia oraz programowania działań rozważnych i skutecznych. Istnieją obecnie warunki zapewniające wyższą jakość pracy partyjnej.

Przy Komitecie Centralnym powołano **Instytut Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu.** Wydział Pracy Ideowo-Wychowawczej KC PZPR organizuje wewnątrzpartyjne konferencje teoretyczne, na których naukowcy i działacze polityczni dyskutują wspólnie nad problemami rozwoju budownictwa socjalistycznego, przedstawiciele naszej partii aktywnie uczestniczą w konferencjach teoretycznych i seminariach, organizowanych przez redakcję międzynarodowego pisma teoretycznego partii komunistycznych i robotniczych **„Problemy Pokoju i Socjalizmu"** i przez redakcje organów teoretycznych komitetów centralnych bratnich partii. Wzrosła również aktywność instancji partyjnych w terenie i wyższych uczelni różnych ośrodków akademickich — np. Komitet Łódzki PZPR i Uniwersytet Łódzki wspólnie organizują periodyczne (co 2 lata) konferencje naukowe na temat: **„Klasa robotnicza i jej rozwój we współczesnym społeczeństwie".** Można mnożyć przykłady rozwoju działalności badawczej, teoretycznej prowadzonej przez partię i z jej inspiracji. Nie oto jednak chodzi. Należy zwrócić uwagę, że wymienione wyżej dyskusje teoretyczne koncentrują się i będą nadal prowadzone wokół rzeczywiście kluczowych problemów budownictwa socjalistycznego.

Jest to kompleks problemów związanych z prawidłowościami i cechami specyficznymi etapu budowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego. W tych dyskusjach analizuje się między innymi zagadnienia umacniania i wzrostu kierowniczej roli partii, rozwoju demokracji socjalistycznej, realizacji zasad sprawiedliwości społecznej i zasad egalitaryzmu socjalistycznego na obecnym etapie rozwoju społeczeństwa socjalistycznego.

Odrębny kompleks zagadnień wiąże się z rozwojem stosunków międzynarodowych i sytuacją w międzynarodowym ruchu robotniczym. Sukcesy pokojowej polityki państw socjalistycznych spowodowały, że w atmosferze odprężenia w Europie wzrosło znaczenie ideologicznej konfrontacji socjalizmu z kapitalizmem. Ideologiczna działalność partii musi przygotować nasze społeczeństwo do tego nowego etapu konfrontacji. Zadanie to jest tym trudniejsze, że na Zachodzie w dalszym ciągu funkcjonują liczne ośrodki dywersji ideologicznej, które dążą do ideowo-moralnego osłabienia naszego społeczeństwa. Istotny jest również problem kształtowania internacjonalizmu proletariackiego, a szczególnie — w związku z rozbijacką działalnością KPCh — kształtowanie nastrojów braterstwa i przyjaźni z KPZR i narodami Związku Radzieckiego oraz pozostałymi partiami i narodami krajów wspólnoty socjalistycznej.

Podniesienie jakości ideowo-wychowawczej wśród członków partii (tzn. w drugiej płaszczyźnie ideologicznego działania partii) oznacza konieczność lepszego programowania tematów i sprawniejszego prowadzenia zebrań podstawowych organizacji partyjnych oraz polepszenia organizacji i zwiększenia efektywności szkolenia partyjnego. Nie wolno nie doceniać ideowo-wychowawczych funkcji zebrania ogólnego członków POP czy OOP. Stanowią one podstawowe forum, na którym członek partii zapoznaje się i dyskutuje nad bieżącymi decyzjami politycznymi instancji partyjnych, przez co pogłębia się jego poczucie osobistej odpowiedzialności za realizację polityki partii. Coraz częściej zebranie ogólne powierza i kontroluje wykonanie zadań partyjnych, przydzielonych poszczególnym członkom, kształtuje atmosferę do obiektywnej i pryncypialnej oceny pracy konkretnych ludzi i wybranych władz partyjnych. Zasady demokracji wewnątrzpartyjnej, mobilizując członków partii do aktywnego uczestnictwa w życiu środowiska, służą jednocześnie jako wzorzec dla rozwoju aktywności społeczno-zawodowej mas pracujących w całym systemie instytucji demokracji socjalistycznej w naszym kraju.

Dla podniesienia jakości pracy ideowo-wychowawczej wśród członków partii szczególne znaczenie ma polepszenie organizacji i zwiększenie efektywności systemu szkolenia partyjnego. W naszych warunkach stanowi ono istotną część składową ogólnego systemu edukacji narodowej i jednocześnie jest podstawową, najbardziej masową szkołą teorii marksistowsko-leninowskiej. Udział w szkoleniu partyjnym, stanowiący statutowy obowiązek członka partii, umożliwia mu zdobycie i rozszerzenie wiedzy społeczno-politycznej, uczy jednoznacznego rozumienia i interpretowania polityki partii oraz klasowej, marksistowskiej oceny zjawisk i wydarzeń.

Szkolenie partyjne pomagało zwiększać zaangażowanie członków partii i całego społeczeństwa w realizację zadań społeczno-gospodarczych kończącej się obecnie 5-latki. Podobne funkcje musi ono spełniać w latach następnych. Obecnie konieczne będzie zwrócenie większej uwagi na kształtowanie właściwego rozumienia i poczucia sprawiedliwości społecznej, jedności praw i obowiązków, jedności interesu osobistego i społecznego. Musimy nauczyć się budzić solidarność ludzi rzetelnej pracy przeciwko pracownikom nierzetelnym, inspirować krytykę zła nie w ogóle, lecz w zasięgu własnej ręki, nietolerancję wobec niedociągnięć, braków, opóźnień. W szkoleniu aktywu partyjnego, we wszystkich formach, na szczególną uwagę zasługuje problem prawidłowego rozumienia partyjności i kierowniczej roli partii, nierozdzielność funkcji kierowniczej i funkcji służebnej partii wobec klasy robotniczej i całego społeczeństwa. Nieprzypadkowo na XVI Plenum KC PZPR E. Gierek mówił, że kierowniczą rolę partii rozumiemy jako służbę narodowi. Partyjność w tym rozumieniu wymaga m. in. odwagi cywilnej i wrażliwości na krzywdę jednostki. Chociaż powinny to być cechy każdego członka partii, to szczególnie ważne są u aktywistów i działaczy partyjnych. I trzeba również pamiętać, że działacz lub aktywista, który jest tylko posłuszny i pokorny, może przynieść partii i społeczności, którą reprezentuje więcej szkody niż pożytku.

Istnieją również materialne warunki do podniesienia jakości pracy ideowo-wychowawczej wśród członków partii. Mamy coraz lepsze programy i podręczniki szkolenia partyjnego — dla potrzeb szkolenia kandydatów, 16 kierunków szkolenia masowego na poziomie średnim i 8 kierunków szkolenia WUML, dysponujemy łącznie 26 rodzajami podręczników o nakładzie 2 mln 600 tys. egzemplarzy. W miesięczniku „Ideologia i Polityka" regularnie publikowane są artykuły, tematycznie dostosowane do poszczególnych tematów szkolenia partyjnego. Poważne ilości broszur, tematycznie dostosowanych do tych celów wydaje również Wydział Pracy Ideowo-Wychowawczej KC PZPR. W gminach, miastach, zakładach pracy organizuje się coraz więcej gabinetów metodycznych, wyposażonych coraz lepiej w sprzęt audiowizualny. Poważny postęp osiągnięto w produkcji filmów społeczno-politycznych, których użyteczność dla potrzeb szkolenia partyjnego jest coraz większa. Przykładem może być fakt, że do V Ogólnopolskiego Przeglądu Społeczno-Politycznego zgłoszono 107 filmów.

Podniesienie jakości pracy propagandowej i ideowo-wychowawczej wśród bezpartyjnych, członków stronnictw sojuszniczych i wszystkich organizacji społecznych wymaga pełnej mobilizacji członków partii, skoordynowania ich działalności z profesjonalną działalnością kierownictw odpowiednich jednostek państwowych i działaniem aktywu i organizacji społecznych dla pełnej akceptacji programu partii przez społeczeństwo. Program partii jest przecież programem narodu, będziemy go realizować w interesie całego społeczeństwa i aktywność społeczno-zawodowa wszystkich pracujących jest warunkiem koniecznym do jego realizacji.

Z inicjatywy partii powstały (i nadal organizowane są) gminne ośrodki propagandy i kultury, które pod kierownictwem sekretarza propagandy KG, mają koordynować działalność wszystkich organizacji i instytucji w zakresie pracy propagandowej oraz wszystkich form pracy ideowo-wychowawczej (w tym również działalność kulturalną, sportowo-turystyczną i in.) na terytorium gminy czy mniejszych miast. We wszystkich większych przedsiębiorstwach przemysłowych przy zakładowych komitetach partyjnych działają społeczne ośrodki propagandy i informacji, które pełnią analogiczne funkcje na terenie przedsiębiorstwa.

Przyjęte rozwiązania już obecnie pozwoliły zdynamizować pracę propagandową we wszystkich środowiskach i instytucjach, pozwoliły wyeliminować wzajemne dublowanie tematów i imprez, organizowanych przez różne organizacje, działające na terenie gminy lub miasta, czy też w ramach jednego przedsiębiorstwa. Istnieje jednak konieczność aktywniejszego włączenia się niektórych organizacji społecznych w działalność propagandową i ideowo-wychowawczą. Szczególnie uwaga ta dotyczy organizacji związkowych. Musimy zapewnić minimum wiedzy o procesach ganizacje, działające na terenie gminy gospodarki narodowej i dlatego też należy znacznie rozszerzyć zakres edukacji ekonomicznej załóg pracowniczych, a to wymaga większej aktywności i operatywności działaczy związkowych, odpowiedzialnych za prowadzenie tej formy szkolenia.

Nie mniej istotne problemy wiążą się z pracą partii wśród młodzieży i z młodzieżą. Konieczna jest zmiana stosunku wielu aktywistów partyjnych do sprawy udziału młodych członków partii w pracy organizacji i instancji partyjnych, oraz udziału organizacji młodzieżowych w realizacji zadań społeczno-gospodarczych danego zakładu czy środowiska. Aktywiści organizacji partyjnych nie zawsze potrafią w sposób zindywidualizowany oceniać aktyw młodzieżowy i nie mają wystarczającego rozeznania w problemach nurtujących młodzież. W kontaktach z młodzieżą, a zwłaszcza z aktywistami młodzieży studiującej i zakładowych organizacji ZMS, należy mieć na uwadze, że są to potencjalni członkowie i aktywiści partii.

Pozostaje wiele jeszcze problemów, w których dla prawidłowej działalności ideologicznej partii konieczne jest nowe podejście aktywu i organizacji partyjnych. Istnieją coraz lepsze warunki społeczne i materialne dla działalności ideologicznej i tylko od pracy ludzi, aktywistów i działaczy funkcyjnych partii, od ich przekonania o słuszności tej pracy i ideowego zaangażowania w popularyzacji polityki programu partii zależą ostateczne efekty w kształtowaniu społecznej świadomości odpowiadającej etapowi budowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego.

WOJCIECH KLIMEK — kierownik Ośrodka Kształcenia Ideologicznego KŁ PZPR.

ODGŁOSY

Redaguje zespół: JERZY WAWRZAK (redaktor naczelny), RYSZARD BINKOWSKI, KONRAD FREJDLICH, JAN JANICKI (redaktor techniczny) WIESŁAW JAZDZYNSKI, BOGDA MADEJ, ANDRZEJ MAKOWIECKI, WŁODZIMIERZ PARYS (fotoreporter), JERZY RZYMOWSKI, WŁODZIMIERZ STOKOWSKI (zastępca redaktora naczelnego), LUCJUSZ WŁODKOWSKI (zastępca redaktora naczelnego), JERZY WILMAŃSKI
Stale współpracują: ANDRZEJ BLAJER, ANDRZEJ F. GRABSKI, ANDRZEJ GRUN, WŁODZIMIERZ KRZEMIŃSKI, KAZIMIERZ A. LEWKOWSKI, EWA NURCZYNSKA, KRZYSZTOF POGORZELEC, WITOLD SŁAWSKI, TADEUSZ SZCZEPANSKI, BERNARD SZTAJNERT.

Przyzwyczailiśmy się utykać panoramę współczesnej Polski z setek nowych fabryk, tysięcy osiedli mieszkaniowych, kilometrów tras komunikacyjnych, kadłubów stalowych kolosów schodzących z pochylni i rozsławiających imię naszego kraju po morzach całego świata. Kiedy jednak ledwie godziny dzielą nas od najważniejszego wydarzenia w życiu polityczno-gospodarczym kraju — VII Zjazdu partii, warto i trzeba nawet przełożyć tę mozaikę stalowych konstrukcji, maszyn, pracy miliardów złotych na pojęcia — ktoś może powie — prozaiczne, z których jednak też składa się jakość naszego życia. Popróbujmy więc — wyciągając równocześnie wnioski na dziś i na jutro — tak właśnie spojrzeć na Polskę roku 1975.

1.

Zacznijmy od sprawy w istocie prozaicznej, ale nie okłamujmy się, tyle samo ważnej. Tak mówiąc mam na myśli nic innego, jak stan zaspokojenia najbardziej podstawowej potrzeby każdego z nas, a mianowicie odżywiania, jako że i przez taki pryzmat można oceniać zarówno dotychczasowy rozwój, skuteczność wysiłków ekonomicznych, jak i program, który przygotowujemy na następne lata.

W przeliczeniu na jednego mieszkańca roczny dochód narodowy w Polsce wynosi — bez usług nieprodukcyjnych oraz amortyzacji i w przeliczeniu na dewizy około 1.100—1.700 dolarów. Pod tym względem wyprzedzamy Węgry, Bułgarię i Rumunię. Wyższy poziom odnotowują z krajów RWPG — NRD, CSRS i ZSRR. W ostatnim dwudziestoleciu wielkość dochodu narodowego uległa w Polsce potrojeniu.

Pod względem liczby ludności zajmujemy drugie miejsce — po ZSRR — wśród krajów należących do RWPG oraz 21 miejsce w świecie. Ponad połowę wszystkich mieszkańców naszego kraju stanowią osoby w tzw. wieku produkcyjnym. Równocześnie stale zwiększa się odsetek osób utrzymujących się z rent i emerytur. Już w roku 1972 takich właśnie osób było w naszym kraju 3,8 mln.

No więc właśnie — jak z tym odżywianiem u nas jest, a co w tej dziedzinie warto i należałoby zmienić?

Statystycy mówią, że przeciętny Polak „środka" lat siedemdziesiątych spożywa każdego dnia 3 350 kcal i 93 gramy białka. Podejrzewam, że te dwie liczby niewiele mówią ludziom bliżej nie wprowadzonym w tajniki dietetyki i stąd wydaje się, że trzeba je zaprezentować porównawczo. Weźmy więc może na początek w charakterze „tła" poziom odżywiania średniej dla całego świata. Wypadało to — licząc „na głowę" mieszkańca naszego globu — 2 460 kcal. oraz 69 gramów białka. Oznacza to nic innego jak to, że w tej dziedzinie jesteśmy grubo powyżej średniego poziomu światowego, a nawet w stosunku do niektórych bardziej gospodarczo rozwiniętych krajów takich jak np. Francja.

Podstawowym źródłem utrzymania dla Polaków jest praca. Łącznie biorąc, z niej właśnie czerpie swoje dochody 90 proc. ogólnej liczby ludności. Z pracy w rolnictwie utrzymuje się prawie 30 proc. Polaków, w przemyśle — 27 proc., w budownictwie — 7 proc. Pozostała część — około 26 proc. zarabia na swoje utrzymanie pracą w transporcie, handlu, nauce, ochronie zdrowia itp.

Można więc chyba bez przesady ani nadmiernego optymizmu powiedzieć, że pod względem poziomu odżywiania prezentujemy się zupełnie przyzwoicie, co wcale nie znaczy by i w tej dziedzinie mimo osiągniętej poprawy nie było już nic do zrobienia. Ta uwaga dotyczy przede wszystkim struktury produktów spożywanych przez mieszkańców naszego kraju przez przeciętnego Polaka. Ciągle jeszcze chleb oraz ziemniaki zajmują w naszym menu zbyt wiele miejsca bo z nich właśnie składa się około 55 proc. spożywanych przez obywatela PRL kalorii.

Udział ludności mieszkającej w naszym kraju, a utrzymującej się z rolnictwa (w stosunku do ogólnej liczby ludności) jest mniejszy od przeciętnego poziomu światowego. Niższym wskaźnikiem w porównaniu z Polską legitymują się w tej dziedzinie USA kraje należące do EWG a z państw socjalistycznych należących do RWPG — NRD, CSRS i Węgry.

Udział kalorii spożywanych w takich produktach jak tłuszcze, jaja czy mięso szacowany jest na około 32 proc. co oznacza wyraźny postęp, niemniej dobrze byłoby go, między innymi poprzez intensyfikację produkcji rolniczej, przemysłu spożywczego, jeszcze znacznie przyśpieszyć. Dietetycy uważają również, że mamy jeszcze sporo do odrobienia jeśli idzie o uzyskanie rzeczywiście przyzwoitego poziomu spożycia owoców i jarzyn, gdzie z naszymi 102 kg na mieszkańca jesteśmy wyprzedzani przez wiele krajów (we Francji — 172 kg, w Szwajcarii — nawet 250 kg).

KRZYSZTOF POGORZELEC

TWOJE, MOJE, NASZE

W tym miejscu muszę się przyznać do pewnego wybiegu. Problem poziomu odżywiania wysunąłem na czoło, jako że jesteśmy na tym „punkcie" niesłychanie czuli — to też uwarunkowania historyczne społeczeństwa na dorobku, pomijając już inne względy — ale i po to, by przy okazji zaprezentować głębsze jeszcze i ciekawsze procesy zachodzące w naszym społeczeństwie szczególnie w latach 1971—1975.

Zjawiskiem niezmiernie charakterystycznym dla tego okresu są szybkie i wyraźne zmiany zachodzące wewnątrz struktury wydatków przeznaczanych na spożycie. W roku 1970 — te liczby warto zapamiętać — wydatki na żywność stanowiły 38,5 proc. ogólnych wydatków przeciętnej polskiej rodziny, gdy w trzy lata później zmniejszyły się do 35,7 proc przy równoczesnym wzroście wydatków na zakup artykułów nieżywnościowych oraz usług. Tego rodzaju tendencja jest zauważalna tylko w społeczeństwach dynamicznie rozwijających się gospodarczo, co w przypadku naszego kraju znajduje potwierdzenie w innych wskaźnikach

Udział Polski w produkcji przemysłowej całego świata szacowany jest dziś na około 2,2 proc. W sumie biorąc pod względem rozmiarów globalnej produkcji przemysłowej zajmujemy 11 miejsce m. in. po USA, ZSRR, Japonii, RFN, Wielkiej Brytanii, Francji, Włoszech.

Pod względem wartości produkcji sprzedanej przemysłu z krajów socjalistycznych wyprzedza nas ZSRR na poziomie równym z Polską znajduje się NRD, natomiast pozostałe kraje legitymują się niższymi wskaźnikami. Udział Polski w produkcji krajów RWPG wygląda następująco:

* przędza bawełniana	— 9 proc.
* przędza wełniana	— 13 proc.
* kwas siarkowy	— 13,2 proc.
* surowce energetyczne	— 9,6 proc.
* cement	— 9,5 proc.
* stal	— 7,9 proc.
* energia elektryczna	— 6,9 proc.

2.

Jeśli tak możemy dziś mówić o przemianach zachodzących w naszym kraju w spożyciu rozmaitych dóbr, to podkreślając korzystne zjawiska nie można nie zauważyć, że w bardzo jeszcze wielu dziedzinach znajdujemy się ciągle w sytuacji biegacza goniącego czołówkę. Na ten stan rzeczy złożyły się oczywiście rozmaite czynniki, co jednak wcale nie zmniejsza i nie może zmniejszać naszych ambicji, uzasadnionych społecznie aspiracji. W sporej zresztą liczbie dziedzin udało się nam to już osiągnąć przy czym najwyraźniejsze zmniejszenie dystansu ma miejsce w zakresie spożycia odzieży i obuwia. Pod tym względem Polska zalicza się już dziś do krajów o największym spożyciu w przeliczeniu na jednego mieszkańca, przy czym dotyczy to przede wszystkim okryć, ubiorów gotowych, bielizny osobistej i tkanin wełnianych. Na taką sytuację niewątpliwy wpływ mają zarówno bogate tradycje polskiego przemysłu lekkiego, a szczególnie włókienniczego, ale nie ma co ukrywać również i nowa polityka wobec potrzeb tej dziedziny przemysłowej produkcji, praktycznie zapoczątkowana dopiero po roku 1970. Wydatki na obuwie i odzież stanowią dziś w naszym kraju 13 proc. ogólnych wydatków ludności, będąc w ten sposób drugą — po żywności — grupą towarów nabywanych najczęściej przez społeczeństwo.

Czy z takiej sytuacji możemy być już zadowoleni? Otóż chyba nie. Trzeba bowiem dążyć wraz ze wzrostem ogólnych dochodów do dalszego obniżania udziału procentowego tej grupy towarów w wydatkach na spożycie. Można chyba o takim procesie i tendencji mówić m. in. poprzez dalsze rozszerzanie udziału w wyrobach odzieżowych produktów będących wytworem chemii. To jest wielka szansa, przy czym w dalszym ciągu dzieli nas spory jeszcze dystans do światowej czołówki. W roku 1973 zużycie wszystkich rodzajów włókien w naszym kraju kształtowało się na poziomie 55,3 tys. ton, co w przeliczeniu na jednego mieszkańca dawało 16,5 kg i nie zapewniało nam dobrej światowej pozycji W wielu innych krajach wysokorozwiniętych tempo przyrostu tego rodzaju produkcji jest znakomicie szybsze i chyba należy brać to pod uwagę przy przyszłym planowaniu rozwoju.

Niewątpliwie jedną z najpoważniejszych pozycji w ogólnych wydatkach ludności naszego kraju stanowiły wydatki idące na mieszkania. Stanowią one około 11 proc. i udział ten stale wzrasta. Trzeba tutaj dodać, że poziom wydatków ludności kierowanych na mieszkanie jest w naszym kraju zbliżony do poziomu najbardziej rozwiniętych krajów europejskich i tak dla przykładu we Francji wynosi on 10,2 proc., we Włoszech — 9,6 proc., w RFN — 11 proc. i w Holandii — 8,5 proc. Nie ma co jednak ukrywać, że sytuacja mieszkaniowa naszego społeczeństwa jest w dalszym ciągu trudna, większe też jest — w porównaniu do innych krajów wysokouprzemysłowionych tzw. zagęszczenie osób przypadających na jedną izbę. Ten problem jednak od roku 1971 nabrał zupełnie innych wymiarów, kiedy to podjęto decyzję oparcia polskiego budownictwa na produkcji „fabryk domów" gwarantując w ten sposób bardzo szybką poprawę sytuacji mieszkaniowej. Jest też rzeczą ciekawą, że pod względem wielu urządzeń sanitarnych i higienicznych, którymi dysponuje w swoich mieszkaniach przeciętna polska rodzina, nie odbiegamy od poziomu najbardziej pod tym względem uprzywilejowanych państw Europy. Tak np. odsetek mieszkań posiadających łazienkę jest u nas taki sam jak w Finlandii, we Włoszech czy NRD.

Tempo przyrostu produkcji przemysłowej w Polsce w okresie powojennym należało do najszybszych w świecie. Dla przykładu: na uzyskanie przyrostu energii elektrycznej na jednego mieszkańca, który osiągnęła Polska w ciągu 25 lat, Francja potrzebowała 42 lata, Włochy — 41, RFN — 40, USA, Japonia i Wielka Brytania — 34 lata.

Tyle miejsca poświęcamy tutaj przemianom strukturalnym w wydatkach naszej ludności, jako że niewątpliwie w tym właśnie można upatrywać, doszukiwać się rezultatów zmiany polityki socjalnej, stałego podnoszenia dochodów przeciętnej polskiej rodziny. Pamiętając o wszystkich poprzednich zjawiskach warto jeszcze podkreślić zmiany zachodzące w stanie wyposażenia mieszkania przeciętnej rodziny żyjącej w naszym kraju Z danych statystycznych, którymi dysponujemy na dziś wynika, że stosunkowo najlepiej zaspokojone są w Polsce potrzeby ludności w zakresie odbiorników radiowych, pralek i telewizorów. Na 100 gospodarstw domowych przypadało w roku 1974 nieco ponad 90 radioodbiorników, 80 pralek i tyleż samo telewizorów. Na taki stan rzeczy, a przede wszystkim na wyższą jakość urządzeń technicznych, którymi posługuje się ludność naszego kraju w swoich mieszkaniach miała wpływ polityka rozwijania produkcji tego rodzaju urządzeń wspierana zakupami licencji zagranicznych na produkcję takich wyrobów jak np. adaptery, magnetofony i samochody. W tym ostatnim jednak przypadku faktem jest, że w ogólnych wydatkach ludności na spożycie mały jest jeszcze udział motoryzacji indywidualnej, bowiem nie przekracza on 3 proc.

Produkcja surowców energetycznych, w tym zwłaszcza węgla kamiennego, a także cynku, tarcicy, przędzy bawełnianej i kwasu siarkowego w przeliczeniu na jednego mieszkańca Polski jest dziś większa niż w Wielkiej Brytanii, RFN, Francji, Włoszech natomiast zbliżona w zakresie produkcji stali i cementu.

3.

Panorama współczesnej Polski nawet przy uwzględnieniu tak wielkiej ilości faktów byłaby jednak niepełna gdybyśmy nie popróbowali przynajmniej zarysować pewnych tendencji które są i będą zapewne wyrazem ogólnej społecznej polityki w naszym kraju, tak bardzo wyraźnej w latach 1971 — 1975. Z założeń zawartych w Wytycznych Komitetu Centralnego PZPR na VII Zjazd wynika przede wszystkim jedno, że ten ogólny trend na stały wzrost dochodów naszej ludności będzie nie tylko podtrzymany ale nawet wzmocniony Jeśli się pamięta, że w roku 1975 najlepiej uposażona grupa ludności wydawała na spożycie 41 tys. zł w skali jednego roku licząc na osobę, zaspokajając chyba nie najgorzej wszystkie swoje życiowe potrzeby, to przyjmując za orientacyjny wskaźnik wzrost wielkości spożycia na następne lata w granicach 5—6 proc. dochodzimy łatwo do wniosku, że pod koniec lat osiemdziesiątych dochody osobiste ludności netto osiągną blisko 65 tys. zł na głowę znowu licząc w skali rocznej. Najprawdopodobniej pociągnie to za sobą dalsze przemiany w strukturze wydatków przy czym statystycy uważają, iż wyraźnemu przesunięciu ulegną one na rzecz artykułów nieżywnościowych i usług i zapewne będą w tych latach stanowić ponad 65 proc. łącznych wydatków ludności naszego kraju przeznaczanych na spożycie.

Oczywiście — jest to perspektywa, ale poparta realiami osiągniętymi już dziś a które czekają nas również i jutro. I ta świadomość jest niezwykle istotna nie tylko w planowaniu rozwoju całego kraju ale naszych własnych osobistych losów.

ZAUWAŻYĆ TEATR

Z JANEM ZDROJEWSKIM — prodziekanem Wydziału Aktorskiego szkoły filmowej, aktorem Teatru Nowego, delegatem na VII Zjazd PZPR

— rozmawia Kazimierz A. Lewkowski

— Zdając sobie sprawę z ogromnej odpowiedzialności i wagi tego wyboru — mówi Jan Zdrojewski — pragnę zwrócić uwagę na niezmiernie ważny, moim zdaniem, fragment tez przedzjazdowych. Jest on wykładnikiem tych wszystkich wartości z jakimi nasze środowisko powinno przyjechać na Zjazd:

„Wspólnym obowiązkiem partii i twórców — czytamy w tezach przedzjazdowych — jest troska o socjalistyczną, humanistyczną treść naszej kultury narodowej, o jej kształt ideowy, zgodny z pryncypiami naszego ustroju, z najlepszymi tradycjami polskiej literatury i sztuki".

— Jest to także wykładnik ideowego modelu teatru, który stanowi o dzisiejszej rzeczywistości teatralnej ale jak sprecyzować te koncepcje modelowe w odniesieniu do naszego łódzkiego środowiska?

— Nie wydaje mi się, aby specjalnie trzeba je precyzować dla potrzeb Łodzi. Ta precyzacja odnosić się może w ogóle do teatru polskiego Chodzi tutaj przede wszystkim o zauważenie wreszcie doniosłej roli teatru w kształtowaniu świadomości społecznej, politycznej, etycznej I nie tylko teatru, przecież aktor, który najsilniej z teatrem jest związany kształtuje także wszystkie te formy świadomości ludzkiej przy pomocy telewizji i filmu, starając się przenieść pewien model, pewien mit społeczny i urzeczywistnić go w nowym socjalistycznym kształcie.

— Jest to dzisiaj podstawowa funkcja teatru, ale czy każdy teatr spełnia ją w sposób zadowalający, czy ja rozumie, słowem czy ma świadomość swojej politycznej roli?

— Na pewno tak, chociażby z tego względu, że teatr nigdy nie będzie apolityczny — nie może być tu próżni ideowej, albo jest się za, albo przeciw. Określenie się stanowi przecież istotny moment twórczości. Historia naszego teatru uczy nas, że nigdy nie byliśmy na pozycjach wstecznych, zawsze kroczyliśmy w pierwszych szeregach teatru walczącego, ideowego. Ale skoro wykładnikiem integrującym poczynania twórcy w teatrze uznamy poziom artystyczny, na to pytanie będę musiał odpowiedzieć relatywnie, albowiem o politycznym (a rozumiem pod tym mianem głęboki humanizm, umiłowanie ludzi) kształcie teatru decyduje przede wszystkim jego wartość twórcza wnosząca do kultury narodowej nieprzemijające wartości.

— Mówimy o twórcach teatru ogólnie, ale zadanie, które stawia się temu „ogólnemu" twórcy jest zadaniem o różnorakich wektorach działania. Jakie obciążenie można przydzielić każdemu z tych wektorów?

— Nie będę przydzielał obciążenia, ponieważ wszyscy twórcy w teatrze znają doskonale swoje zadanie. Niemniej my w teatrze oczekujemy od pisarzy — a więc jednak „obciążenie" — dramaturgii współczesnej, tzn. takiej, która by obchodziła współczesnego twórcę teatru i odbiorcę i zmusiła go do „zapukania" do bram teatru. Niestety jak dotąd pisarze nie piszą dla teatru takich sztuk, a przecież publiczność czeka na „klucz" do teatru.

— Każdy z twórców teatru posiada inną drogę do urzeczywistnienia tego idealnego modelu.

— Chodzi tu zapewne o reżysera i aktora; oni muszą działać zespołowo, świadomie kształtując swój warsztat i swoją postawę ideową. Od reżysera, kierownika artystycznego oczekujemy afirmacji człowieczeństwa, humanizmu, socjalistycznego modelu ideowego, a od aktora ponadto głębokiej wiary w swoje posłannictwo bojownika o humanizm.

— Takiego aktora mamy, ale takiego aktora musimy też kształcić. Jak to robić?

Uczyć przede wszystkim warsztatu i kształtować ideowość tych młodych ludzi Wydaje mi się, że owo „kształtowanie" jest niejednokrotnie równie ważne jak uczenie. Chciałbym mieć pewność, że nasi uczniowie tworzyć będą teatr nie tylko wysokich lotów artystycznych, ale taki teatr, film, telewizję, które nie waża się podnieść ręki na godność człowieka. Będzie to tym łatwiejsze, że socjalizm, który tworzymy „przeciwstawia swój aktywny humanizm i optymistyczną wizję rozwoju ludzkości nastrojom zwątpienia i niewiary".

JERZY WAWRZAK

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rys. Szymański-Glanc

Deszcz bębnił po szybie, zacinał ostro z ukosa. Za oknem przesuwały się kontury krajobrazu mglistą smugą widoków. W pustym przedziale było duszno i martwo: takie przygnębiające trwanie w rozklekotanej klatce. Czułem się tu potrzebny, jak jedna z tych desek na ławce, hak do powieszenia płaszcza, widoczek zamku w Paczkowie.

Któryś raz z kolei pomyślałem z irytacją, że trzeba było wybrać się autobusem. Przecież to szybciej i wygodniej. Jeśli już zdecydowałem się pojechać do Kamieńca, powinienem tę całą podróż mieć jak najszybciej za sobą. Nie tkwić tu samotnie w zagubieniu i wrednej niepewności.

Znowu postój, w szczerym polu pod semaforem. Opuściłem szybę bez szarpaniny, poznałem już sposób, aby wpuścić tu trochę powietrza. Wiatr sypnął kroplami wody w twarz. Odsunąłem się na bezpieczną odległość, czując tylko to odległe jeszcze tchnienie wiosny. Zapach zaoranej ziemi. Widok bladych ozimin, jak seledynowy nalot pleśni.

Rozkisły ten marzec, kilka słonecznych dni i cała dekada deszczu. Przykre, chociaż to nie moje główne utrapienie, ale jakaś smutna przygrywka, pesymistyczne tło.

Lokomotywa szarpnęła wagonami. Kwadrans nawet nie minął. Przed Blachownią staliśmy dłużej. Klapnąłem na ławkę jak stary człowiek i w pozycji zdziwionego swą bezwolnością pozostałem do przyjścia konduktora.

Zaczęło się przeszukiwanie kieszeni. Starszy mężczyzna w podniszczonym kolejarskim mundurze z granatowego sukna czekał cierpliwie. Nie dostrzegłem podejrzliwości w jego zmęczonych oczach, ale także nie była to twarz całkiem wypraca z zainteresowania.

Zlustrował wzrokiem półkę z bagażem, wełniany płaszcz na wieszaku, przez chwilę podziwiał rozebraną dziewczynę na okładce „Panoramy". Wreszcie wyciągnął skórzaną papierośnicę nabitą sportami i zapalił.

Bilet miałem oczywiście w górnej kieszonce marynarki. Podałem z przepraszającym mruknięciem, z ulgą jakąś pewnie też, bo już sam zaczynałem tracić wiarę w jego istnienie.

Nie sprawdzając przedziurkował kartonik szczypcami. Spotkaliśmy się na moment spojrzeniami, kiedy wyciągnął rękę z biletem.

— Nie pyta pan, kiedy będziemy na miejscu?

— A muszę?

Uśmiechnął się dyskretnie, ale to wystarczyło, by jego twarz odmieniła się nie do poznania: pobrużdżona, ze śladami siwego zarostu, odmłodniała o dwadzieścia lat.

— No, nie — powiedział poważnie — ale wszyscy się denerwują na naszą Paulinkę.

— Nauczyłem się nie zadawać niepotrzebnych pytań — uśmiechnąłem się także, bo wcale nie byłem pewien, że tak jest naprawdę. Zbyt gładko mi się to powiedziało. — Paulinka — smakowałem chwilę to słowo — ładnie.

Konduktor wstał, spojrzał w okno. Westchnął wymownie, jakby chciał powiedzieć „co za wiosna, panie". Odwrócił się do wyjścia, ale widocznie niezręcznie mu było wyjść bez słowa.

— Za czterdzieści minut będziemy w Kamieńcu... słowo... Trzy przystanki — pokazał na palcach, które składając przyłożył do daszka czapki — do widzenia.

Mruknąłem „do widzenia" wcale nie przekonany, że go kiedykolwiek ujrzę, jak wielu, z którymi rozmawiałem, by zabić nudę wspólnej podróży lub godziny oczekiwania na coś, czy kogoś tam.

Zgarnąłem gazety. Należało je schować do walizki, bo właściwie przejrzałem je pobieżnie. Nie mogłem jednak czytać, chociaż nic tu nie było do robienia. Pies z kulawą nogą nie zajrzał do przedziału oprócz konduktora. Wiedziałem co prawda, że gdzieś tam z przodu lub bliżej końca pociągu są jacyś pasażerowie, ale szukanie towarzystwa wydało mi się jeszcze większym idiotyzmem od nudy w pojedynkę.

Czułem się kiepsko i wiedziałem, że żadne udawanie zajęcia nie poprawiłoby mojego samopoczucia. To było głębiej. Niepokój prawie jak fizyczny ból, kłucie w piersiach, suchość w gardle, rozbieganie myśli. Niecierpliwość, a jednocześnie poczucie zbyt szybkiego spadania, osuwania się bez szansy na uchwycenie jakiegoś stałego punktu.

Postój. Znowu gwałtowne szarpnięcie wagonami, jakby maszynista wprawiał swego pomocnika. Przymknąłem oczy. To już przedostatnia stacja. Nie chciało mi się spojrzeć na zegarek, ale to był koniec podróży do Kamieńca. Gdzieś z tyłu zaczęły trzaskać drzwi. Doszło mnie nawoływanie z peronu. Korytarzem przeciskali się ludzie, którzy nie wiadomo skąd się wzięli. Migały mi przed oczami szare sprane drelichy robocze. Przeszła jakaś kobieta w grubym, czerwonym swetrze. Dziewczyna z jasnym warkoczem spadającym jak promień na kusy prochowiec.

Włożyłem płaszcz, odruchowo podniosłem kołnierz, nie bez trudu ściągnąłem brezentową walizkę z półki. Książki są cholernie ciężkie, czułem krew nabiegłą do twarzy. Z ulgą odetchnąłem na peronie i uwolniłem się choćby na chwilę od tego ciężaru.

Patrzyłem na budynek dworcowy, czując swoją słabość i coś znacznie gorszego: niechęć do wysiłku, do robienia czegokolwiek. W ostatnich miesiącach nie oszczędzałem się, ale ten bezwład nie dał się niczym usprawiedliwić. Na elektrycznym wózku przeturkotał obok bagażowy. Nie spojrzał nawet. Nie miałem złudzeń, nie było tu takich zwyczajów, zresztą wszyscy tu dawali sobie doskonale radę ze swoimi walizami i pakunkami. Przypiąłem się więc do skórzanej rączki i pokrzepiony tą chwilą oddechu, złamany w pół ciężarem walizki, doczłapałem do poczekalni.

Nie było to wielkie pomieszczenie, ale wydawało się skrojone ponad miarę, wyolbrzymione chłodną pustką okrągłych okien pod sufitem. Nieliczna grupka pasażerów przemknęła już tędy, albo stacyjnymi opłotkami, znajomymi sobie skrótami zniknęli jak ścigani zbiegowie w plątaninie półmiejskiej zabudowy. Starałem sobie przypomnieć czy widziałem kiedyś podobne miejsce. Tak zionące opuszczeniem. Przysłonięte firanką okienko kasy, stalowa krata w przechowalni bagażu, kilka drzwi z tabliczkami i drzwi ślepe zamknięte na grube sztaby. I kolor całości, ścian i drzwi, jakiś zgniły ugier, nie wiadomo, położony wczoraj czy przed dziesięciu laty.

Przechodząc do wyjścia dostrzegłem dopiero co kryje się za uchylonymi drzwiami i skręciłem tam bez namysłu.

Poczułem głód i przede wszystkim pragnienie, tę piekielną suchość w gardle przepalonym dymem papierosów. Dowlokłem się do szerokiej drewnianej ławy, w tym samym kolorze, od którego robiło się człowiekowi niedobrze i postawiłem walizkę. Podszedłem do bufetu. Nie było to tak zupełnie proste: trzech młodych mężczyzn w drelichowych ubraniach piło piwo i sprzeczało się zawzięcie między sobą. Szybko zorientowałem się, że jest upozorowana gra mająca wzbudzić zainteresowanie dziewczyny zza lady. Zrobili mi miejsce z wyraźną niechęcią. Było nas w ten sposób już czterech do zdobycia tej barykady.

Poprosiłem dziewczynę o duże jasne, przyglądając się z przyzwyczajenia jej nieładnej twarzy usianej piegami. Ten stacyjny kocmołuch działał jednak jak magnes, jej piskliwy chichot brzmiał jak muzyka w śmiertelnie nudne popołudnie. Pociągnąłem łyk piwa starając się wyłowić z chaotycznej rozmowy słowa, które miałyby jakieś znaczenie. Deszcz dla nich nie okazywał się rzeczą tak złą, średnia leci, a nie trzeba wywijać łopatą przy wagonach. Trudno byłoby zaprzeczyć. Gdybym miał do wyboru...

Z jedzeniem było gorzej, nie miałem złudzenia, że przełknę czerstwą bułkę z żółtym serem. Wróciłem więc na swoje miejsce z kuflem piwa i przysłuchiwałem się nadal rozmowie. Dziewczyna wiedziała swoje. Nie peszyły ją grube żarty. Nie pozostawiła żadnej zaczepki bez odpowiedzi. Wtedy wyzywająco spoglądała na mnie, jakby oczekując na gest uznania. Czułem się trochę jak na przedstawieniu w objazdowym teatrze. Jedynie wbrew realiom sztuka wyglądała mi na groteskę. Te twarze tak rzeczywiste, głosy tak niefałszowane, gesty tak jednoznaczne. Poczułem nawet żal, że jestem tylko widzem, że nie ma dla mnie kwestii, choćby małej rólki zawiadowcy, który wchodzi w czerwonej czapce, kłania się szarmancko i oznajmia, że pociąg zajechał. Zamiast mnie, na scenę wszedł bocznymi drzwiami mój znajomy z pociągu, oprócz konduktorskiej torby miał pod pachą teczkę. Wytartą, sflaczałą, niedbale zwiniętą. Wziął bombę piwa, wygłosił krótki monolog o pieskiej pogodzie, zasalutował ładowaczom i ruszył bez namysłu w moją stronę. Usiadł naprzeciw, chociaż wszystkie pozostałe stoły były wolne. Nie zapytał o pozwolenie: czapkę przesunął wypróbowanym ruchem dłoni nieco do tyłu i zamoczył wargi w piwie. Patrzyłem dość zaskoczony, jak nie odrywając ust wypił zawartość jednym haustem. Musiał dostrzec uznanie w moich oczach, bo machnął lekceważąco ręką i szurnął po blacie pusty kufel na środek stołu.

— Widzę, że pan do Kamieńca na dłużej — wskazał głową walizkę.

— Myślę, że tak, chociaż wie pan jak to jest...

— A wiem — wszedł mi ochoczo w słowo — sporo ja tu widziałem takich jak pan. Jak przyjeżdżali i jak stąd chyłkiem wiali wieczorowym pociągiem.

— To aż tak? — zdziwiłem się z celową przesadą. Ugasiłem pragnienie, zapaliłem papierosa. Czekał na mnie pokój w hotelu, nigdzie mi się nie śpieszyło. I nie byłem już biernym widzem.

— Znam życie, panie — westchnął — co ja panu będę mówił.

— Ale jak się dostać do hotelu, to mi pan powie? — spytałem, żałując, że mu tak nagle odeszła chęć do zwierzeń. Nie czułem się niezręcznie, ale nie lubię dzielić milczenia z nieznajomymi.

— Nie widzi pan — wskazał głową okno. Odwróciłem się i dopiero teraz, w deszczowej mżawce, dostrzegłem czarną budę dorożki, kawałek ludzkiej twarzy pod brezentowym kapturem i kasztanową szkapę cierpliwie zamyśloną w swoim niebycie.

— A jak tu z mieszkaniami? — musiałem bliżej wyjaśnić — chodzi mi o jakiś sublokatorski pokój.: No, rozumie pan, przyjechałem tu do pracy, mam zapewniony pokój w hotelu robotniczym, ale wolałbym sam...

Przyjrzał mi się uważniej, jak bym dopiero teraz naprawdę go zainteresował. Chwilę pomilczał, dość długo wysupływał z mojej paczki papierosa, bo mu ją zaraz usłużnie podsunąłem. Drażniło mnie to taksowanie, ale pomyślałem sobie, że bez tego nigdzie by się nie obeszło. Nie miałem zamiaru mieszkać w wieloosobowym pokoju choćby przez kilka miesięcy, jak mi to gwarantowano we wstępnej umowie. Nie miałem też żadnych złudzeń, że otrzymam mieszkanie bez okresu próbnego. A ile mógł on trwać?

— A pan kto, za przeproszeniem? — spytał.

— Nazywam się Jan Wadas. Inżynier Wadas — podniosłem się i wyciągnąłem rękę. Było coś komicznego w tej prezentacji, ale wyczułem, że jeśli chcę coś z tym człowiekiem załatwić, muszę zaspokoić jego ciekawość. A może coś więcej: przełamać nieufność, z jaką w tym Kamieńcu przyjmowano obcych.

— Inżynier? — powtórzył z nutką niedowierzania — taki młody!

— To źle?

— ...ale nie za dobrze — znowu zamilkł. Dałbym wiele za to, co ten stary w tej chwili kombinuje. Nie poganiałem go jednak, wiedziałem, że ci starzy ludzie tego nie lubią. Węszą zawsze w pośpiechu jakiś podstęp i nie chcą zbyt szybko powiedzieć ostatniego słowa.

— A może pan coś wie — zacząłem ostrożnie — panie Kaźmierczak.

— Dam panu swój adres, niech pan napisze — powiedział z ociąganiem, a kiedy zanotowałem, dodał — niech pan wpadnie za parę dni to pogadamy. A teraz zbieram się, żona z obiadem czeka — wyciągnął rękę.

Chciał mi pomóc w niesieniu walizki, ale nie pozwoliłem. Dorożkarz spojrzał na mnie obojętnie i nie pytając o adres lekko zaciął konia. Deszcz przestał padać, ale chmury wisiały nisko, niebo zdawało się ocierać o korony najwyższych topoli. Jechaliśmy pośrodku czegoś w rodzaju alei, w rzędach topoli, prosto jak strzelił, wolno i z jakimś dostojeństwem w tej powolności. Pomyślałem ze śmiechem i jakimś niepokojem, już może trochę wyciszonym, że nie przypomina to triumfalnego wjazdu do miasta. Do miasta, które miałem zdobyć wynosząc się trochę chyłkiem z własnego rodzinnego grodu. I to uczucie nie opuszczało mnie przez te dwa kilometry beznadziejnej człapaniny, nim dorożka zatrzymała się przed hotelem.

Dopiero wtedy jakiś mały nieśmiały promyk słońca przedarł się przez chmury nikły, nieobecny właściwie tak, że nie mogłem się go uchwycić, jako choćby najskromniejszego pokrzepiającego na duchu znaku przychylności.

Co mnie tu przyniosło? Łatwe pytanie, trudna odpowiedź. Czy w ogóle możliwa?

Publikowany tekst jest fragmentem I rozdziału 700 stronicowej powieści „ARCHIPELAG POLONEZJA", przygotowanej dla Wydawnictwa Łódzkiego.

IGOR SIKIRYCKI

STROFY NA TRZYDZIESTOLECIE

Trzydzieści lat — ponad ćwierć wieku —
W życiu narodu to niemało.
Gdybyś te lata w gwiazdy przekuł,
Niebo by nocą pojaśniało.

To samo niebo znad Warszawy,
Które pamięta dni zagłady
I tych, co nieśli w łunach krwawych
Serca i pieśń na barykady.

Trzydzieści lat — to długa droga —
Ogromna ilość trudnych kroków
Po to, by w nowych domów progach
Blaskiem podkowy spoczął pokój.

Trzydzieści lat — kraj odmieniony
W Rzeczpospolitą, Rzecz Ludową.
Drzewo z nadzieją posadzone
Dorodny nam podaje owoc.

Trzydzieści lat — marsz nieustanny
Od ruin do słonecznych domów,
Od mrocznych wsi i strzech słomianych
W laserów błysk, w jasność atomu.

Trzydzieści lat — cząsteczka wieków,
A ileż nam radości dała.
Za nią, za pamięć o człowieku,
Strudzonym dłoniom wieczna chwała!

PORTRETY

1. W 1956 roku ukończył Akademię Medyczną w Łodzi. Najpierw pracował w Szpitalu im. M. Pirogowa, później odbył okresową służbę wojskową, po której powrócił do pracy w Szpitalu im. L. Pasteura. Od 1971 roku jest dyrektorem szpitala im. M. Kopernika. Delegat na VII Zjazd PZPR.

2. — Jestem nie tylko dyrektorem szpitala. Jestem chirurgiem. Ordynatorem oddziału chirurgii ogólnej.

3. — Trudno jest odpowiedzieć jednym zdaniem na pytanie: co to znaczy być dyrektorem nowoczesnego szpitala? Takie zdanie musiałoby brzmieć: Trzeba mieć wszystko to, żeby szpital sprawnie funkcjonował. Ale to zdanie trzeba uzupełnić. Trzeba dodać, że dyrektorowi niezbędne są predyspozycje, umiejętność współżycia z ludźmi, potrzebni są ludzie, z którymi można współpracować, umieć od nich wymagać pracy i umieć dobrą pracę nagradzać.

PAWEŁ DYKTYŃSKI

4. — Co lubię najbardziej? Swój dom. Jestem z zawodu domatorem.

5. — Czy gdybym drugi raz zaczynał swoje życie, to też zostałbym lekarzem? TAK i to chirurgiem.

6. — Co najbardziej potrzebne jest służbie zdrowia w nadchodzącej pięciolatce? Inwestycje i nowoczesny sprzęt medyczny.

Tekst: L. WŁODKOWSKI
Zdjęcia: W. PARYS

RYSZARD BINKOWSKI

DWA GNIAZDA

Stoi pośrodku obszernego podwórza, ręką o kanciastych od roboty palcach zatacza łuk i mówi:

— Tutaj, nie licząc małej chałupy, wszystko było drewniane, pod słomą. Pierwszy budynek inwentarski z cegły postawił dopiero ojciec.

Mogli dotykać tego muru, oglądać, czerwienił się w słońcu, kiedy się patrzyło z okna chałupy. Ojciec, który ma sześćdziesiąt osiem lat, chodził dumny, że mógł postawić taki mur, jakiego nie mógł wznieść jego ojciec.

1.

Teraz on odwraca twarz ku północy. Jest szczupły, ubrany w niebieski drelich, na głowie przypłaszczona czarna beretka, wydaje się mały, jakby zagubiony pośrodku wielkiego czworokąta, zamkniętego wysokimi czerwonymi murami. Te mury wzniósł już on.

Przez bramę wciska się ostry wiatr, więc on ciężką dłonią przeciera załzawione oczy i pokazuje pole za drogą, bo za stodołą jest tylko kawałek. Najpierw jest łąka, potem staw. W zeszłym roku pływały tam gęsi, a teraz na brunatnej tafli kładzie się wypolerowany błękit i rosochate łby odartych z liści wierzb. Dalej jest to właściwe pole, które ciągnie się aż po złote korony brzóz, gdzie pasą się krowy. Pole długie na osiemset, szerokie na siedemdziesiąt metrów, można jeździć traktorem, jak po kosmodromie.

Instruktor służby rolnej w Czarnocinie mówił tak:

— Alojzy Misio z Dalkowa, to jest facet, z którym zawsze można się dogadać. Umie właściwie korzystać z instruktażu i porady fachowej. Ma trzydzieści cztery lata i kieruje zespołem rolników indywidualnych, w skład którego wchodzi jego ojciec i jeszcze jeden starszy gospodar. Razem obrabiają dwadzieścia pięć hektarów. Stawiają na opas młodego bydła rzeźnego oraz, według umowy z Centralą Nasienną w Koluszkach, na produkcję ziemniaków sadzeniaków. Siedemnaście sztuk bydła w oborze (w tym sześć krów dojnych) i dwadzieścia sztuk trzody chlewnej. Alojzy zacielone jałówki odstawia do OZH. W tym roku sam zakontraktował w GS 1,20 ha żyta. Część paszy zespół zakupuje, jęczmień i mieszanki produkują sami.

W KG PZPR powiedziano, że Czarnocin zalicza się do lepszych, typowo rolniczych gmin w województwie piotrkowskim. Na 100 ha przypada 120 sztuk trzody chlewnej i 95 sztuk bydła. Z hektara zbiera się tutaj przeciętnie 27,2 q żyta, 27,5 q pszenicy 26 q owsa i jęczmienia.

Alojzy Misio osiąga wyniki powyżej przeciętnej w gminie.

Fot.: W. Parys

Wybrano go delegatem na VII Zjazd PZPR.

2.

Najpierw wymigiwał się od rozmowy. Zaraz będzie młocka, ludzie umówieni, poczęstunek gotowy, ro-

Dalszy ciąg na str. 8

ANDRZEJ MAKOWIECKI

NIE STAC W MIEJSCU

Dla większości łodzian ELTA jest zakładem nowym, powstałym na początku lat sześćdziesiątych, a przecież załoga fabryki doszukuje się związków z historią... Wydana w bieżącym roku monografia zakładu sugeruje, że ŁÓDZKA FABRYKA TRANSFORMATORÓW liczy już sobie pięćdziesiąt lat, na dobrą zaś sprawę wszystko zaczęło się jeszcze wcześniej, w roku 1917, kiedy to przy ulicy Juliusza 14 (dzisiejsza PKWN) powstał mały warsztat elektrotechniczny pod nazwą „Bracia Jaroszyńscy". Pracowało tam zaledwie kilku ludzi w pomieszczeniu o powierzchni średniego pokoju stołowego, ale zakres wykonywanych czynności — izolowanie drutów, przewijanie i naprawianie silników — oscylował już wokół tajników elektrotechniki.

1.

W 1919 roku „Bracia Jaroszyńscy" przenoszą się do większego pomieszczenia (300 metrów kwadratowych) przy ulicy Przejazd 58, gdzie produkuje się przy udziale całkowicie polskiej załogi silniki elektryczne o mocy 5 KM. **W 1922 roku** w ramach niewielkiej wytwórni zawiązuje się spółka akcyjna pod nazwą Elektrobudowa. Brzemienne wydarzenie w dziejach tej firmy nastąpiło na przełomie **roku 1924—25**, wtedy bowiem postanowiono rozpocząć produkcję transformatorów. Pierwszym kontrahentem Elektrobudowy była Elektrownia Łódzka, na zlecenie której wyprodukowano sześć pierwszych transformatorów suchych o mocy 20, 30 i 50 KV. Transformatory te przyjęte zostały przez klienta z uznaniem. Nic dziwnego, że właśnie od tego momentu dzisiejsza Elta dopatruje się swych narodzin.

1925—1975. Złoty jubileusz. Zakład, który liczy dzisiaj bez mała 5 tysięcy ludzi pięćdziesiąt lat temu stawiał pierwsze nieśmiałe kroki, zatrudniając czterdzieści osób i dysponując kapitałem zakładowym 30 tysięcy złotych.

Jeśli się powie, że w tym samym czasie przeniesiono fabrykę do znacznie większego lokalu przy ulicy Kopernika 56—58, to sprawa złotego jubileuszu nikomu nie wyda się naciągnięta. Wszak do dziś pomieszczenia przy ulicy Kopernika stanowią ważne ogniwo w produkcji transformatorów i chociaż na Żabieńcu wyrosła ogromna, nowoczesna fabryka, chociaż planuje się w najbliższych

Dalszy ciąg na str. 9

STEFAN ŻEROMSKI

EWA PANKIEWICZ

DRAMATY

Pierwszy utwór Stefana Żeromskiego napisany z myślą o scenie, to powstały w **roku 1897 „Grzech"**, zgłoszony na konkurs „Kuriera Warszawskiego". Nie znajdując dla siebie miejsca n. liście utworów nagrodzonych, zyskał jednak **„Grzech"** dość pochlebną opinię sądu konkursowego, w skład którego, o czym godzi się wspomnieć, wchodzili m.in. **Władysław Bogusławski, Bolesław Prus, Bolesław Ładnowski i Ignacy Matuszewski.** Zastrzeżenia jury dotyczyły przede wszystkim konstrukcji dramatu, która zdaniem oceniających nie predestynowała go do scenicznej realizacji.

Bohaterka **„Grzechu"**, Anna, broni prawa do szczęścia i godności, a sposób ujęcia przez Żeromskiego tego problemu każe przypuszczać, że chodziło mu tu o pokazanie na tym jednostkowym przykładzie uwiedzionej i oszukanej dziewczyny sprawy ogólniejszej. Można więc zaryzykować twierdzenie, że osią utworu jest konflikt między dwoma modelami życia: **modelem ulegającym kompromisom i sztywnym normom dziewiętnastowiecznej obyczajowości z jednej strony, a modelem konsekwentnie broniącym własnych, zdrowych norm moralnych z drugiej.** Szukając najwłaściwszego dla owego konfliktu i swojej bohaterki rozwiązania, znalazł je Stefan Żeromski w wizji nowego życia w nowej warstwie społecznej. Godne uwagi, przy rzeczywistych niedostatkach warsztatowych tego utworu, są więc zawarte w nim elementy krytyki społecznej. Na uznanie zasługuje też precyzyjny rysunek postaci.

„Grzech" nie wystawiony na żadnej ze scen za życia twórcy i odsunięty przez niego samego w zapomnienie, doczekał się **prapremiery w 1951 roku** na scenie warszawskiego **Teatru Kameralnego**, w reżyserii **Bohdana Korzeniewskiego.**

Jednym z najciekawszych utworów scenicznych Stefana Żeromskiego, o równie silnych, jak w przypadku **„Grzechu"** akcentach społecznych, których istnienie okaże się reguła całej twórczości dramatopisarskiej tego autora, jest pierwszy akt nieskończonego przez twórcę dramatu zachowany w brulionie **„Popiołów"**, a odnaleziony po II wojnie światowej przez córkę pisarza. Pozostawionemu przez autora bez tytułu utworowi badacz i znawca jego twórczości, prof. **Stanisław Pigoń** nadał tytuł **„Dramatu akt pierwszy"**, jako że mimo że utwór ten jest pod względem **artystycznym znakomity i mogący sprawiać wrażenie zamkniętej całości**, to jednak w warstwie ideowej również zdaje się wieść do szerszych, niż wskazuje na to jego fabuła, uogólnień.

Sprawnie prowadzona akcja, świetny dialog nie pozwalają w tym przypadku mówić o niescenieczności dzieła, które podobnie jak **„Grzech"** prezentuje dwie różne postawy moralne i społeczne, dając wyraźnie negatywną ocenę postaci reprezentującej świat konserwatystów, zaślepionych fanatyzmem snobów, ludzi kierujących się uprzedzeniami klasowymi. **„Dramatu akt pierwszy"** śmiało nazwać można wyrazem radykalnych poglądów jego autora. Stefana Żeromskiego tym razem nie zawiodło także wyczucie sceny, na której utwór ten znalazł się w **roku 1958**, w warszawskim **Teatrze Ludowym**, reżyserowany przez **Irenę Grywińską-Adwentowiczową.**

Zawsze żywo interesujący się wszystkimi objawami życia społecznego i politycznego, bardzo mocno przeżył autor „Popiołów" rewolucję 1905 r., a coraz częściej i coraz chętniej zamykając własne przeżycia w kształt dramatu, przemyśleniom wzbudzonym przez rewolucję nadał formę sztuki, którą opatrzył tytułem **„Róża"**, uzupełniwszy go — co mogło być skutkiem niepowodzenia „Grzechu" lub też głębokiego przekonania, że sztuka nie sprosta wymogom sceny — podtytułem „dramat niesceniczny".

„Róża" nazwana przez Karola Irzykowskiego „poematem rangi „Dziadów" i „Nie-boskiej Komedii" mówi o sytuacji powstałej po rewolucji. Różnorodność ludzkich postaw, jakie ukształtowały tę sytuację jest w **„Róży"** przedmiotem szczególnie wnikliwej analizy, w wyniku której Stefan Żeromski słowami bohatera, Czarowica, za jedynie możliwe rozwiązanie kwestii polskiej, łączonej tu z ideą rewolucyjną, uznaje takie, które polegałoby na całkowitej metamorfozie świadomości społeczeństwa. Do takiej konkluzji dochodzi autor drogą eliminacji postaw i filozofii innych bohaterów: Zagozdy — afirmującego ideologię cierpienia i Anzelma reprezentującego filozofię nihilizmu.

Myśl Stefana Żeromskiego zajęły szczególnie wypadki zdrady, jakie zdarzyły się w ruchu rewolucyjnym (sam przecież zeznawał jako świadek w procesie posądzonego o współpracę z ochraną Stanisława Brzozowskiego). Anzelm to szpieg i prowokator. Przyczyn jego postępowania szuka Stefan Żeromski w bolesnym dzieciństwie, i pełnej trudów młodości tej postaci, w jej lęku przed śmiercią, w gorącym pragnieniu posiadania siły.

„Dramatem niesceniczny", nazwał Stefan Żeromski ten utwór być może dlatego, że łączy on najrozmaitsze gatunki literackie; obok form stricte dramatycznych znaleźć tu można zarówno duże fragmenty tekstu o charakterze epickim, jak i wiersz liryczny. W przeciwieństwie do **„Grzechu"** i niedokończonego dramatu często zmienia się w **„Róży"** miejsce akcji. Mimo obaw autora, **„Róża"** zwycięsko przeszła próbę sceny i w swych dziejach teatralnych odnotować może kilka interesujących spektakli, wśród których pierwszym była znakomita inscenizacja **Leona Schillera** (5 marca 1926 r. Teatr im. Bogusławskiego w Warszawie).

W omówionych dramatach Stefan Żeromski dowiódł swego zainteresowania problematyką jemu współczesną, ale przecież związków z nią — poprzez analogię, a także w głębokim przekonaniu o wpływie historii na dzień dzisiejszy, a dnia dzisiejszego na przyszłość — szukał w dziejach ojczyzny, akcję swej następnej sztuki umieszczając w czasach napoleońskich. Bohaterem tej sztuki uczynił Józefa Sułkowskiego — oficera, rewolucjonistę, jakobina, wielkiego patriotę, adiutanta Napoleona. Kwestia wierności, którą uosabia tytułowy bohater **„Sułkowskiego"** i problem bonapartyzmu w kontekście niepodległościowych dążeń narodu polskiego to dwa naczelne wątki tego dramatu. Szczery patriotyzm Józefa Sułkowskiego, jego nie dający się pokonać republikanizm podbudowany głęboką wiarą w prawa ludu i jego zemstę za wielowiekowe krzywdy, czynią z niego niezwykle piękną postać, która tym boleśniej, że bardziej od innych wartościowa, przeżywa swoją tragedię.

Fot.: Archiwum

Połączone w tym utworze dwie stylistyki: realizm i symbolizm oraz konstrukcja dramatu sprawiły, że **„Sułkowski"** wzbudzając żywe zainteresowanie warstwą ideową, swym antyzaborczym charakterem i radykalizmem społecznym, długo uważany był za dzieło niesceniczne. Po raz pierwszy wystawił **„Sułkowskiego" Ludwik Solski** w warszawskim **Teatrze Polskim**, w listopadzie **1917 roku.** Później wielokrotnie sięgał po ten dramat **Juliusz Osterwa.**

W roku 1919 powstał dramat **„Ponad śnieg bieliszym się stanę..."** Chwila historyczna kazała autorowi myśleć o Polsce przyszłości, o jej kształcie zaś — wiedział o tym doskonale — zadecydować miała Polska współczesna. Podjął więc Stefan Żeromski krytykę panujących wówczas stosunków. **„Ponad śnieg..."** to surowa ocena środowiska ziemian kresowych. Fabuła tego utworu wskazuje na podobieństwo z **„Dramatu aktem pierwszym"**. Są tu silne akcenty społeczne, problem ucisku i przemocy, walka o wolność uczuć oraz bardzo wnikliwie zarysowany konflikt postaw. W tym jednak utworze nad rewolucyjnymi, w sposób wyraźny górują tendencje solidarystyczne Stefana Żeromskiego. Bohater sztuki — Wincenty Rudomski — szuka oczyszczenia moralnego w męce fizycznej i w dobrowolnym wyrzeczeniu się własności ziemskiej, traktując je niejako na zasadach pokuty za popełnione grzechy, nie zaś jako realizację odwiecznych praw ludu do ziemi. Teatralny charakter sztuki i nadające jej wymiar niemal antycznej tragedii zastosowane tu chwyty dramatyczne zapewniły jej swego czasu duże powodzenie na scenach.

Kolejnym dramatem napisanym przez Stefana Żeromskiego była **„Biała rękawiczka"**, podobnie jak **„Ponad śnieg..."** mówiąca o problemach współczesności. Jednym z nich była szerząca się przestępczość, która zainteresowała twórcę jako zjawisko ściśle związane z wadami systemu społeczno-politycznego. Wiele w **„Białej rękawiczce"** wątków, w których rozwiązaniu przez autora trudno byłoby mówić o konsekwencji. Krytycy i znawcy twórczości Stefana Żeromskiego zwracają jednak uwagę na dochodzący w tym utworze do głosu, a spowodowany zwycięstwami spekulantów i dorobkiewiczów, niepokój Żeromskiego o dalsze losy kraju oraz na fakt, że **„Biała rękawiczka"** jest dowodem opanowania przez swego twórcę rzemiosła teatralnego.

Jeden z najbardziej interesujących dramatów Stefana Żeromskiego, **„Turoń"**, powstał w roku 1923. Autor powrócił w nim do historii, tym razem bliższej, niż miało to miejsce w przypadku **„Sułkowskiego"**. Przedmiotem zainteresowania Stefana Żeromskiego stała się tu tzw. rabacja galicyjska, czyli wydarzenia z roku 1846, kiedy to część chłopstwa wystąpiła zbrojnie przeciw ciemiężącej ją szlachcie, w chwili, gdy ta wyruszała do antyzaborczego powstania, mając nadzieję, że uda się jej przekonać lud do wspólnej walki o niepodległość. Problem stosunku ludu polskiego do walki narodowowyzwoleńczej u boku szlachty, nieraz zaprzątał myśl i angażował pióro Stefana Żeromskiego. Z postaciami chłopów, którzy nie udzielają żadnej pomocy walczącemu samotnie, ciężko rannemu żołnierzowi spotkali się czytelnicy prozy Żeromskiego także w **„Wiernej rzece"**. Antyszlacheckie wystąpienia chłopów będące skutkiem zarówno wielowiekowego ucisku, jak i niezrealizowania czynionych chłopom przez szlachtę nadziei, znalazły w utworach ciekawy i pełen prawdy psychologicznej wyraz. Mocą i dynamizmem góruje jednak **„Turoń"** zdecydowanie.

Poprzez osoby bohaterów (Cedro, Olbromski) nawiązuje tu Stefan Żeromski do **„Popiołów"**, chcąc przypomnieć pełen poświęcenia udział chłopów w kampanii napoleonskiej, ich obecność w Legionach. Krzysztof Cedro i Rafał Olbromski są głosicielami myśli patriotycznej. Cedro ujmuje ją jednak w sposób charakterystyczny dla swojej warstwy społecznej. Jest to więc myśl tradycyjnie szlachecka i niemal nie mieszcząca w sobie świadomości siły chłopskiego gniewu. Olbromski zaś, bogatszy o doświadczenia wyniesione z okresu wieloletniego pobytu we Francji, gdzie podstawowe zdobycze społeczne osiągnięto dzięki wydatnej pomocy ludu, widzi sprawę walki o wolność w kontekście radykalizmu. Zróżnicowanemu wewnętrznie obozowi szlacheckiemu staje naprzeciw jednolity w swej masie tłum chłopski z pełnym energii, siły i zdecydowania przywódcą — Jakubem Szelą, który za wszystkich krzywdzonych dotychczas przemówi i za wszystkich mścić się będzie. Owładnięty przyćmiewającą wszystko żądzą zemsty chłopski wódz ma jednak wśród skonsolidowanych tą ideą towarzyszy — opozycjonistę, szerzej i bardziej wszechstronnie niż on patrzącego na problem walki o wolność narodową i równe prawa społeczne. Jest nim Jan Chudy. Z owego zderzenia różnych ideologii, odmiennych interpretacji faktów i z różniących się między sobą racji rodzi się zasadniczy trzon myślowy **„Turonia"**, jakim poza próbą naświetlenia faktów znanych z historii jest także wielka i głęboka refleksja nad problemem władzy i racji uzasadniających posiadanie prawa do jej wykonywania. Tę refleksję odnosi twórca także, a może nawet przede wszystkim — do czasów sobie współczesnych, czyniąc to jednocześnie w sposób, który nadaje jej rozmiary ponadczasowe.

W osiągnięciu tego celu pomaga mu prosty, charakteryzujący się żelazną logiką dialog o celnych replikach, znakomita konstrukcja dramatyczna i niezwykle plastycznie zarysowane postacie. Te właśnie walory warsztatowe składające się wraz z wymową ideowa na wartość artystyczną **„Turonia"**, czynią z tej sztuki znakomity po dzień dzisiejszy materiał teatralny. Premiera **„Turonia"** odbyła się w warszawskiej **„Reducie"** w **1924 roku.** Znakomitą kreację w roli Jakuba Szeli stworzył w tym przedstawieniu **Stefan Jaracz.**

Ostatnim utworem scenicznym Stefana Żeromskiego jest **„Uciekła mi przepióreczka..."**, w której twórca powrócił do często poruszanych przez siebie problemów ideowych i wątków fabularnych, pokazując pracę społeczno-oświatową, szlachecką „pracę u podstaw" i bohatera, który dla innych, wyższych celów odrzuca osobiste szczęście. Uczynił to Stefan Żeromski nieco przekornie, otaczająca go rzeczywistość różniła się przecież w sposób zasadniczy od jego ideałów.

TADEUSZ BŁAŻEJEWSKI

„OSTATNI WAJDELOTA"

„Byłem zawsze jak dobosz, który biegnie bez tchu obok spracowanego szeregu, znany takt wybijając pałkami"

S. Żeromski „Nokturn"

Rocznicowy artykuł wypada z całą pewnością rozpocząć tymi właśnie znanymi słowy samego pisarza, pełnymi patosu, wynikającego ze stylu epoki, w której tworzył zarazem zaś ze świadomości własnego posłannictwa wypełniania specjalnej misji — funkcjonowania na zasadzie sumienia swojej epoki, pojmowania działalności literackiej jako trwałej i ofiarnej służby narodowej i społecznej.

20 listopada 1925 roku zamknięty został trzydziestoletni dorobek twórczy **„...bezwarunkowo największego pisarza starej Młodej Polski"**, jak określił go Wacław Sieroszewski. Nazgon Żeromskiego zareagowała cała Polska, nie tylko ta oficjalna i literacka, ale przede wszystkim szerokie rzesze czytelników — w sposób nierzadko tak symboliczny i wzruszający jak ten gdy z różnych stron kraju przywieziono grudki ziemi w celu umieszczenia ich w trumnie pisarza. Zabrzmi to może paradoksalnie, ale właśnie dostojeństwo śmierci potwierdziło niejako wyjątkową społecznie i literacko pozycję autora „Ludzi bezdomnych", której nie potrafiły zaszkodzić ani nagonka po ukazaniu się „Przedwiośnia", ani ataki „antyżeromszczyków" pragnących na jego książkach umieszczać ostrzegawczy napis: „Ostrożnie, trucizna!".

Pożegnały wtedy pisarza niezliczone wypowiedzi: nekrologi, artykuły, wspomnienia, wiersze... Gdy czyta się je dziś — pół wieku później — zauważyć można bardzo wyraźnie, iż obok naturalnego w takiej sytuacji podniosłego tonu i afirmacji, przebija dążność do zwięzłego określenia pisarstwa Żeromskiego, do wyrażenia opinii, czym dzieło Żeromskiego było dla jego współczesnych. Najbardziej trafia do przekonania ujęcie Leopolda Staffa który w wierszu „Świętej pamięci Stefana Żeromskiego", zamieszczonym w specjalnym numerze „Wiadomości Literackich", wydanym dokładnie w miesiąc po śmierci pisarza i w całości mu poświęconym, tak określił dwie podstawowe tendencje tego pisarstwa:

„Wyszedł z niewoli, wolności łakomy
Wolności świetnej, wspaniałej ojczyzny...
...Marzył o cudach potęgi i siły
Na suchych piaskach i spalonej glinie".

Wyszedł bowiem Stefan Żeromski z tradycji romantycznych „ech leśnych" i w dziełach swych połączył ją ściśle z problematyką społeczną, wynikającą z programu pozytywistów. Z tych to tradycji wywodzi się przecież realizowana przez szereg postaci literackich Żeromskiego „prometejska" koncepcja bohaterów cierpiących za miliony: lekarza („Ludzie bezdomni") nauczycielki („Siłaczka"), zbuntowanego oficera („Uroda życia"), przemysłowca-reformatora („Walka z szatanem"), społecznika („Promień"), ogarniętych niezłomną wolą walki, nawet wówczas, gdy nie dostrzegają szans zwycięstwa.

Był pisarzem krzywdy ludzkiej, doznawanej — jak to określa współczesny historyk literatury — przez **„cierpiącą ucisk jednostkę ludzką, klasę społeczną czy cały naród"**. Jego utwory osadzone są w bardzo konkretnym historycznym kontekście: przedstawiają świat rzeczywistości polskiej w Królestwie Kongresowym, świat rzeczywistości polskiej w pierwszych latach po odzyskaniu niepodległości. Ale owa niezgoda na zastany świat nabierała głębszego, filozoficznego wymiaru, gdy ukazywał obojętność przyrody i historii wobec ludzkich losów. Buntował się więc — jako typowy przedstawiciel inteligencji przełomu wieków — i pokładał nadzieje w idei cywilizacji. A szerzyć ją chciał poprzez oświatę. To właśnie działacz oświatowy jest pozytywnym bohaterem szeregu powieści i opowiadań. To jego przecież wyposażał pisarz w „czujące widzenie", pozwalające dostrzegać w otoczeniu najdrastyczniejsze i najboleśniejsze objawy niesprawiedliwości społecznej, zacofania ekonomicznego i umysłowego. Samotny ten bohater inteligencki, wyrastający zdecydowanie ponad wszelkie klasy i rozmaite ugrupowania partyjne, zdeterminowany był całkowicie walorami moralnymi: etyką buntu i nieprzystosowania. Wadząc się serdecznie z otaczającą go ludzką krzywdą nie cofał się przed odpowiedzialnością za losy całego społeczeństwa, składał ofiarę ze swego życia.

Ów **„proletariusz pracy umysłowej"** silnie kontrastuje ze środowiskami, w których przyszło mu działać. Im większy był tu rozdźwięk — tym silniejszy wywoływał on rezonans wśród czytelników im bardziej ideowy bohater — tym większa była siła oddziaływania utworu, wspierana ponadto wyjątkowo silnym liryzmem. Określenia: „Judymowie" i „Siłaczki" jako synonimy heroicznych postaw życiowych na stałe weszły w zasób naszego słownictwa.

Nie pominął i krzywd historycznych — ukazał dzieje walk o niepodległości Polski od Insurekcji Kościuszkowskiej poprzez epopeję napoleońską po klęskę powstania styczniowego. Jego rapsody epickie sięgały w odległą przeszłość, tropiąc odwieczne cechy naszego charakteru narodowego. Polskie zaślubiny z Bałtykiem dokonały się niejako w poszumie „Wiatru od morza"...

Już w trzy lata po debiucie, gdy Jan Kasprowicz uznał Żeromskiego za **„najbardziej utalentowanego powieściopisarza doby ostatniej"**, nazwano go pisarzem pokolenia i określenie to — choć różne stylistycznie przybierało kształty — utrzymało się przez całe życie artysty. Z biegiem czasu stał się on wszakże „chlebem duchowym" wielu pokoleń, i to nie tylko dlatego, że wskutek tradycyjnie wielkiego znaczenia literatury w naszym społeczeństwie, spełniał rolę przewodnika i wychowawcy, ale również i z tego względu, iż inspirował swych następców, zmuszał do literackiej polemiki. W taki charakterystyczny i wiele mówiący polemiczny zestaw pokoleniowy układają się na przykład książki: „Przedwiośnie", „Pamiątka z Celulozy" Igora Newerlego oraz „Trzech w linii prostej" Romana Bratnego.

Żeromski — to nie tylko wielki pisarz, to również znakomity organizator życia literackiego, projektodawca i współtwórca szeregu instytucji literackich: **Związku Zawodowego Literatów Polskich** (był jego pierwszym prezesem), **Akademii Literatury, Straży Piśmiennictwa Polskiego** czy **Polskiego Klubu Literackiego.**

Zjawisko literackie, któremu na imię Stefan Żeromski, owiane było wyjątkowo silną legendą, stanowiącą w pewnym sensie kontynuację wielkich legend romantycznych wieszczów — nie bez kozery przecież zwano go **„ostatnim Wajdelotą"**. Legendą ową, wyrosłą, rzecz prosta, w kręgach inteligencji, na której zamówienie społeczne twórczość Żeromskiego odpowiadała przede wszystkim, wytworzyły różne składniki: a więc pasowanie pisarza na wodza duchowego narodu, aprobata postawy „rozdrapywania ran", jednocześnie zaś ataki z lewicy i prawicy na społeczno-polityczne poglądy autora „Popiołów" nie bez znaczenia był tu też towarzyszący swego czasu niektórym utworom skandal obyczajowy. Dzieje recepcji tej twórczości to nic innego jak kształtowanie owej legendy, utwierdzanie jej, a zarazem namiętna z nią walka. Jak wygląda aktualny stan tego pojedynku? Lektura artykułów rocznicowych potwierdza wyjątkową żywotność tej wielkiej legendy...

BOGDA MADEJ

NA DWÓCH ETATACH

„Polityka państwa – czytamy w „Wytycznych KC na VII Zjazd PZPR" – sprzyjać będzie nadal umacnianiu w społeczeństwie i w rodzinie pozycji kobiety, zwłaszcza kobiety pracującej zawodowo i kobiety matki. Systematycznie tworzone będą lepsze warunki pracy i awansu zawodowego kobiet, szerszego ich udziału w życiu społecznym. (...)

Usprawnianie pracy handlu, żywienia zbiorowego i usług oraz rozwój opieki nad dziećmi i młodzieżą powinny stopniowo odciążać kobietę pracującą od nadmiernych i czasochłonnych obowiązków".

I

Wśród wszystkich pracujących w gospodarce uspołecznionej **42,1 proc. stanowią kobiety.** W Łodzi według danych z 1974 roku w gospodarce uspołecznionej pracowało 437,5 tys. osób, wśród których było 217,8 tys. kobiet, co wynosi **49,7 proc., a więc blisko połowę.** Tych kilka liczb pokazuje, że to, co zwykliśmy nazywać „problematyką kobiecą" jest w istocie wielkim problemem społecznym, jest jego istotną częścią. Jeśli więc podejmuję problem pozycji kobiety w społeczeństwie, to przede wszystkim z racji społecznych wartości tego problemu, z racji jego znaczenia dla całości problematyki społecznej Polski końca lat siedemdziesiątych.

Zwykło się mówić, że kobieta pracująca zawodowo ma nie tylko etat w miejscu swojej pracy, ale także drugi — w domu. Nie tak dawno, bo zaledwie dwa dziesiątki lat temu, praca zawodowa kobiety była wielkim społecznym problemem. **„Cyraneczka nie ptak, dziewczyna nie ludzie"** — śpiewało **„Mazowsze"**, przekonując opornych, że jak na traktorze jedzie i orze, to już „ludzie". Dziś nie trzeba nikogo przekonywać, że kobiety mają takie samo prawo

Fot.: Archiwum

do pracy jak i mężczyźni, choć pomni dawnych „przegięć" wiemy, że kobieta nie może się podjąć wykonywania każdego zawodu. Kobiety chcą wszakże pracować, gdyż daje im to nie tylko odpowiednią pozycję w rodzinie, nie tylko gwarantuje wyższy poziom życia tej rodziny poprzez sumowanie zarobków męża i żony, ale też pozwala zaspokajać jej ambicje zawodowe i społeczne. Praca zawodowa gwarantuje kobiecie odpowiednią pozycję w społeczeństwie.

Ale kobieta pracuje — jak już wspomniałam — na dwóch etatach. Ten drugi „etat" jest jej wprawdzie przypisany przez naturę, jednakże obciążenia z racji tego „etatu" mogą i powinny być mniejsze. Taki kierunek działania zakładają **„Wytyczne KC na VII Zjazd PZPR".** Ale, aby zamierzony cel osiągnąć, aby go znacznie przybliżyć w najbliższym pięcioleciu, trzeba będzie dokonać ogromnej pracy.

Posiadamy w naszym kraju wiele różnych instytucji i przedsiębiorstw, których działalność powinna pomagać kobiecie w jej pracy i życiu, powinny skracać czas poświęcony przez kobietę na wywiązywanie się z obowiązków jakie nakłada na nią ten drugi „etat". Jednakże — jak wykazały to badania socjologów — **w około 90 proc. badanych rodzin gotuje się obiady w domu oraz również w domu, w około 80 proc. rodzin, robi się tak zwane wielkie pranie.** Codziennie wiele czasu zabiera kobietom robienie zakupów, sprzątanie, a także inne czynności wynikające z prowadzenia gospodarstwa domowego.

Każdemu z nas zdarza się niewątpliwie spotkać czasem „pana domu" z odkurzaczem w ręku lub ze ściereczką do ścierania kurzów. Na ulicy spotykamy dostojnych skądinąd panów z siatką pełną zakupów. Wielu ojców rezygnuje z koleżeńskiej pogawędki lub bomby piwa w gronie kolegów, bo śpieszy się do przedszkola czy żłobka po syna lub córkę. Socjolodzy są jednak nieubłagani. Nie negują podziału obowiązków w rodzinie, nie negują faktu pomocy ze strony męża, ale pytają: **ile czasu pomoc ta wynosi, jak jest wielka?**

Zbadali oni pewną grupę rodzin, w których oboje małżonkowie pracują zawodowo i posiadają dzieci. Okazało się, że w tych rodzinach posiłki przygotowuje tylko **jedna czwarta mężów,** zmywa naczynia po jedzeniu — **jedna ósma,** sprząta mieszkanie — **15 proc. badanych,** robi zakupy — **jedna piąta mężów.** W praniu i prasowaniu pomaga **5 mężów na 100.** W niektórych rodzinach, gdzie są już dorastające dzieci, uczestniczą one w zajęciach domowych. Ale w sumie nie zmienia to obrazu zajęć domowych kobiety pracującej. Socjolodzy obliczyli bowiem, że **mężczyzna poświęca na udział w prowadzeniu gospodarstwa domowego dziennie średnio 87 minut, kobieta natomiast — 232 minuty.**

Nie muszę żadnej kobiety przekonywać, że prowadzenie gospodarstwa domowego jest ciężką pracą. Sądzę jednak, że nie wszyscy zdają sobie z tego dokładnie sprawę, a szczególnie już ci, których obowiązkiem jest wprowadzanie do naszego życia coraz to większych udogodnień, jakie mogłyby ułatwiać kobietom domowe zajęcia. I dlatego chciałabym przypomnieć, że zużycie energii w ilości od 3 do 4 kcal. na minutę przez mężczyznę niezbędne jest mu do wykonania średnio ciężkiej pracy. Średnio ciężka praca kobiety wymaga zużycia energii w ilości 3,2 kcal. na minutę. Naukowcy obliczyli, ile kcal. na minutę potrzeba zużyć przy wykonywaniu niektórych prac domowych. I tak zużycia od 2 do 3 kcal. na minutę wymaga ucieranie ciasta, prasowanie, zmywanie naczyń, od 3 do 4 kcal. na minutę — ręczne wyżymanie bielizny, wieszanie i zdejmowanie bielizny, słanie łóżek, zamiatanie, czyszczenie dywanów, od 4 do 5 kcal. na minutę zużywa się podczas pastowania i froterowania podłóg, trzepania dywanów, mycia okien, a od 5 do 6 kcal. na minutę — przy płukaniu bielizny, wykręcaniu bielizny przez wyżymaczkę, myciu wanny.

Okazuje się, że tak powszechnie lekceważone prace domowe nie są takie znów lekkie, a przy tym są niezwykle czasochłonne. Nie będzie więc przesady w tym, jeśli powiem że pomoc kobiecie pracującej w spełnianiu obowiązków wynikających z „drugiego etatu" staje się problemem społecznym. Przekonywać o tym chyba nie trzeba nikogo. Wszyscy są przekonani, niemniej handel, usługi, gastronomia, opieka nad dzieckiem ciągle nie pracują na takim poziomie jaki byłby niezbędny, aby stanowił skuteczną pomoc dla kobiety pracującej.

II

Według danych z ubiegłego roku na 100 mężczyzn przypadało w Polsce 106 kobiet. W wielu zawodach większość pracujących stanowią kobiety, podobnie jest w niektórych szkołach i na niektórych kierunkach studiów. Kobiety stanowią też większość w niektórych działach przemysłu lekkiego: we włókiennictwie, dziewiarstwie, przemyśle odzieżowym. Podobnie — w przemyśle gumowym, papierniczym czy szklarskim.

Jednakże zarówno w strukturze społecznej tych przemysłów, jak i innych, kobiety przeważają na stanowiskach niższych, przede wszystkim związanych z produkcją. W kierownictwie przedsiębiorstw, w organizacjach społecznych udział kobiet jest znacznie mniejszy. Stąd często powtarzany postulat stworzenia warunków dla umożliwienia kobietom osiągnięcia należnego im awansu zawodowego. „**Wytyczne KC na VII Zjazd PZPR**" również i na ten moment zwracają uwagę. Niektórzy jednak realizację tego postulatu rozumieją głównie jako działanie administracyjne, nacisk wywierany na instytucje i organizacje, aby przy obsadzaniu wolnych miejsc i przy zachowaniu równych kryteriów częściej brały pod uwagę kandydatki niż kandydatów do awansu. Działanie to jest niewątpliwie pożyteczne, gdyż prowadzi do przełamania niechęci, jaką wiąże się w wielu środowiskach z możliwością awansowania kobiety, nawet jeśli nie ustępuje mężczyźnie pod względem kwalifikacji i przydatności do pełnienia wakującej funkcji. Nie może ono jednak zastępować warunków, jakie są niezbędne, aby kobiety mogły awansować.

Chciałbym przedstawić kilka danych, które znakomicie ilustrują społeczne zjawisko zwane awansem zawodowym kobiety. Według danych **z października 1973 roku** najliczniejszą grupą wśród wszystkich pracujących kobiet, bo stanowiącą **29.4 proc.,** były kobiety zarabiające od 2 001 zł do 2 500 zł. Natomiast wśród wszystkich zatrudnionych w kraju mężczyzn najliczniejszą grupę, bo wynoszącą **30 proc.,** stanowili zarabiający miesięcznie od 3 001 zł do 4 000 zł. Powyżej 4 000 zł zarabiało 26,4 proc. wszystkich pracujących mężczyzn i 3,5 proc. kobiet.

Takie same proporcje występują w uposażeniu kobiet i mężczyzn pracujących w przemyśle. Tutaj jednak nie można jeszcze zbyt wyraźnie wiązać wysokości płacy ze stanowiskiem, gdyż w przemyśle, w wielu fabrykach i grupach zawodowych pracuje się na akord i wydajność pracy decydująco waży na wysokości płacy. Ale już wystarczy porównać zarobki mężczyzn i kobiet w tak sfeminizowanych zawodach jak handlowcy czy nauczyciele, aby przekonać się, że większość funkcji kierowniczych opanowali tutaj mężczyźni. A jest to tylko typowa ilustracja tego zjawiska.

W handlu najliczniejszą grupę spośród wszystkich pracujących kobiet stanowią te, które zarabiały od 1 401 zł do 2 000 zł i jest ich 38,8 proc. Natomiast najliczniejszą grupą wśród mężczyzn pracujących w handlu byli ci, którzy zarabiali od 2 001 zł do 2 500 zł i było ich 25,2 proc. Przy okazji warto też dodać, że 22,2 proc. wszystkich mężczyzn pracujących w handlu zarabiało od 2 501 zł do 3 000 zł, a 22,4 proc. — od 3 001 zł do 4 000 zł. Podczas gdy kobiety zarabiające w handlu powyżej 3 tys. zł stanowiły 10,6 proc. wszystkich tam pracujących.

Podobnie sytuacja wygląda wśród pracowników instytucji oświatowych i wychowawczych. Najliczniejszą grupę wśród wszystkich pracujących tu kobiet stanowiły te, które zarabiały od 2 001 zł do 2 500 zł i było ich 24,8 proc. Natomiast najliczniejszą grupę wśród mężczyzn pracujących w instytucjach oświatowych i wychowawczych stanowili ci, którzy zarabiali od 3 001 zł do 4 000 zł i było ich 27,4 proc. Kobiety zarabiające powyżej 4 tys. zł stanowiły wśród nauczycielek i pracownic placówek wychowawczych tylko 4,3 proc.

Są dziedziny przemysłu, w których awans kobiety jest utrudniony przez techniczne warunki pracy, przez technologię. Do takich przemysłów należy między innymi włókiennictwo. Dla kobiet pracujących w tkalni czy przędzalni awans na mistrza jest utrudniony właśnie ze względu na warunki pracy. Mistrz bowiem, obok umiejętności i doświadczenia, musi też wykazywać się odpowiednią siłą fizyczną. Ale mimo to w przemyśle włókienniczym, a także odzieżowym, dziewiarskim istnieje wiele innych możliwości awansowania kobiet. I jest kogo awansować. W całym przemyśle lekkim wśród pracowników z wyższym wykształceniem jest 39,9 kobiet, a z wykształceniem średnim — 60,5 proc. kobiet. Natomiast kobiety w kierownictwach fabryk przemysłu lekkiego należą raczej do wyjątków.

Dlaczego tak się dzieje, że kiedy trzeba obsadzić wakujące stanowisko i ma się do wyboru między kandydatem mężczyzną i kandydatką to jeśli nawet zakłada się, że w jednakowym stopniu spełniają oni stawiane wymagania zawsze — albo prawie zawsze — wybór pada na mężczyznę? Decyduje tu niewątpliwie schemat, utrwalony przez dziesiątki lat, że „baba inaczej myśli", że „gorzej pracuje". A proszę bardzo, popatrzmy, co mówi statystyka.

Statystyka z pozoru potwierdza to „przekonanie", gdyż mówi, że **w 1974 roku** na jednego pracującego w przemyśle uspołecznionym mężczyznę przypadało **22 dni** nie przepracowanych, a na jedną kobietę — **27,3 dni.** Ale tu trzeba pamiętać, że kobietom „statystykę" robią zwolnienia dawane im na opiekę nad chorymi dziećmi i urlopy macierzyńskie. Jeśli więc weźmie się pod uwagę tę „specyfikę", to porównanie jakości pracy mężczyzn i kobiet nie wypadnie znów tak źle dla „słabej płci". I dalej. Kobiety wcale nie chorują więcej od mężczyzn, a przynajmniej nie chorują dużo więcej, bo jeśli na jednego mężczyznę, pracującego w gospodarce uspołecznionej przypadało w 1974 roku **13.6 dni** nie przepracowanych z powodu zwolnienia lekarskiego, to na jedną kobietę — **14,3 dni.**

Porównujmy dalej. Na każdych **100 mężczyzn,** zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej, przypadało **28 dni** nie przepracowanych z powodu zwolnień udzielanych im na prace społeczne, natomiast na każdych **100 kobiet — 11,7 dni** nie przepracowanych z tego powodu. Ze względu na zwolnienia brane na szkolenie zawodowe i inne, na każdych **100 mężczyzn** przypadało **113,6 dni** nie przepracowanych, a na każdych **100 kobiet — 82,1 dni.** I jeszcze jedno porównanie: na każdych **100 pracujących mężczyzn przypadało 82,9 dni nie przepracowanych bez usprawiedliwienia, a na 100 kobiet — 14 dni.**

Szybki rozwój oświaty, upowszechnienie szkolnictwa średniego w całym kraju, spowoduje, że problem awansu kobiety w niedługim już czasie będzie stawał się coraz ostrzejszy, coraz wyraźniejszy. Dziewczęta i chłopcy posiadający takie samo wykształcenie będą mieli równy start zarówno do dalszej nauki, jak i do pracy zawodowej. Ale w tym równym starcie zawsze „uprzywilejowany" będzie mężczyzna, jeśli cała gospodarka nie przyjdzie z pomocą kobiecie i nie uwolni jej z wielu obowiązków, jakie wypływają z piastowania jeszcze jednego „etatu" — domowego.

III

Istnieją dwa rodzaje przeszkód, które utrudniają awans kobiecie i wpływają ujemnie na jej pozycję w społeczeństwie. Pierwszy — nazwałabym przeszkodami **wewnętrznymi.** Drugi — **zewnętrznymi.**

Przeszkody wewnętrzne wynikają z dwojakich obowiązków: zawodowych i domowych, które niejednokrotnie nakładają się na siebie, powodując silne obciążenie psychiczne kobiet pracujących zawodowo. Kobiety mające wiele obowiązków domowych zdają sobie sprawę, że jakikolwiek awans, choć podnosi ich prestiż społeczny, da im niewątpliwą satysfakcję i przyczyni się do poprawy sytuacji materialnej rodziny, to wiąże się z licznymi dodatkowymi obowiązkami, większą odpowiedzialnością. Mając taką świadomość wolą „nie wychylać się" ponad przeciętność, aby nie stanąć w obliczu konieczności dokonania wyboru. A wtedy trzeba z czegoś rezygnować. Niektóre wolą do takiej sytuacji nie dopuszczać.

Przeszkody zewnętrzne wynikają z tradycji, z „męskiego" przekonania, że kobieta w zespole to już powód do niesnasek, a kobieta kierująca to już całe „nieszczęście". Nawet niektóre kobiety uległy takiemu przekonaniu i wolą, aby nimi kierował mężczyzna niż „jakaś tam baba", nawet jeśli ten mężczyzna ustępuje „babie" pod względem zdolności organizacyjnych, umiejętności kierowania ludźmi i pod względem wiedzy i doświadczenia.

Rzecz jednak nie tylko w zapewnieniu warunków awansu dla kobiet. Rzecz w tym, aby w świadomości społecznej ugruntowywało się przekonanie, że kobieta jest równorzędnym partnerem w rodzinie, pracy i życiu społecznym. Aby to przekonanie mogło wejść na stałe do społecznej świadomości potrzebne są materialne podstawy.

Socjolodzy zapytali kobiety pracujące w łódzkich fabrykach i urzędach, jak chciałyby spędzić wolny czas, jaki im przypadł z tytułu wolnych sobót. Robotnice na pierwszym miejscu postawiły sprawy uporządkowania domu i lepszej opieki nad dziećmi, na dalszym miejscu troskę o zdrowie, wypoczynek kulturalny. Urzędniczki natomiast preferowały kulturę, rozrywkę, życie towarzyskie. Wspominam o tych „marzeniach" dlatego, że są one po prostu ilustracją tego, na co kobiecie pracującej jeszcze dziś nie staje czasu.

Jeśli więc twierdzę, że dla utrwalenia się powszechnego przekonania o równym partnerstwie kobiety i mężczyzny w rodzinie, pracy i życiu społecznym niezbędne są przesłanki materialne, to mam na myśli sprawność handlu, usług, gastronomii, opieki nad dzieckiem, instytucji kulturalnych i turystycznych. A więc tego wszystkiego, co powinno człowiekowi pracy ułatwiać życie, co powinno mu służyć.

Bardzo często, kiedy mówi się o niedostatkach w pracy handlu, gastronomii, kultury itp., pada koronny argument: brak inwestycji. To prawda, że baza materialna wymienionych tu dziedzin gospodarki nie zawsze jest najlepsza, ale nie może to być powód do usprawiedliwienia indolencji, nieporadności, wygodnictwa i bezmyślności. I jeśli kobiety tak ostro czasem stawiają problem swego awansu, to nie tylko dlatego, że chcą dorównać mężczyznom, że kieruje nimi li tylko ambicja, ale i dlatego, że zdają sobie sprawę, że naprawdę pomóc kobiecie można będzie wtedy, jeśli wpływ na tę pomoc będą miały również kobiety. Bo teraz to czasem jest jeszcze tak jak gdyby na przykład o rolnictwie decydowali ludzie, którzy nie potrafią odróżnić żyta od pszenicy, a jęczmienia od owsa.

Dane, wykorzystane w artykule pochodzą z: **Rocznika Statystycznego 1975" oraz z publikacji:** A. Dodziuk — Lityńska, D. Markowska — **„Współczesna rodzina w Polsce",** „Książka i Wiedza", 1975 r.; **„Kobieta w rozwijającym się społeczeństwie socjalistycznym"** — praca zbiorowa pod redakcją S. Dzięcielskiej — Machnikowskiej, „Wydawnictwo Łódzkie" 1975 r.

Fot.: Archiwum

PORTRETY

DWA GNIAZDA

Dalszy ciąg na str. 5

bota. Ojciec poszedł po młockarnię, a on wprowadził mnie do obory. Biało i czysto, w kojcach cielęta, przy stanowiskach dla krów automatyczne boidła.

— **Tam** — wskazuje odległy o kilkadziesiąt metrów kraniec podwórza — **była studnia. Pan wie, co to znaczy napoić tyle sztuk bydła.**

Wiem. Pewnie tych kilkadziesiąt wiader wody tachałaby kobieta. I pewnie by je przeniosła, ale w nocy liczyłaby je przez sen, a z wypełnienia obowiązków małżeńskich nici.

— **Zostałem na gospodarce, chciałem iść do Zasadniczej Szkoły Rolniczej w Czarnocinie, ale nie wyszło, bo w tamtych latach mój ojciec był kułakiem. Brat ukończył szkołę, teraz jeździ po delegacjach, a ja wciągnąłem się do gospodarki i uczyłem się życia i fachu przy robocie. Trzeba było ojcu pomagać. Pracowałem w ZMW, zastępowałem ojca na sołtystwie, byłem sekretarzem POP. Zakładałem zespoły przysposobienia rolniczego, poletka doświadczalne, później utworzyłem zespół Przysposobienia Spółdzielczego. 15 członków otrzymało dyplom wykwalifikowanego hodowcy bydła. Zakręciłem się koło sprawy wody dla wsi. Nie wszyscy byli chętni, ale zbudowany w czynie społecznym wodociąg mamy.**

Wchodzi do murowanej stodoły. Półmrok, pachnie sianem, choć stodoła przypomina od wewnątrz sporą halę fabryczną. Alojzy pokazuje małą młockarnię, wialnię, dotyka butem silnika elektrycznego.

— **Elektryczność i woda najważniejsze. Żeby pan widział, co się działo, kiedy na trzy dni wyłączyli prąd!**

— W stodole można garażować samochód.

— **Na samochód jest inne miejsce. Samochód w planie, ale jeszcze nie teraz. Samo życie nakazuje rozszerzenie mechanizacji. Kółko rolnicze sprawne, ale traci się czas na sprowadzanie maszyn. Mamy maszyny konne, potrzebujemy jednak ciągnik z pełnym zestawem. Przy operowaniu własnymi funduszami człowiek by się zarżnął. Dlatego, mając odpowiedni areał i dobre wyniki, staramy się o kupno traktora dla zespołu. Ojciec powiedział: „fifty, fifty": ja 5,30 ha, ty drugie 5,30. Dołączył trzeci wspólnik. Jego żona jest chora, ojcu też nie zawsze starcza sił, więc ciągnik potrzebny. Myślę też o przenośnikach do pasz i usuwania obornika. To jedna sprawa. Druga, to dom, a dopiero potem samochód.**

Do domu jeszcze nie wchodzimy.

Wrócił ojciec. Nie ma młockarni, bo wsiąkł gdzieś traktorzysta. Skończył orkę, a że nie ma nawału robót, ktoś go pewnie ściągnął. Prosto z pola do orki na swoim. Alojzy powiedział, że pójdzie i załatwi. Ojciec wie, że on na pewno załatwi. Ojciec rozumie, że syn wyleciał już ze starego gniazda.

3.

Alojzy Misio potrzebuje 4 ton cementu. Chciałby, między innymi, wybetonować podwórze i położyć chodniki. Na razie w podwórzu bałagan, jak zwykle przy budowie. Stoją dwa ogumione wozy, do jednego wprzągnięty koń; wokół krajzegi kupy pociętego drewna, nad rozdeptaną pryzmą żwiru sterczy przechylona arfa; chłopiec i dziewczynka w wieku pięć i sześć lat biorą w dłonie żwir, przesypują przez arfę.

— **Tak bawią się moje dzieci. Tak bawi się wiele dzieci na wsi. Matki nie mają dla nich czasu. Sieć przedszkoli rzadka, o żłobkach nie warto mówić, a dziecińce organizuje się w okresie żniw, tylko, że nie zawsze wychodzi to dobrze. Wytężona praca na wsi toczy się nie tylko w żniwa, lecz przez cały rok. Jedno z moich dzieci zostanie na gospodarce. Ale musi ukończyć przynajmniej technikum rolnicze. Musi pracować lżej, aby mieć czas na te przyjemności, co ludzie w mieście.**

Teraz wypowiedział się taki Misio, o jakim mówił sekretarz KG PZPR w Czarnocinie — **Bogusław Jankowski.** Sekretarz przeżywa przełomowy okres władzy „na kółkach", tzn. dojeżdża do Czarnocina z Łodzi: w KG jest d o p i e r o, albo, jak mówi j u ż od stycznia, i ludzi zdążył poznać.

— **Misio przekroczył limit wieku, ale kontaktu z młodzieżą nie zrywa. Cholernie robotny człowiek. Jest radnym, członkiem Egzekutywy KG i KW, prowadzi wzorowe gospodarstwo i buduje dom. To nie jest papierowy radny, który bez otarcia ust przetrzyma sesję. On mówi, występuje w imieniu ludzi, którzy proszą go o załatwienie takiej lub innej sprawy. Potrafi rozmawiać z ludźmi, umie ich przekonać, rozwiać wątpliwości, przygasić plotki, uspokoić. Młody, a wierzą mu. Kiedy sprawa jest niejasna, zwraca się o pomoc do KG. Były kłopoty z Centralną Nasienną, a zblokowane uprawy ziemniaka w Dalkowie nie mogły nie wyjść, więc sam pojechał i załatwił. Było w Dalkowie samodzielne, ale borykające się z trudnościami kółko rolnicze. Misio wprowadził je do SKR, gdzie znalazło wsparcie.**

Przez podwórze idzie kobieta, za którą ciągnie stado kur. Kobieta ubrana jest w spodnie od dresu, kufajkę, głowę owiązaną ma zieloną chustką. Z daleka wygląda na czterdziestkę. Zaprzecza temu młoda, ładna twarz, śmiejące się niebieskie oczy. Mówi, że trudno, znosi te mężowskie wyjazdy. Zresztą jest równouprawnienie: kiedy Alojzy wyjeżdża, wstaje wcześniej i przystępuje do obrządku.

— Dom będzie piękny, ale ileż sprzątania, pani Misiowa!

— **Mąż kupi froterkę, albo wynajmie gosposię.**

Barbara jest członkinią KGW, przedtem działała w ZMW. Spotykali się na zebraniach, podczas akademii, szkolenia.

— **Urządzaliśmy zimą kuligi...**

Pewnie wpadli gdzieś w zaspę i tak się to zaczęło.

Fot. W. Parys.

— **Wówczas był pęd do miasta** — mówi poważnie Misio — **dziewczyny uciekały. Żona zdecydowała się zostać ze mną na gospodarce. Dzisiaj kobiety ze wsi chcą równać do tych z miasta. Staram się im wszystkim pomóc, nie tylko żonie. Czynimy starania o uruchomienie w Dalkowie elektrycznego magla. Gospodynie kupiły już lodówkę, wkrótce otworzą wypożyczalnię naczyń. Myśli się o wykorzystaniu baraku poszkolnego na wylęgarnię piskląt. Kurczęta kupuje się przeważnie w lutym, marcu, w mieszkaniach smród, trzeba pomyśleć więc o wspólnej odchowalni. To są drobne sprawy, ale trzeba je zrealizować szybko, bo na kobietę spada największy ciężar obowiązków w gospodarstwie. Koledze zmarła matka, wkrótce potem żona urodziła dziecko. Po tygodniu musiała stanąć do ciężkich prac gospodarskich. Kobieta wiejska nie korzysta ani z urlopu wypoczynkowego, ani z urlopu macierzyńskiego...**

Można dodać, że nie mogą się dostatecznie zaopatrzyć w wiejskich sklepach. Wyjechać do Łodzi czy Piotrkowa, to już problem. O godzinie jedenastej jeden autobus do Piotrkowa. Pociągi dwa, ale do stacji trzy kilometry z Czarnocina, z Dalkowa jeszcze dalej. Łączność telefoniczna też nie najlepsza.

4.

Na słupie, przy drodze, nad izolatorami bociany uwiły gniazdo. Wieczorem siedziały tam w blasku elektrycznego światła. Przyszedł chłopiec, uderzył kijem w słup, bociany odleciały.

Po drugiej stronie drogi piękne, ażurowe ogrodzenie, szeroka brama wjazdowa. Za ogrodzeniem, przewyższający opustoszałe gniazdo, dom z czerwonej cegły. Duże okna z żaluzjami, szeroki taras na piętrze, balkon.

Alojzy Misio wchodzi do tego domu, który buduje od dwóch lat. Pachnie wapnem, stoi malarska drabina, izby są jeszcze puste. Niedługo koniec, zostało malowanie. To jest pałac. Osiem pokoi, kuchnia, łazienka, piwnice i spiżarnie. Takiego domu nie mógł zbudować ani dziadek, ani ojciec, tylko on, Alojzy Misio. Ten dom, to pomnik, który stać będzie trzysta lat. Nowe gniazdo.

— **Czy nie dbam o żonę?** — pyta. — **Proszę, tu jest kuchnia. Wyłożona kafelkami, zlewozmywak w obudowie, kuchenka gazowa, centralne ogrzewanie. Telewizor zamknięty w tamtym pokoju, bo nie ma czasu na oglądanie.**

— Pan się spodziewał wyboru na delegata?

Pociera z zakłopotaniem szczupłą, ogorzałą twarz, spuszcza wzrok ku zabrudzonym gumiakom, których się pewnie teraz wstydzi.

— **W gminie chyba tak** — mówi wolno — **ale na konferencji wojewódzkiej było kilku rolników. W gminie i we wsi zawsze mnie tam do czegoś wybierają...**

— Jest pan dla nich „swój chłopak"?

— **Wie pan, ja pomagam ludziom, ludzie mnie pomagają. Nikogo nie zawiodłem, nikomu nie wsadziłem szpilki. Przychodzą ze swoimi sprawami. Nie dalej, jak wczoraj była delegacja z pytaniem, czy Dalków nadal będzie korzystać z Ośrodka Zdrowia w Kurowicach. Ludzie włożyli duży wkład w budowę Ośrodka, w którym pracuje wielu lekarzy specjalistów. Teraz Kurowice w województwie miejskim i lekarz nie chce przyjmować. Kobieta złamała rękę, wysłał ją do Czarnocina, a stamtąd dalej. Tak, są jeszcze sprawy niedograne. Placówki handlowe w prywatnych pomieszczeniach, kasa odległa od punktu skupu o dwa kilometry, nie zakończona budowa magazynów. Stare mieszczą się w suterenach, rolnicy wynoszą paszę na plecach z podziemi. Zrezygnowani, sami kręcą żyto na śrutownikach, ale taka pasza ma mniejszą wartość. Należałoby przynajmniej w dniu spędu otworzyć punkt kasowy...**

Odjeżdżamy. Jankowski mówi teraz o gminie. Że gospodarstwa specjalistyczne, odchów bydła mlecznego i rzeźnego, rejestracja każdego cielaka, bez nielegalnego uboju. Mało chłopo-robotników. Młodsi pracują w GS i SKR, ta ostatnia zatrudnia około 150 osób. Jest Technikum Rolnicze, wielu z miejscowych zdobywa wiedzę, aby później wykorzystywać ją we własnych gospodarstwach. Ale jednocześnie SKR przechodzi z umów dzierżawnych na przejęcia gospodarstw za rentę. Przychodzą ludzie starzy i pytają: „Co z nami, co z naszą ziemią?".

Jedziemy w słońcu, przez zieloną równinę, zamkniętą mglistymi konturami małych kompleksów leśnych. Jankowski jeszcze trochę mieszczuch, mówi, że najładniej tutaj o świcie, gdy trwają sianokosy.

Myślę, że dobrze, jeśli można tutaj znaleźć takich młodych rolników, jak Alojzy Misio. Dobrze, że jego właśnie wybrano delegatem tej ziemi.

RYSZARD BINKOWSKI

LUCJUSZ WŁODKOWSKI

POPRAWKA

Przeszłości nie wolno lekceważyć, gdyż przeszłość złożyła się na naszą teraźniejszość, jest jednym z jej elementów. I my przeszłości nie lekceważymy, wracając do niej w literaturze, sztuce, nauce. Dokonujemy nieustannych rozrachunków z przeszłością, osądzając to, co w niej było dobre, postępowe, twórcze, odcinając się od tego, co w niej było wsteczne, negatywne, zatrzymywało bieg dziejów. Sięgamy w naukowych, literackich i artystycznych utworach do najdawniejszych czasów, aby wprowadzać do narodowej świadomości poczucie dumy z naszych dziejów z tego wszystkiego, co było w naszej tradycji twórcze, postępowe, światłe. Żadna bowiem konstrukcja nie może utrzymać się bez trwałej podstawy, a dla współczesności taką postawą jest tradycja.

Na przeszłość można jednak patrzeć z różnych punktów widzenia. Nie chodzi mi tu o f i l o z o f i c z n y punkt widzenia. Historię w naszym kraju już od dość dawna traktujemy w sposób materialistyczny, widząc nasze przeszłe dzieje w świetle praw społecznych, jakie dawno temu zostały odkryte i sformułowane, a prawdziwość których potwierdza nasza praktyka, gdyż właśnie w oparciu o te ogólne prawa staramy się budować nowy, socjalistyczny ustrój.

Chodzi mi zatem o taki punkt widzenia przeszłości, który opierając się na materializmie historycznym, dostrzega w przeszłości jedne zjawiska, a pozostawia w cieniu inne. Dzieje się to oczywiście nie ze złej woli tych czy innych badaczy naszych dziejów narodowych ale z przyczyn natury obiektywnej. Nasze spojrzenie na historię też było kształtowane przez historię, jak również przez te czy inne wymagania doraźne, różne zresztą w różnych okresach najbliższej nam przeszłości.

Był w naszej historii okres, kiedy Polska zajmowała poważną pozycję w Europie, ale na skutek wewnętrznych słabości, nieustannych wojen, a także egoizmu klasy panującej — wówczas — szlachty, zaczęła odgrywać coraz mniejszą rolę, aż stała się łupem trzech sąsiadujących z nami mocarstw feudalnego świata: Austrii, Prus i Rosji. I od tej pory dla narodu polskiego najważniejszą sprawą, sprawą przez pryzmat której Polacy patrzyli na otaczający ich świat, której podporządkowywali swoje myśli, marzenia i życie — była niepodległość, odzyskanie samodzielnego, niezależnego bytu narodowego. W tym to czasie zaczęto u nas patrzeć na przeszłość jako na nieustanny ciąg wojen, bitew, zwycięstw i klęsk. Było to potrzebne dla „pokrzepienia serc", dla podtrzymania na duchu, dla utrwalenia poczucia siły, którą czerpano wówczas z naszej narodowej przeszłości.

Przez 20 lat niepodległości, w tzw. okresie międzywojennym, trudno było wyzwolić się z tego, jednostronnego spojrzenia na nasze dzieje. Potem przyszła okupacja i znów trzeba było sięgać do przeszłości, aby nie upaść na duchu, aby nie zapomnieć, że „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy". A bili się Polacy o wolność swojej umiłowanej ojczyzny na wszystkich możliwych frontach. Trudno więc było po wojnie zapomnieć o chlubnej karcie narodowego bohaterstwa, o tych, co pod Tobrukiem, na Monte Cassino, pod Lenino, w Lasach Janowskich, w Powstaniu Warszawskim, na Wale Pomorskim, w Kołobrzegu...

Dziś wyrosło już nowe pokolenie Polaków, dla których nie tylko bitwa pod Lenino czy Monte Cassino jest historią, ale również historią jest odbudowa Warszawy, budowa Nowej Huty, Służba Polsce czy ZMP. Trzeba więc dążyć do tego, aby w świadomości tego pokolenia utrwalał się taki obraz naszej przeszłości, tego wszystkiego, dzięki czemu możemy dziś istnieć i budować Hutę „Katowice", rozpoczynać wydobywanie węgla brunatnego w Bełchatowie otwierać nowe uczelnie i tworzyć program rozwoju Polski do roku 1980 i na dalsze 20 lat, sięgając wyobraźnią progu XXI wieku. Ale z drugiej strony warto też pokazać młodym i starym Polakom, że w przeszłości naród nasz nie tylko w a l c z y ł, ale i p r a c o w a ł i w pracy odnosił znaczne sukcesy.

Otrzymaliśmy wprawdzie w spadku po poprzednich pokoleniach i po poprzednich klasach panujących Polskę zniszczoną i zaniedbaną. Zniszczenia były wynikiem wojny, zaniedbania — wynikiem wiekowej niewoli i polityki panujących później klas: burżuazji i wielkich posiadaczy ziemskich. Ale mimo tego w różnych rejonach kraju, wśród różnych warstw i klas zdarzali się ludzie, którzy zanotowali wielkie osiągnięcia, i których dorobek powinien być szerzej znany. Ich praca nie zawsze mogła znaleźć uznanie i wa-

PORTRETY

NIE STAĆ W MIEJSCU

Dalszy ciąg ze str. 5

latach budowę „drugiej Elty" — stary zakład ciągle jeszcze jest potrzebny, ba, jeśli porozmawiać z ludźmi, okaże się nawet, że jest kochany...

2.

Przystępując do pracy nad tym reportażem byłem wprawdzie pewien, że przyjdzie mi działać wyłącznie na terenach „nowej" Elty, ale los okazał się figlarny. Kiedy po raz pierwszy pojechałem na Żabieniec i zapytałem dyrektora, czy mogę mówić z delegatem na VII Zjazd, usłyszałem:

Fot.: W. Parys

— Oczywiście, ale musi pan pojechać na Kopernika...

— Myślałem, że delegat pracuje u was.

— Kopernika, to także „my".

Zatem siłą rzeczy znowu zostałem zepchnięty w historię. Musiałem opuścić nowoczesny, piękny architektonicznie obiekt przemysłowy i przenieść się do skromnych pomieszczeń, gdzie przed laty tworzyły się jego zręby.

3.

Oto kolejne, ważne etapy w dziejach zakładu:

W 1927 roku Elektrobudowa wykonuje pierwszy transformator olejowy o mocy 30 KV.

W 1930 roku fabryka podejmuje produkcję transformatorów na skalę krajową.

W 1933 właśnie tu powstaje największy w owym roku polski transformator o mocy 3000 KV.

Przedwojenny szczyt produkcyjny Elektrobudowy przypada na **rok 1938**, kiedy to wykona 1679 silników o łącznej mocy 8474 KM i 399 transformatorów o łącznej mocy 72285 KV.

Potem przyszła wojna. Fabryka dostała się pod zarząd niemiecki. W czterdziestym czwartym, kiedy wojska radzieckie stanęły nad Wisłą, Niemcy zaczęli ewakuować fabrykę. Co się dało — wywieźli (maszyny i znaczną ilość materiałów) czego nie dało się wywieźć — podminowali (75-tonowy dźwig). Jednakże dzięki polskim robotnikom eksplozja nie nastąpiła. Ładunki wybuchowe zostały odkryte. W ten sposób ocalał nie tylko dźwig, ale i fabryczne pomieszczenia i kiedy **19 stycznia 1945 roku** Łódź została wyzwolona, w Elektrobudowie od razu przystąpiono do pracy na rzecz zdruzgotanego kraju.

W 1950 roku fabryka otrzymuje nazwę **ZAKŁADY WYTWÓRCZE TRANSFORMATORÓW M-3 W ŁODZI.** Rozrasta się: otrzymuje nowe maszyny, zatrudnia już około 1000 pracowników, powstaje na jej terenie trzypiętrowy budynek. W tym czasie i w tym budynku rozpoczyna się zawodowa i społeczna działalność **Władysława Garbarczyka,** delegata na VII Zjazd.

4.

— Całe moje życie — mówi Władysław Garbarczyk **— do dzisiejszego dnia, spędziłem u boku brata — bliźniaka. Tadeusz jest do mnie niesłychanie podobny i na tym tle dochodzi nieraz do zabawnych nieporozumień. Ćwierć wieku pracujemy w „Elcie", a wielu kolegów do dzisiaj nie potrafi nas rozróżnić. Razem chodziliśmy do szkoły podstawowej, razem do technikum, jednocześnie podjęliśmy pracę w zakładzie. Kiedy przyszedł czas na służbę wojskową, najpierw byliśmy w tej samej drużynie, a później w tej samej kompanii, z tym, że każdy z nas, na skutek wzorowego wypełniania obowiązków, doczekał się awansu na dowódcę własnej drużyny. Pisali o nas w gazetach, pokazywali nas w telewizji. Rodzina i fabryka otrzymywały od naszych wojskowych przełożonych listy pochwalne. Jak zakończyliśmy służbę wojskową, od razu podjęliśmy pracę w zakładzie. Równocześnie, dwadzieścia lat temu, wstąpiliśmy do partii. Ja byłem kolejno: grupowym partyjnym, członkiem egzekutywy i I sekretarzem POP. Brat też pełnił szereg odpowiedzialnych funkcji: był członkiem egzekutywy, a także przewodniczącym Zarządu ZMS. Obaj działaliśmy również w pionie związkowym...**

Przerywam:

— Jak to działanie wyglądało?

— Ano, biliśmy się o ośrodki wypoczynkowe dla załogi, o kolonie dla naszych dzieci, o tereny rekreacyjne, o atrakcje kulturalne.

— Przyniosło to jakieś konkretne efekty?

— Tak. Dzięki naszym postulatom i wysiłkom powstał ośrodek wypoczynkowy w Łazach, niedaleko Koszalina, gdzie odpoczywają nie tylko aktualni pracownicy Elty z rodzinami, ale również nasi renciści. Domki w Łazach zostały wybudowane w dużej mierze w czynie społecznym. Wydzierżawiliśmy także tereny w Teofilowie za Spałą na kolonie letnie dla naszych dzieci. Nie można powiedzieć, aby kwestia wczasów pracowniczych była już rozwiązana do końca; ciągle jeszcze za mało jest miejsc, a załoga z każdym rokiem się powiększa, toteż stoją przed nami nowe zadania. No, ale życie nie kończy się na wczasach. Żeby wszyscy mogli dobrze wypoczywać, wszyscy muszą dobrze pracować. Cały czas trwa na terenie Elty współzawodnictwo pomiędzy Brygadami Pracy Socjalistycznej.

— Czytelnicy gazet lubią język faktów. Chcieliby wiedzieć, kogo wybiera się do reprezentowania zakładu na ZJEŹDZIE. Nie chodzi tu oczywiście o imię i nazwisko, tylko o aktualne zasługi produkcyjne, polityczne i społeczne. Powiedzcie zatem, jakie są wasze osiągnięcia w sferze produkcji?

— Jestem obecnie członkiem brygady, która zajęła III miejsce w Polsce w ramach 30-lecia PRL.

— Obok wymienionych już funkcji jesteście członkiem Komitetu Łódzkiego i radnym Dzielnicowej Rady Narodowej? Jak znajdujecie na to czas?

— Zgadza się. A czasu rzeczywiście jest mało.

— Jak przyjęliście wybór na delegata?

— Z ogromnym wzruszeniem, satysfakcją i świadomością odpowiedzialności, która na mnie ciąży.

— Czego oczekujecie od Zjazdu?

— Dalszej poprawy na odcinku społecznym i gospodarczym kraju, ale również postawienia przed nami nowych zadań produkcyjnych.

— Macie samochód?

— Nie. Ale chciałbym go mieć i mam nadzieję, że będę go miał.

— Słowem: czasy, kiedy człowiek musiał wstydzić się takich samochodowych pragnień należą już do przeszłości?

— Chyba tak. Zresztą nie samochód jest moim największym marzeniem... Chciałbym ukończyć technikum, bo na tym polu zostałem zdystansowany przez brata: on zrobił dyplom, mnie zabrakło paru miesięcy cierpliwości. Chciałbym także, aby mój syn, który chodzi teraz do Technikum Samochodowego, dostał się po dyplomie na Politechnikę, która prowadzi Wydział Silników Samochodowych.

— Rodzinna potrzeba nauki?

— Coś w tym stylu...

5.

Przypominam sobie w tym momencie, że Elta zatrudnia około 250 ludzi z wyższym wykształceniem (w tym około 200 inżynierów) oraz blisko 900 pracowników z wykształceniem średnim (w tym 670 techników). Są to liczby precedensowe, świadczące o złożoności procesów produkcyjnych, które wymagają wysokiej specjalizacji kadry. Trzeba zresztą dodać, że Elta współpracuje ściśle od wielu lat z Politechniką Łódzką, która przygotowuje elektrotechników, pracujących później w Elcie. Politechnika znajduje również na terenie fabryki dużo ciekawych problemów, które teoretycznie rozwiązywane są przez naukowców, a później mają konkretny wpływ na produkcję.

Oprócz Politechniki na terenie Elty znajduje się parę innych instytutów naukowych, ot, choćby filia warszawskiej EKONY, zajmująca się ekonomiką i organizacją pracy.

Bez wątpienia właśnie ta naukowa atmosfera dopinguje Władysława Garbarczyka do uwieńczenia swojego technicznego wykształcenia dyplomem.

6.

— Świat szybko idzie naprzód — mówi Władysław Garbarczyk — **trzeba go gonić. Nie jestem jeszcze stary, mam czterdzieści lat i dość energii, aby pośród innych obowiązków znaleźć czas na naukę.**

Władysław Garbarczyk jest przystojnym i sympatycznym mężczyzną. Dobrze się z nim rozmawia. Z takim samym ciepłem mówi o swojej rodzinie, co i o zakładzie, który — jak twierdzi — jest jego pierwszym i ostatnim miejscem pracy. Czy nie jest mu przykro, że brat-bliźniak pracuje w tej nowej, pięknej ELCIE na Żabieńcu, a on w tej starej na Kopernika? Nie! Przyzwyczaił się. Zresztą obydwie ELTY są mu jednakowo bliskie: w pierwszej, starej, działa zawodowo, w drugiej — politycznie i społecznie. Mieszka zresztą w blokach zakładowych przy tej nowej Elcie, niedaleko brata. To pozwala obu rodzinom, czy raczej obu częściom rodziny, utrzymywać codzienny kontakt. Jego żona też pracuje w nowej ELCIE.

Fot.: W. Parys

7.

Wracamy na moment do historii, która od 1950 roku rozgrywała się już na oczach Grabarczyka.

W 1955 roku fabryka zaprzestała produkować silniki i przestawiła się wyłącznie na transformatory. W monografii zakładu czytamy:

„Ze względu na szybki rozwój techniki i stale wzrastające zapotrzebowanie na transformatory wielkiej mocy, podczas konferencji PKPG w 1954 roku zapadła decyzja wybudowania nowej fabryki transformatorów. Początkowo istniało kilka koncepcji umiejscowienia nowej fabryki: Wrocław, Łęczyca, Żychlin... Zwyciężyła Łódź! Zarządzeniem Ministra Przemysłu Ciężkiego z dnia 18 marca 1958 roku zostało utworzone przedsiębiorstwo państwowe pod nazwą Zakłady Wytwórcze Aparatury Dźwigowej i Trakcyjnej w budowie. Po pokonaniu poważnych trudności wywłaszczenia i przygotowania działki pod budowę fabryki — dnia 5 marca 1960 roku odbyła się uroczystość wmurowania Aktu Erekcyjnego".

9 marca 1961 roku uległy połączeniu Zakłady Wytwórcze Transformatorów M-3 (te stare, przy ulicy Kopernika) z budującą się Fabryką Transformatorów na Teofilowie. Dokonano zmiany nazwy połączonego przedsiębiorstwa na **ELTA. FABRYKA TRANSFORMATORÓW I APARATURY TRAKCYJNEJ im. BOJOWNIKÓW PPR.** Warto dodać, że w tym samym czasie powstaje na terenie fabryki Zasadnicza Szkoła Elektryczna oraz Technikum dla Pracujących z ukierunkowaniem elektrycznym i mechanicznym. O ile więc Politechnika przygotowuje ELCIE kadrę inżynieryjną, kadra techniczna jest własnego chowu.

Zaczyna się teraz złota era Fabryki. W skład jej wyposażenia wchodzą trzy stacje prób i laboratorium wysokich napięć. Szybko zostaje opanowana technologia produkcji transformatorów o mocach większych niż 100MVA i napięć 220 KV. Rusza także — zgodnie z etykietą zakładów — produkcja aparatury trakcyjnej i dźwigowej dla potrzeb kolejnictwa. Wytwarza się w FLCIE aparaturę do lokomotyw i pociągów elektrycznych, do lokomotyw spalinowych z przekładnią elektryczną, do wagonów komunikacji międzynarodowej i wagonów motorowych oraz aparaturę dla potrzeb komunikacji miejskiej.

Od kilku lat ELTA produkuje również na eksport. Około 25 procent produkcji wędruje do takich krajów jak: Związek Radziecki, Chiny, Indie, Pakistan, Iran, Turcja, Egipt, Liban, Syria, Szwecja, Grecja, Bułgaria, Jugosławia, Mongolia, DRW, Afganistan, Irak, Tunis, Maroko, Kuba, Kolumbia, Ekwador, Nowa Zelandia.

Rekordową jednostką fabryki jest wyprodukowany w **1971 roku** transformator sieciowy o mocy 250 MVA. Ciężar transformatora z olejem i wyposażeniem przekracza 250 ton. Obecnie ELTA przygotowuje się do produkcji transformatorów blokowych o mocy 426 MVA na napięcia 400, 250, 125 KV oraz autotransformatorów sieciowych 500 MVA.

W najbliższym pięcioleciu na rezerwowych terenach fabryki wybudowana zostanie wytwórnia transformatorów rozdzielczych o mocy od 63 do 640 KVA, przy czym zakłada się, że co roku wychodzić ich będzie w pierwszym etapie 20.000 sztuk, a w drugim etapie 40.000.

Co jeszcze?

Materiał, który zebrałem, nie mieści się w ramach jednego reportażu. Wiele jest jeszcze ciekawych spraw w ELCIE, o których należałoby wspomnieć — dynamicznie działające koło ZMS, zespoły sportowe odnoszące sukcesy nie tylko w rywalizacji międzyzakładowej (dla przykładu: piłkarze walczą z powodzeniem w A klasie), gazeta fabryczna o parotysięcznym nakładzie („Echa Elty"), eksperymentalny teatr pod kierunkiem Karola Obidniaka (scena mająca opierać się o pióra łódzkich pisarzy i grę łódzkich aktorów, co zaś się tyczy widowni — pierwszeństwo będą mieli pracownicy zakładu).

Jedno jest pewne: ELTA, to ciekawa i ambitna fabryka. Jej obecność rozbija mity o włókienniczym charakterze miasta — jak to powiedział Władysław Garbarczyk — toruje drogę przemysłowi ciężkiemu, który coraz częściej zwraca na siebie uwagę łódzkiego społeczeństwa.

ANDRZEJ MAKOWIECKI

DO RODOWODU

runki w przeszłości, ale teraźniejszość, od której zależy przyszłość naszego kraju, powinna w swoim patrzeniu wstecz dostrzegać ich twórczy wysiłek.

1

Fryderyk Engels w „Ludwiku Feuerbachu i zmierzchu klasycznej filozofii niemieckiej" tak pisał o ogólnych prawach i działaniu jednostek:

„...w historii społeczeństwa działają wyłącznie ludzie, którzy obdarzeni są świadomością, kierują się rozmysłem lub namiętnością dążąc do określonych celów. Nic nie dzieje się tutaj bez świadomego zamiaru, bez zamierzonego celu. Ale różnica ta (między rozwojem w przyrodzie — przyp. L. W), **jakkolwiek ważna dla badania historycznego, zwłaszcza poszczególnych epok i wydarzeń, nie może w niczym zmieniać faktu, że biegiem historii rządzą ogólne prawa wewnętrzne (...).**

Ludzie tworzą własną historię, bez względu na jej wynik, w ten sposób, że każdy dąży do własnych, świadomie zamierzonych celów, a historia stanowi właśnie wypadkową tych wielu dążeń, działających w rozmaitych kierunkach oraz ich wielorakie oddziaływanie na świat zewnętrzny"

Zdarzało się w przeszłości, że poszczególne jednostki znacznie wyprzedzały swój czas, że dochodziło do wyników, które nie znajdowały zastosowania w nieodpowiednich warunkach, że uważano ich za dziwaków i ludzi pomylonych, albo — czasem na ich nieszczęście — za nawiedzonych przez nieczyste siły. Człowiek dążył do swoich określonych celów, robił to, co mu nakazywał jego rozum, ale było to działanie przedwczesne, zatem n i e s k u t e c z n e. I nie o takie działanie mi chodzi. Nie o takich bohaterów.

Działalność człowieka jest zdeterminowana przez warunki, w jakich przychodzi mu działać, nie tylko w tym sensie, że te warunki uniemożliwiają mu działanie, kiedy podejmuje się realizacji celów znacznie wyprzedzających swoją epokę, ale również i wtedy, kiedy chce osiągać cele, które już nie odpowiadają wymaganiom czasu, które pochodzą z przeszłości. W naszej literaturze mamy np. ślad po takim człowieku. Myślę o bohaterze książki Bolesława Prusa pt. „Lalka", o człowieku, któremu nic się nie udało, choć mógł osiągnąć wiele, a który postawił sobie cel sprzeczny z powszechnymi dążeniami epoki. Nie jest to tylko jedyny taki nieudany bohater naszej literatury.

Czy w tamtych, trudnych dla naszego narodu czasach, nie było ludzi, którzy podejmowali się realizacji ambitnych celów i to im się udawało?

1

Swego czasu na łamach „Kulis" **Stefan Bratkowski** zaczął drukować cykl felietonów zatytułowanych łącznie **„Opowieści z Drugiego Kwadratu".** „Kulisy" mają sporą rzeszę wiernych czytelników, których nie zraża wcale nieprzychylna opinia na temat tego pisma, jaka panuje w niektórych kręgach usiłujących być intelektualnymi. Felietony Stefana Bratkowskiego podobały się czytelnikom „Kulis", a „Iskry" nie zmarnowały okazji i tak oto w połowie 1975 roku ukazała się na półkach księgarskich fascynująca książka: **„Skąd przychodzimy?"**

Stefan Bratkowski postanowił w swoich felietonach pokazać Polaków, których działanie było skuteczne, którym — po prostu — udawało się osiągać zamierzone cele. Uczynił to z dwu powodów. Po pierwsze dlatego, że byli to Polacy zapomniani, a odkrywanie spraw zapomnianych jest i przyjemne i p o ż y t e c z n e. Po drugie dlatego, że dla narodowej samowiedzy niezwykle ważne jest wiedzieć, że w naszej przeszłości mieliśmy ludzi, którzy swoją pracą kładli trwałe podwaliny dzisiejszego przemysłu, a o których życiu i pracy byliśmy uprzejmi zapomnieć.

Był w naszych czasach okres walki i wtedy sławiliśmy ludzi, dla których czyn zbrojny był celem najważniejszym. Pamiętajmy o nich, bo dzięki nim dziś istniejemy. Ale dziś nadszedł czas p r a c y, czas budowania trwałych podstaw nowoczesnej Polski. I dlatego warto w tym c z a s i e przypomnieć sobie i na trwałe wpisać do historii narodowej ludzi, którzy imię Polski sławili swoją myślą i pracą.

Stefan Bratkowski pisze o jednym z tych, którzy kładli podwaliny pod nasz dzisiejszy przemysł, a którego nazywa: **„Wokulskim, któremu się udało".** Jest nim **Hipolit Cegielski.** Jego nazwisko żyje w nazwie największych poznańskich zakładów produkcyjnych, należących dziś do europejskiej czołówki. Ale co „przeciętny" Polak wie o Hipolicie Cegielskim?

Tyle, co znajdzie w encyklopedii, bo w szkole mu o nim nic nie powiedzą, tak jak i o wielu innych, którzy budowali podstawy dzisiejszego przemysłu. Filmu o nim nie nakręca, tak jak i o innych, bo twórcy filmowi z zapałem godnym lepszej sprawy przenoszą na ekran kolejne

Dalszy ciąg na str. 10

NIE TYLKO HISTORIA

ZABYTKI

Paweł Popiel, który w trzeciej ćwierci XIX wieku przez długich 17 lat pełnił obowiązki konserwatora Galicji Zachodniej, wybitny, konserwatywny polityk galicyjski, człowiek, który zjeździł całą Europę, zabierając głos w publicznej dyskusji nad projektem restauracji Kościoła Mariackiego w Krakowie, ostro wystąpił przeciwko rozpowszechnionej wówczas tendencji restaurowania zabytków architektury w taki sposób, „by przedstawiały one możliwie doskonałą jedność stylu.

Odrestaurowaną zgodnie z tymi poglądami katedrę w Ratyzbonie ocenił, jako „smutną, pustą, niemą", zaś o jednej z budowli florenckich, w której w imię czystości stylu dawny wystrój wnętrza zastąpiono neogotyckim, powiadał:

„Oko odwraca się od tej jednolitości, a goni do bocznych kaplic i krużganków, w których przechodnie wieki złożyły pamięć swego poglądu, smaku lub niesmaku, ale zawsze ciekawej indywidualności".

Utrafił on w sedno zagadnienia:

P. Popiel przeciwstawił się tu poglądom, głoszonym w szczególności przez wielkiego francuskiego architekta i restauratora średniowiecznych budowli, Eugène Emmanuel Viollet-le-Duc'a, o którego dziełach, zrealizowanych wedle doktryny purystycznej, powiada się nie bez racji, że są prawdziwsze niż prawda, skoro jego gotyk jest jeszcze bardziej gotycki niż mógł nim kiedykolwiek być w czasie, kiedy w epoce panowania tego stylu wznoszono nowe budowle. Z tej doktryny zrodziła się neogotycka twórczość architektoniczna, ten mianowicie rodzaj architektury, z którym często spotykamy się i w naszych miastach, opartej o adaptację „czystych form" budownictwa XIII wieku. O tym, jaki, w licznych wypadkach, był tego rezultat, przypominać nie trzeba.

Architektura i historia — oto krąg zagadnień, którymi zajął się Jerzy Fryc z w wydanej ostatnio przez Państwowe Wydawnictwo Naukowe (1975) książce, opatrzonej długim tytułem: „Restauracja i konserwacja zabytków architektury w Polsce w latach 1795—1918". Ten sążnisty tytuł nie tyle informuje o zawartości dzieła, ile wprowadza czytelnika w błąd: biorąc tę książkę do ręki myślałem, że znajdę w niej fachowe, architektoniczne rozważania, dotyczące sposobów restauracji i konserwacji poszczególnych detali architektury i tym podobne sprawy.

Szczęściem jest inaczej, tylko czemu autor nie zaznaczył tego w tytule? Najsłuszniej — i to jest w rozważaniach J. Fryczа nowe, a zarazem pasjonujące — rozważa on bowiem sprawy stosunku do zabytków architektury, jako zagadnienia postawy kolejnych pokoleń wobec przeszłości, wobec historii.

„Pietyzm dla zabytków, ich restauracja i konserwacja, będące przejawem historyzmu, stanowią jeden z głównych nurtów kultury artystycznej XIX wieku. W ciągu całego stulecia nie ma wyraźnej granicy między twórczością architektoniczną, a restauracją zabytków architektury. Jedna i druga wyraża ówczesne potrzeby artystyczne, postawę ludzi, szukających ideału i inspiracji w przeszłości".

W polskich warunkach czasów porozbiorowych, wobec nieistnienia własnego państwa oraz wszystkich, jakże dotkliwie odczuwanych konsekwencji tego faktu, konserwacja i restauracja zabytków dawnej architektury miała szczególne znaczenie: wszak były to dzieła, przypominające czasy dawnej świetności Rzeczypospolitej, przywodzące na pamięć dni minionej chwały, jakże jaskrawie kontrastujące ze smutną, ponurą rzeczywistością!

Już wówczas odzywały się głosy o potrzebie traktowania zabytków, jako wspólnego dobra wszystkich Polaków, nie zaś jedynie tych, którzy — jak ironicznie powiedział Wincenty Pol — „się uważają za wyłącznych właścicieli tradycji narodowych". Zachowanie i uprzystępnienie tych pomników przeszłości uznawano bowiem, znów przytaczam słowa W. Pola, za „warunek naukowego i artystycznego życia w narodzie, które przeprowadza nowożytne społeczeństwo do świadomości i poczucia narodowego".

W dziejach restauracji i konserwacji zabytków przeszłości w Polsce w dobie porozbiorowej wpisał się więc stosunek pokoleń Polaków do ich własnej przeszłości, do narodowej historii. Zmieniały się dziejowe sytuacje, zabytki pozostawały, wojny i kataklizmy obracały je w ruinę, podejmowano coraz nowe wysiłki, aby przywrócić je w całej ich dawnej świetności. Bo czyż w czasach współczesnych, w Polsce Ludowej, odbudowa i konserwacja obróconych w niwecz pomników przeszłości, była choćby przez moment sprawą bezemocjonalną, pozbawioną ideowych treści? Tak jak niegdyś, a jednocześnie inaczej, podnosząc z ruin nasze zabytki dawaliśmy świadectwo żywotności narodu i jego kultury, jakże potrzebne nam wszystkim i światu, po hitlerowskiej zawierusze. W tę wielką, prowadzoną z ogromnym samozaparciem, od pierwszych, najtrudniejszych chwil wolności, ogólnonarodową pracę wpisywaliśmy nowe ideowe treści naszego pokolenia, które nie może i nie pragnie zbyć się poczucia ciągłości, łączności z przeszłością, które warunkuje — jak to niedawno pięknie wyjaśniał J. Topolski w swojej książeczce o „Świecie bez historii" — widzenie rzeczywistości w kategoriach zmienności, dynamiki tworzenia się historii.

LEKTOR

NAUKA i POLITYKA

WYPRZEDZAĆ POTRZEBY GOSPODARKI

Z doc. dr Jerzym Grabowskim, I sekretarzem KU PZPR Politechniki Łódzkiej, delegatem na VII Zjazd PZPR, rozmawia Konrad Frejdlich.

— VI Zjazd partii silnie wyeksponował rolę nauki w przyśpieszaniu rozwoju Polski. Jak w świetle tego wygląda praca organizacji partyjnej na Politechnice Łódzkiej?

— Trzeba odwołać się do przeszłości. Politechnika, podobnie jak inne uczelnie Łodzi, powstała w momencie rodzenia się Polski Ludowej. To fakt znamienny, gdyż starania społeczeństwa łódzkiego o wyższe uczelnie mają ponad stuletnią tradycję. Zadośćuczynienie tym aspiracjom klasy robotniczej stało się możliwe dopiero w nowych warunkach ustrojowych.

Nasz późny start sprawił, że zwłaszcza w początkowym okresie rozwój uczelni miał charakter żywiołowy. Trzeba było możliwie szybko zapełnić lukę w rozwoju nauk technicznych, tak ważnych dla rozbudowy przemysłu. Dziś oczywiście ten nie kontrolowany rozwój nauki przestał odpowiadać potrzebom społecznym, co zostało mocno zaakcentowane na VI Zjeździe. W związku z tą nową sytuacją wzrosła rola organizacji partyjnych na wyższych uczelniach. W poprzednich okresach szereg ustaw a przede wszystkim tzw. tradycja akademicka miały hamujący wpływ na naszą działalność. Dlatego też na VI Zjeździe dyskutowaliśmy potrzebę szeregu zmian o charakterze statutowym, które zmierzały do zwiększenia roli partii w środowisku naukowym. Wcześniej nasza działalność ograniczała się do analizy pewnych zjawisk na uczelni, obecnie uzyskaliśmy także prawo kontroli działalności naukowo-badawczej, możliwość kontrolowania przebiegu procesu dydaktycznego i wychowawczego. Jest to zgodne z postulatami naszych delegatów na VI Zjazd. Rezultaty ich pracy, było to bowiem szereg prac analitycznych wykonanych przez duże zespoły organizacji partyjnej, znalazły wyraz w zmianach statutowych, a także w dokumencie pod nazwą „Wytyczne do działalności organizacji partyjnych w szkołach wyższych" wydanym przez KC. To były formalne podstawy wyższej rangi organizacji partyjnych. Oczywiście dopiero charakter pracy danej organizacji, jej aktywność polityczna i stopień zaangażowania daje siłę działania.

— Jak to wygląda w praktyce?

— Organizacja partyjna PŁ formułowała pewne zasady na podstawie dokonanych analiz i ocen. Były one przedstawiane na plenarnych posiedzeniach KU w obecności kierownictwa administracyjnego uczelni. Uchwały posiedzeń plenarnych były dokumentem zobowiązującym do realizacji ustalonych zadań z jednej strony kierownictwo uczelni, z drugiej zaś cały aktyw, wszystkich członków partii.

— Wydaje się, że bardzo ważny jest wpływ organizacji partyjnej na programowanie badań...

— Mam przed sobą ostatnią uchwałę konferencji sprawozdawczo-wyborczej ze stycznia br. Zawiera ona szereg postanowień w zakresie prac naukowo-badawczych, które naszym zdaniem powinny być zrealizowane przez szkołę. Uważaliśmy więc, że uczelnia musi podjąć kierunki badań nieodzownych dla rozwoju łódzkiej aglomeracji przemysłowej, musi specjalizować się w dziedzinach wyjątkowo potrzebnych dla naszego regionu oraz w tych dyscyplinach, które są unikatowe w skali kraju. Z drugiej strony program ten musi mieć maksymalną korelację z programami rządowymi, węzłowymi i resortowymi. I w uchwale KU zostały sformułowane takie „programy szkoły" (bo taka jest ich obowiązująca nazwa). Obejmują one m. in. włókiennictwo i maszyny włókiennicze, chemię żywności łącznie z technologiami chemicznymi i budową maszyn dla przemysłu spożywczego, elektryczność w układzie wysokoprądowym i niskoprądowym (między, innymi transformatory), papiernictwo. Osobne miejsce zajmuje problematyka kombinatu energetycznego w Bełchatowie.

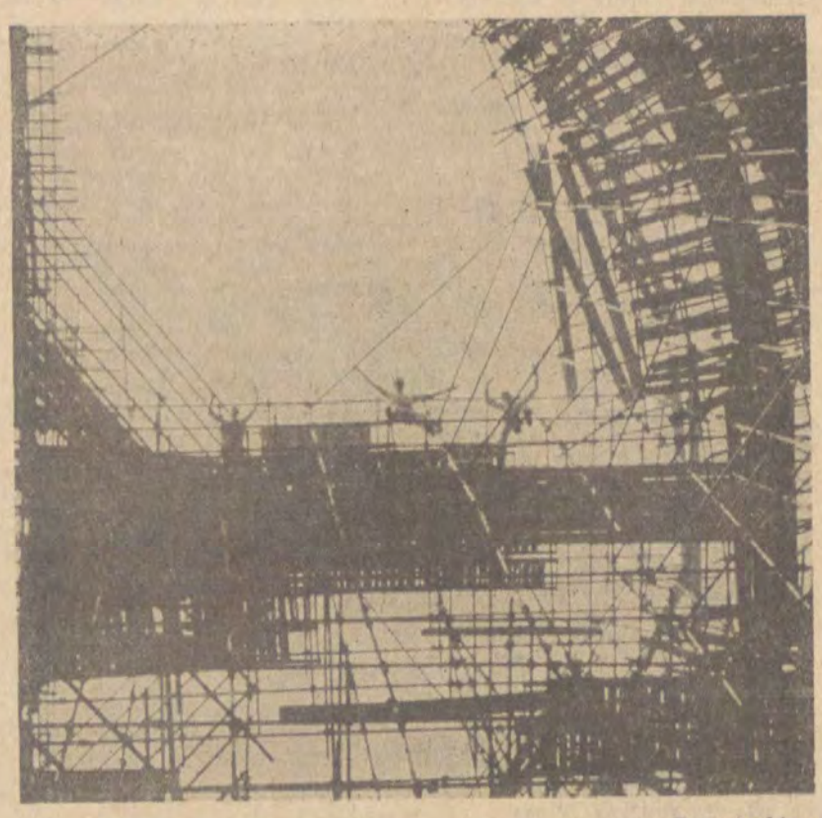

Fot.: Archiwum

Wszystkie te programy badawcze zostały już przez kierownictwo uczelni uruchomione. Rektor powołał swoich pełnomocników do tej problematyki. Powstały także koordynacyjne zespoły mieszane reprezentowane przez nas i zainteresowane przemysłem aż do szczebla zjednoczenia. Warto podkreślić, że nie chodzi tu tylko o współpracę z gospodarką. Jest to po prostu bardzo rzeczowy podział zadań bezpośrednio skorelowanych z sobą i mających maksymalną zbieżność z programami rządowymi, węzłowymi oraz resortowymi.

Z kolei kierownictwo uczelni, członkowie partii, kierownictwa administracyjne instytutów, zespoły naukowe zobowiązane są do realizacji tych tematów dwustronnie: zarówno przez zarządzenia kierownictwa uczelni jak też przez uchwałę konferencji sprawozdawczo-wyborczej. Efektem tego jest podpisanie całego szeregu bardzo poważnych umów.

Weźmy choćby przykład najświeższy. W Łodzi rozwijać się będzie hydraulika siłowa: wielki kombinat, reprezentujący nowoczesny przemysł o wysokim standardzie. Wymaga ona zarazem naukowego opracowania szeregu procesów produkcyjnych. Po powołaniu do istnienia kombinatu hydrauliki siłowej PŁ podpisała umowę o współpracy uruchamiając pełne zaplecze naukowe dla przyszłej jego problematyki. A więc staramy się niejako wyprzedzać potrzeby gospodarki. Dużą rolę odgrywa tu organizacja partyjna, która znacznie wcześniej dokonuje szeregu analiz co wynika z faktu, że śledzimy wszystkie uchwały KŁ PZPR i są one dla nas zobowiązujące. Gdy zostaje postawiony jakiś problem staramy się go rozwiązać.

Organizacja partyjna może wtedy spełniać swoje zadania, gdy pracuje w niej szeroki aktyw.

— Jak to należy rozumieć?

— Jeśli w szkole odczuwamy, że pewne dziedziny nie rozwijają się w należytym tempie, mimo pewnych efektów, ale nie na miarę naszych ambicji i potrzeb społecznych, oceny sytuacji dokonuje nasz aktyw. Dla przykładu: ocena działalności szkoły w ciągu ostatniego 3-lecia to dokument opracowany przez 240 członków partii pracujących w szeregu zespołach. Skondensowany materiał był przedmiotem analizy na konferencji sprawozdawczo-wyborczej. Taki dokument ma swoją rangę. Taka dogłębna ocena daje podstawę do tego, aby podjęte przez nas uchwały dotykały istoty zjawisk.

— Wprawdzie w tym, co mówiliśmy do tej pory, zawiera się już obraz działania organizacji partyjnej na PŁ. Warto jednak chyba zastanowić się raz jeszcze z jakim dorobkiem idzie ona na VII Zjazd?

— Nie ma takiej dziedziny działalności szkoły wyższej, która nie byłaby przedmiotem działalności organizacji partyjnej. Często w polu naszej uwagi znajdują się nawet sprawy drobne, ale posiadające znaczenie społeczne. Wszystkie fragmenty życia uczelni, w których dostrzegamy element zahamowania rozwoju, czy osłabiania jego tempa są przedmiotem naszych analiz i ocen. Nie chodzi tu o krytykę niekorzystnych zjawisk. Po prostu szukamy najwłaściwszych rozwiązań. Obejmują one nie tylko proces dydaktyczny, ale także proces wychowania ideologicznego, problematykę sterowalności nauką, poprawność zarządzania i funkcjonowania szkoły. Analizujemy także szereg zjawisk społecznych, zagadnienia socjalne i bytowe zarówno kadry naukowej jak studentów. Często zachodzi konieczność powracania do tych zagadnień, gdyż organizacja partyjna nie tylko dokonuje oceny stanu aktualnego, ale musi, i to przede wszystkim, rozwiązywać problemy oraz uwzględniać skutki społeczne. Ta działalność aktywizuje całą społeczność szkoły.

Nasi członkowie realizują także zadania gospodarcze, są aktywni w szeregu placówkach, zespołach i organizacjach naukowych, w radach technicznych, ośrodkach naukowo-rozwojowych. Nie zasklepiają się w swoich dyscyplinach, są często jednocześnie działaczami społecznymi i politycznymi.

Ważna jest też rola, jaką nasza organizacja partyjna odgrywa w środowisku naukowym Polski. Nasi przedstawiciele biorą udział w spotkaniach pierwszych sekretarzy w KC. Jest to udział rzeczywisty, a nie tylko obecność. Przecież nasze postulaty wpłynęły na zmiany statutowe partii dokonane przez VI Zjazd.

Trudno mi jest samemu oceniać działalność naszej organizacji partyjnej. Ale warto może przypomnieć, że jedno z plenów KŁ PZPR poświęcone było nauce i nasza szkoła spotkała się tam z wysokim uznaniem. To satysfakcjonuje.

POPRAWKA DO RODOWODU

Dalszy ciąg ze str. 9

dzieła polskiej literatury, a lista tych dzieł bogata i pracy pozostaje na wiele lat. W telewizji prekursorów naszej gospodarki też nie pokażą, bo telewizja w ekranizacji ramot literackich konkuruje z filmem. I nikomu nie przychodzi do głowy, że w naszej przeszłości działali ludzie, którymi trzeba się zainteresować.

Tych, których o tym przekonałem, odsyłam do książki Stefana Bratkowskiego — „Skąd przychodzimy?"

1.

Stefan Bratkowski obala w swojej książce jeden z mitów, który nakazywał nam wierzyć, że w Poznańskiem i na Pomorzu Niemcy Polaków nauczyli gospodarności i dobrej organizacji. Otóż Stefan Bratkowski na podstawie dowodów i faktów pokazuje, że było przeciwnie. To Polacy nie chcąc poddać się germanizacji i nie stracić poczucia narodowej więzi, podjęli walkę, którą wygrali, a która polegała na tym, aby przewyższyć Niemców w tym, w czym oni górowali. I Polakom z Poznańskiego i Pomorza to się udało, ale i zostało im to zapomniane. A jednym z tych, który taką walkę prowadził był Hipolit Cegielski.

Pracował u Hipolita Cegielskiego w Poznaniu, od 1919 roku, inż. Adam Kręglewski. Pochodził z Wągrowca, gdzie ukończył gimnazjum. Praktykował później w warsztatach we Wrocławiu, politechnikę ukończył w Gdańsku konstruował silniki dla łodzi podwodnych w Hanowerze. Kiedy został na stałe u H. Cegielskiego w Poznaniu, zbudował fabrykę parowozów i wagonów budował fabrykę obrabiarek w Rzeszowie, od 1934 roku, kiedy kulało uruchomienie „Polskiego Fiata", ratował sytuację w Państwowych Zakładach Inżynierii w Warszawie. Przez 2 lata zarządzał „Ursusem", a wszystko to robił nie porzucając pracy u Hipolita Cegielskiego.

Zresztą nie on jeden dokazywał takich „cudów", bo i inny współtwórca polskiego przemysłu — inż. Bronisław Zaleski był jednocześnie dyrektorem „Gerlacha i Pulsta" oraz dyrektorem „Lilpopa" w Warszawie. A działo się to trochę wcześniej niż działał inż. Adam Kręglewski.

Albo narodziny polskiego przemysłu lotniczego? Dumni dziś jesteśmy z naszego lotnictwa wojskowego i cywilnego, ale co wiemy o jego pierwocinach? Co wie „przeciętny" Polak o Adolfie Warchałowskim, który w 1911 roku ustanowił światowy rekord długości lotu z 3 pasażerami na pokładzie samolotu własnej konstrukcji? Co wie o Czesławie Tańskim, który w 1896 roku zbudował szybowiec „Lotnię"? Albo o innych ówczesnych konstruktorach, którzy swoim talentem i wytrwałością kładli podwaliny polskiego przemysłu lotniczego. Albo o twórcy pierwszej polskiej fabryki samolotów, którą zbudował w Warszawie książę Stanisław Lubomirski w 1910 roku. Fabryka ta budowała dwa samoloty miesięcznie i dysponowała własną, pierwszą polską szkołą pilotów. Fabryka rozwijała się nieźle, ale władze carskie cofnęły zamówienia i spowodowały upadek całego przedsięwzięcia.

4.

Kształtując rodowód współczesnego Polaka, sięgamy do postępowych i rewolucyjnych tradycji naszego narodu. Nie zapominamy — jak pisał Karol Marks — że: **„Historia wszelkiego społeczeństwa dotychczasowego jest historią walk klasowych".** Ale posługując się marksistowską filozofią historii warto też poddać ocenie te rejony naszej przeszłości, kiedy pracą budowano podwaliny teraźniejszości. W tym fragmencie naszych dziejów znajdziemy ludzi, którzy dziś mogą stanowić dla nas przykład godny naśladowania.

Ot choćby inż. Jan Piotrowski, którego uznaje się za jednego z twórców polskiego przemysłu obrabiarek, a który w 1946 roku obchodził 25-lecie pracy w fabryce obrabiarek w Pruszkowie, gdzie mu z tej okazji — choć jeszcze, jak pisze Aleksander Bocheński w tomie III „Wędrówek po dziejach przemysłu polskiego", cieszył się dobrym zdrowiem — wmurowano tablicę pamiątkową.

Nie mam śmiałości proponować twórcom filmowym i telewizyjnym, aby zajrzeli do archiwów, poczytali książki historyczne i poszukali ludzi, o których można byłoby tworzyć seriale wcale nie gorsze od tych, jakie sprzedają nam inni. Byłyby to seriale telewizyjne silnie przemawiające do naszej społecznej świadomości — o ile oczywiście byłyby dojrzale artystycznie — i wprowadzałyby tam nowe wartości: przekonanie, że Polacy potrafili i potrafią robić rzeczy niemal niemożliwe, dokonywać cudów pracowitości nie tylko u obcych za granicą, ale i u siebie w kraju. Wprowadzanie tych wartości do naszej świadomości społecznej uważam za rzecz niezwykle pilną, szczególnie teraz, kiedy stawiamy podwaliny nowoczesnej Polski, Polski początku XXI wieku. Polski o sile której decydować będą i już decydować zaczynają wyniki naszej pracy.

LUCJUSZ WŁODKOWSKI

ŚWIAT • POLITYKA • WYDARZENIA • KOMENTARZE

U PRZYJACIÓŁ

Niedawno w Lipsku obchodziła swe powojenne 30-lecie „Biblioteka Niemiecka". Biblioteka posiada 6 milionów pozycji katalogowych: książek, broszur, dysertacji, periodyków, rękopisów i muzykaliów. Zadaniem tej placówki jest gromadzenie całego piśmiennictwa ukazującego się w języku niemieckim. W ciągu minionych 30 lat „Biblioteka Niemiecka" w Lipsku utrwaliła swą pozycję jako Biblioteka Narodowa swoimi bogatymi zbiorami, działalnością bibliograficzną oraz organizacją wielu wystaw i imprez kulturalnych. (Tutaj m.in. po wojnie miała miejsce ekspozycja p.n. „Książki emigracji", na której pokazano dzieła pisarzy niemieckich wydane w latach 1933—45 poza granicami Niemiec). Zasłużona placówka utrzymuje przyjacielskie i robocze kontakty z bibliotekami państwowymi i narodowymi Bułgarii, CSRS, Jugosławii, Polski, Rumunii, Węgier i ZSRR.

• • •

W ZSRR obchodzono uroczyście 100 rocznicę urodzin wielkiego poety ormiańskiego — Awietika Isaakiana (1875—1957). Ormiański poeta należał do autorów najbardziej popularnych, opublikował 60 tomów wierszy w łącznym nakładzie ponad miliona egzemplarzy przełożył je na wiele języków. Z okazji stulecia urodzin A. Isaakiana w Instytucie Literatury Światowej im. Gorkiego w Moskwie odbyła się sesja naukowa poświęcona twórczości poety oraz wystawy w Muzeum Literackim i Centralnym Domu Literatów; natomiast poczta radziecka wypuściła okolicznościowy znaczek z reprodukcją portretu A. Isaakiana.

• • •

Związek Tłumaczy Bułgarskich opublikował informację z której wynika, że w okresie powojennego 30-lecia wydano w Bułgarii przekłady książek autorów z 67 krajów świata (razem z antologiami i czasopismami — z 80 krajów). W ostatnich latach wzrósł poważnie średni nakład tłumaczonych książek: z 6 tys egz. do 30 tys. Wśród wydawanych w Bułgarii książek autorów zagranicznych czołowe miejsce zajmuje wielka klasyka rosyjska i utwory pisarzy radzieckich, następnie piśmiennictwa Francji i Anglii, a następnie Polski, Czechosłowacji, Rumunii, Węgier, Kuby, NRD i Jugosławii. W ostatnim okresie szczególne zainteresowanie wśród bułgarskich tłumaczy i czytelników wzbudza literatura krajów Ameryki Południowej oraz Turcji i Grecji.

• • •

Akademia Sztuki NRD przyznaje co roku Nagrodę im. L. Feuchtwangera za prace literackie w języku niemieckim o problematyce historycznej, pisane w duchu postępowo-humanistycznym. (Rozpatruje się dzieła pisane prozą i utwory dramaturgiczne). Tegoroczna nagrodę otrzymał znany naukowiec i pisarz — prof. dr Heinz Kamnitzer. W uzasadnieniu decyzji podkreśla się szczególną wartość prac laureata poświęconych Arnoldowi Zweigowi, zwłaszcza wydanego ostatnio eseju „Śmierć poety". H. Kamnitzer jest także autorem scenariusza widowiska telewizyjnego poświęconego Zweigowi oraz adaptacji telewizyjnych jego utworów „Wychowanie przed Verdun" i „Sporu o sierżanta Griszę".

• • •

Do repertuaru Teatru Wielkiego w Moskwie wejdzie wkrótce balet wg popularnej sztuki Arbuzowa „Irkucka historia", z muzyką Andrieja Eszpaja. Natomiast w „Lenfilmie" trwają prace nad telewizyjną ekranizacją powieści Gieorgija Markowa „Strogowowie" w reżyserii Włodzimierza Wiengierowa. W serialu wystąpi około 80 znanych aktorów, a w jednym z epizodów — poeta i pieśniarz Bułat Okudżawa.

Innym wydarzeniem w życiu kulturalnym Moskwy jest wystawa prac Borysa Szalapina, syna wielkiego rosyjskiego śpiewaka, Fiodora. „W ciągu ostatnich czterdziestu lat — powiedział artysta — urządzałem wiele wystaw, ale obecna, moskiewska, ma dla mnie szczególne znaczenie. Po raz pierwszy w tej roli spotykam się z rodakami, a ich sąd o mojej twórczości jest dla mnie szczególnie ważny". B. Szalapin odwiedził ZSRR po raz drugi. „Moskwa zawsze pozostała w moim sercu, w mojej pamięci" — powiedział. — „Wzrusza mnie jak otoczona jest w radzieckiej Rosji pamięć mego Ojca".

Sytuacja w Portugalii jest nadal bardzo napięta. Wydarzenia w tym kraju szeroko relacjonuje nasza prasa codzienna, niemniej pewne ich elementy warte są szczególnej uwagi. Ostatnio na przykład zaktywizowały działalność bandy terrorystyczne; w Lizbonie nie znani sprawcy zaatakowali równocześnie pięć komisariatów policji, obrzucając je granatami. W różnych miastach podłożono bomby w lokalach Portugalskiej Partii Komunistycznej, zdarzają się napady na postępowych działaczy politycznych. Siły reakcyjne starają się za wszelką cenę nie dopuścić do dalszej demokratyzacji kraju.

PORTUGALIA

Kim są „Morgan" i „Castor"?

Kościół portugalski zajął aktywną i jawnie wrogą pozycję wobec młodej demokracji portugalskiej, zmobilizował wszystkie siły, żeby powstrzymać zachodzące procesy rewolucyjne i przygotować grunt do restauracji starego reżimu. Część organizatorów „pochodu krzyżowego" nie cofa się nawet przed agitowaniem wierzących do użycia siły, czego dowodem są sprowokowane przez nich akcje na siedziby postępowych organizacji.

Raz po raz żandarmeria i policja znajdują w bagażnikach prywatnych samochodów ukryte szyfry, sfałszowane paszporty: portugalskie, paragwajskie, urugwajskie i inne, hiszpańskie dowody osobiste, szpiegowskie zapiski, które nasuwają przypuszczenie, że ludzie siedzący za kierownicami tych samochodów są powiązani z „Portugalską armią wyzwolenia", profaszystowską, terrorystyczną organizacją działającą „gdzieś w Hiszpanii"...

Specjalne brygady policji portugalskiej prowadzą śledztwo w związku z pojawieniem się w południowych rejonach kraju około 7 milionów fałszywych dolarów amerykańskich. A wiadomo, że fałszywych pieniędzy używają zazwyczaj agenci obcego wywiadu, żeby wywołać trudności ekonomiczne, jak to miało miejsce w Chile.

Wewnątrz kraju i w sąsiedniej Hiszpanii działa cała armia terrorystów i spiskowców, za którymi, jak to miało miejsce w różnych krajach Ameryki Łacińskiej włącznie z Chile, stoją międzynarodowe koncerny, agenci obcych wywiadów, najprzeróżniejsze ugrupowania prawicowych ultrasów. Rej wśród nich wiedzie wspomniana już „Portugalska armia wyzwolenia" (PAL) — uzbrojone grupy prawicowych emigrantów portugalskich, działających z terytorium Hiszpanii. PAL jest organizacją zakonspirowaną, szczodrze finansowaną i popieraną przez reakcyjne siły międzynarodowe.

Jak w sensacyjnym filmie

Istnienie „Portugalskiej armii wyzwolenia wykrył portugalski kontrwywiad wojskowy stosunkowo niedawno, choć działa ona już blisko rok. Ale nie uprzedzajmy faktów.

Sprawa zdemaskowania „Portugalskiej armii wyzwolenia" przez wojskowy kontrwywiad portugalski nosi wszelkie cechy sensacyjnego filmu.

Wszystko zaczęło się pół roku temu w Hiszpanii, a ściślej mówiąc — w Salamance, około 90 km od wschodniej granicy Portugalii. W jednej z luksusowych restauracji siedziało przy stoliku młode małżeństwo odbywające podróż poślubną. Byli weseli, rozmowni, najwyraźniej szczęśliwi. W pewnej chwili młody małżonek wstał od stolika i zrobił swojej żonie kilka zdjęć fotograficznych. Oboje śmiali się i żartowali. Zwykła scenka wśród turystów. Sześciu mężczyzn siedzących przy sąsiednim stoliku nie zwróciło na ten epizod najmniejszej uwagi. Po opuszczeniu restauracji młodzi małżonkowie, którzy w rzeczywistości byli agentami portugalskiej służby wywiadu wojskowego, przekazali film służbie informacyjnej dowództwa armii portugalskiej w Porto. Dowódca północnego okręgu wojskowego, Enrico Carvasu polecił wywołać film i wykonać odbitki. Wynik okazał się rewelacyjny! W tej sensacyjnej scenerii rozpoczęło się dochodzenie w sprawie działalności „Portugalskiej armii wyzwolenia".

Wyniki śledztwa trzymano w tajemnicy. Generał Carvasu, który początkowo poinformował opinię publiczną, zresztą bardzo ogólnikowo o działalności PAL, został gwałtownie zaatakowany przez grupę portugalskich wojskowych, a następnie usunięty ze stanowiska dowódcy północnego okręgu wojskowego pod zarzutem utrzymywania bliskich kontaktów z Portugalską Partią Komunistyczną.

Dziś wyniki śledztwa w sprawie kontrrewolucyjnej działalności PAL, oparte na ścisłych informacjach i dokumentach pochodzących bezpośrednio z portugalskich kół wojskowych, są już znane. Wyjaśniają one przyczyny niedawnych podróży generała Antonio di Spinoli do Europy, rzucają światło na jego polityczne manewry, potwierdzają dokumentalnie groźbę prób dokonania prawicowego przewrotu w Portugalii. Obszerną informację na ten temat zamieścił m. in. włoski tygodnik „Europeo".

„Aginterpresse"

Wojskowa służba wywiadowcza zaczęła analizować zdjęcia fotograficzne wykonane przez „nowożeńców" w Salamance. Czterech spośród sześciu mężczyzn, siedzących przy sąsiednim stoliku restauracyjnym, rozpoznano od razu. Byli to: Azevedu, Joan Pintu, Vieyra di Carvalio, Jose Rebordan Estevas Pintu — znani przedstawiciele prawicowych kół wojskowych i cywilnych portugalskiej emigracji. Jeśli chodzi o dwóch pozostałych, to znano tylko ich wojskowe pseudonimy: „Morgan" i „Castor". Było także wiadomo, że „Morgan" jest tzw. technicznym dyrektorem PAL. Obaj nie byli Portugalczykami. Śledztwo w sprawie ustalenia tożsamości „Morgana" i „Castora" zmusiło pracowników wywiadu portugalskiego do odbycia podróży przez pół Europy. Ale kiedy po upływie kilku miesięcy ustalono wreszcie prawdziwe nazwisko pierwszego — „Morgana", pracownicy wywiadu zajęci tą sprawą ze złością puknęli się w czoło: odpowiedź można było znaleźć od razu, w archiwach PIDE, byłej salazarowskiej tajnej policji politycznej oraz w archiwach „Aginterpresse" („Agence Internationale de Presse" — agencja prasowa, kryjąca wywrotową działalność zachodnioeuropejskich ugrupowań neofaszystowskich z siedzibą w Lizbonie. „Odgłosy" nr 32 — red.). I rzeczywiście, „Morgan" — techniczny dyrektor PAL — to nie kto inny, tylko Yves Herren-Serac, były kapitan OAS, który 12 lat kierował organizacją „Aginterpresse", specjalista w zakresie wywrotowej działalności sił prawicowych w skali Europy.

Niebezpieczny agent

Rozpoznano także „Castora". Oficjalnie jest on inżynierem w madryckiej kompanii „Technomotor", pochodzi z Toronto i posiada gwatemalski paszport. Nazywa się Franklin. Wiadomo z całą pewnością, że mieszkał w hotelu „Tuela" w Lizbonie, tydzień przed próbą prawicowego przewrotu w Portugalii, 11 marca tego roku. Właśnie w tym czasie wynajął samochód, którym przejechał 500 kilometrów. Po nieudanym przewrocie państwowym, pośpiesznie wyjechał do Hiszpanii.

Kiedy pracownicy portugalskiej służby wywiadowczej dowiedzieli się już wszystkiego, ogarnął ich niepokój: Franklin — to przecież także fałszywe nazwisko. W rzeczywistości nazwisko człowieka nazywającego siebie Franklinem brzmi: Sabłowski. Jest Amerykaninem z Filadelfii, byłym dyrektorem amerykańskiego oddziału „Aginterpresse". W „gorących" okresach, które się zawsze zbiegały z przewrotami państwowymi, przebywał w Gwatemali, Boliwii, Chile. Wszystko wskazuje na to, że jest agentem CIA.

A więc sprawa jest poważna. „Portugalską armią wyzwolenia", finansowaną przez wpływowe portugalskie grupy ekonomiczne, kierują byli wojskowi, wpływowi działacze polityczni czasów Salazara, a w zakresie technicznym kieruje nią najbardziej wyspecjalizowany europejski agent — prowokator: Sabłowski vel Franklin. Co więcej, PAL utrzymuje kontakty z Centralną Agencją Wywiadowczą.

Kompania „Paladin"

Inwigilacją objęto Madryt. Tutaj wojskowy wywiad portugalski wykrył, że kompania przemysłowa „Technomotor" należy do banku w Avila, a jej głównym akcjonariuszem jest książę Walencji, protektor i przyjaciel dwóch głośnych liderów europejskiego faszyzmu: nie żyjącego już Otto Skorzennego i księcia Valerio Borghese. Poza tym pracownicy portugalskiego wywiadu wojskowego ujawnili, iż drugą przykrywką PAL jest kompania „Mariano S.A.", należąca do Mariano Sanchesa Covisa, przywódcy „Hufca Chrystusowego", skrajnie prawicowej organizacji hiszpańskiej, którą już od dawna podejrzewano o związki z „Portugalską armią wyzwolenia".

To jeszcze nie wszystko, ale o tym — w następnym numerze.

JERZY CZECH

■ BURZLIWA DEBATA
■ KONFRONTACJE PRAWICY
■ NOWY ROZDZIAŁ W HISTORII

Trzy wydarzenia ostatnich dni dopraszają się komentarza. Są to: debata w Bundestagu, nowy kryzys w Portugalii oraz przejęcie władzy przez Juana Carlosa w Hiszpanii.

W Bundestagu przed kilku dniami odbyło się pierwsze czytanie ustawy ratyfikacyjnej porozumień z Polską. Debata była bardzo burzliwa, gdyż doszło do ostrej kontrowersji między partiami koalicji rządowej z jednej strony a opozycyjnymi z drugiej. CDU/CSU zajęły bowiem negatywną postawę wobec porozumień, przyjmując taktykę zarzutów i ostrzegania, bez wysuwania jakiejkolwiek własnej koncepcji. Takie stanowisko przewodniczący SPD — Willy Brandt określił jako próbę uchylenia się od odpowiedzialności za żywotne problemy narodu. Jest to **polityka zbaczania z drogi pojednania między narodami**, niosąca ryzyko dla bezpieczeństwa i prowadząca do izolacji RFN. Tymczasem, Republika Federalna nie może się wyłamywać z odczuwalnej w skali międzynarodowej „potrzeby odprężenia".

Ostrej krytyce poddał stanowisko opozycji również kanclerz Helmut Schmidt podkreślając, że **stosunki dobrego sąsiedztwa z Polską mogą być osiągnięte tylko dzięki konkretnym działaniom.**

Komentatorzy zachodnioniemieccy podkreślają, że „opozycja wypadła źle", zajęła stanowisko, które nie może prowadzić do dobrych wyników. Dopatrują się w tej debacie początku kampanii wyborczej (wybory do Bundestagu odbędą się za 11 miesięcy). To — sądzą — zaważyło na tonie kontrowersji, która cechowały przykre momenty. W szeregach CDU nie brak zwolenników porozumień z Polską, jednakże musieli oni milczeć, a Helmut Kohl nie uwzględnił ich argumentacji w swoim wystąpieniu.

„Jakie mają być konsekwencje debaty?" — pyta np. „Neue Rhein Zeitung", wypowiadając jednocześnie swoje stanowisko: „Uważamy, że Bundestag powinien przeprowadzić rzeczową dyskusję w komisjach i następnie zapewnić ratyfikację głosami rozsądku także z szeregów opozycji... Wszystko inne przynosi szkodę naszemu krajowi, podobnie jak Niemcom, którzy są jeszcze w Polsce, a w ostatecznym rachunku przynosi szkodę także CDU".

W debacie parlamentarnej **opozycja raz jeszcze odsłoniła przyłbicę.** Dodajmy, że niedawno przeciwna była obecności RFN w Helsinkach.

Projekt ustawy ratyfikacyjnej do umowy o zabezpieczeniu rentalnym i wypadkowym między PRL i RFN przekazany został do dalszej dyskusji komisjom Bundestagu i powróci na forum parlamentu. Temat więc jeszcze podejmiemy, a teraz omówmy sytuację w Portugalii.

25 listopada przyniósł **wydarzenia, które mogły poważnie zaważyć na przyszłości kraju.** Doszło do wystąpień różnych jednostek wojsk, które komentatorzy zachodni uznali za próbę rebelii. Sekretarz generalny PPK — Alvaro Cunhal stwierdził jednak, że nie była to próba zamachu stanu, lecz **„różne rokosze wojskowe, podejmowane w związku z chęcią lewicowej odnowy".**

W rezultacie tych wydarzeń wprowadzono stan wyjątkowy, a na licznych stanowiskach wojskowych nastąpiły zmiany. Wystąpienia sprzed kilku dni, jak wszystko wydaje się na to wskazywać, choć spowodowane przez ultralewicę **miały być wykorzystane przez skrajną prawicę do rozprawienia się z wszystkimi siłami postępowymi.** Wskazuje na to chociażby fakt kontruderzenia prawicy, zwłaszcza w wojsku.

Portugalska Partia Komunistyczna opowiada się za politycznym rozwiązaniem kryzysu i zespoleniem wszystkich postępowych tendencji. Nie zabiega ona — jak oświadczył Cunhal — o miejsca w rządzie, lecz o polityczne rozwiązanie problemów kraju.

Bezpośrednio po wydarzeniach z 25 listopada prezydent da Costa Gomez oświadczył w przemówieniu telewizyjnym, że rewolucyjny proces będzie kontynuowany, a Portugalia w dalszym ciągu iść będzie do socjalizmu drogą demokratyczną i pluralistyczną.

Rozwój sytuacji w Portugalii szczególnie pilnie obserwowany jest w Hiszpanii, gdzie właśnie w sposób uroczysty objął władzę Juan Carlos.

Jego pierwszy dekret — o częściowej amnestii — wywołał w kraju rozczarowanie i protesty polityków opozycyjnych. Faworyzuje bowiem pospolitych przestępców, wyłączając z umorzenia kary więźniów politycznych. Zdaniem obserwatorów — jest to najlepszym dowodem, że **nowy król nie zamierza zbytnio zmieniać odziedziczonego po Franco systemu władzy.** Wraz ze stojącą za nim wielką burżuazją hiszpańską Carlos chce jednak szybko zapełnić próżnię jaka wytworzyła się w ostatnich latach, nie uniknie więc pewnych reform. Przypuszcza się, że ich zasięg będzie bardzo ograniczony.

Na płaszczyźnie zagranicznej przewiduje się, że **nowy szef państwa dążyć będzie do wyprowadzenia Hiszpanii „z kompleksu izolacji".** Temu, ocenia się, miało służyć jego mocne podkreślenie, że „Hiszpanie są Europejczykami".

Jak dalej toczyć się będą wydarzenia — trudno przewidzieć, ale na pewno można stwierdzić, że dla Hiszpanii rozpoczął się nowy rozdział w jej historii.

W. SŁAWSKI

Z początkiem lat pięćdziesiątych w Hiszpanii nastąpiło, jak wiadomo, poważne umocnienie się podstaw reżimu: armii, Falangi, Kościoła i oligarchii, a przede wszystkim pozycji samego caudilla.

ANDRZEJ BLAJER

SZEF PAŃSTWA

(CZĘŚĆ TRZECIA)

Francisco Franco zapewniwszy sobie pełną kontrolę nad wewnętrzną sytuacją polityczną kraju, mógł teraz jasno patrzeć w przyszłość. Świadomość rozmiarów poniesionej porażki przytłoczyła zdecydowaną większość tych sił społeczeństwa hiszpańskiego, która w 1936 roku opowiedziała się po stronie Republiki. Poczucie bezsilności wobec wciąż rosnącego w siłę reżimu potęgowało dodatkowo atmosferę terroru ze strony potężnego aparatu represyjnego frankizmu: sił zbrojnych, policji, falangistowskich bojówek i Guardia Civil. Celem tych działań było zastraszenie szerokich mas społecznych i zlikwidowanie wszelkich oznak niezadowolenia, już bowiem cień podejrzenia wystarczał, aby ci, na których padł, byli natychmiast izolowani od społeczeństwa i poddawani surowym represjom ze strony władz. Uniemożliwiono tym samym powstawanie jakichkolwiek trwalszych ośrodków oporu wewnątrz kraju, organizowaniu których stały także na przeszkodzie zadawnione antagonizmy w łonie emigracyjnej lewicy. Pozbawiona przywódców i poddana wszechmocnemu dyktatowi oligarchii przemysłowej klasa robotnicza nie była w stanie kontynuować w tych warunkach skutecznej walki z reżimem frankistowskim.

Z drugiej zaś strony **katastrofalna sytuacja gospodarcza** Hiszpanii końca lat czterdziestych i początku lat pięćdziesiątych pogarszała jeszcze i tak tragiczne warunki egzystencji najuboższych warstw społecznych. Autarkiczna polityka ekonomiczna realizowana przez państwo nie przynosi efektów. Nie poprawia sytuacji utworzenie Narodowego Instytutu Gospodarki (INI), monopolizującego podstawowe gałęzie przemysłu, m. in. ze względu na niefachowość, zbiurokratyzowanie i skorumpowanie falangistów, kierujących jego działalnością. W rezultacie przyspieszenie industrializacji kraju oznacza dalsze zaostrzenie kontrastu między niezwykle trudną sytuacją materialną mas pracujących a zyskami panującej oligarchii.

To także powoduje, iż obawa przed śmiercią z braku środków do życia staje się silniejsza niż strach przed represjami. W tych warunkach dochodzi do podważenia koncepcji długotrwałego „pokoju socjalnego", proklamowanego przez gen. Franco. Wybuchają strajki w Barcelonie i w Kraju Basków. Powoli zaczyna odradzać się i aktywizować hiszpański ruch robotniczy. Dla caudilla jest to sygnał ostrzegawczy, tym bardziej, iż w kręgach inteligencji również pojawiają się oznaki opozycji wobec frankizmu, spotęgowane dewaluacją ideałów głoszonych przez propagandę w okresie wojny domowej oraz rosnącym konserwatyzmem i bezwładem systemu. Kryzys wśród inteligencji profrankistowskiej pogłębia dodatkowo ciągłe utrzymywanie przez władze sztucznego podziału politycznego społeczeństwa na „zwycięzców" i „zwyciężonych".

Franco wie, że musi uporać się z tymi problemami, jeśli chce, by z czasem nie doprowadziły do erozji podstaw jego reżimu i nie zachwiały jego własnej pozycji. Na pierwszy plan wyłonił się więc problem przebudowy struktury gospodarczej kraju w taki sposób, aby nie była hamulcem dla dalszego rozwoju ekonomicznego. Poza tym Franco rozpoczynając realizację polityki industrializacji Hiszpanii orientował się, iż pociągnie to za sobą wydatny wzrost liczebności klasy robotniczej, zdziesiątkowanej w okresie wojny domowej. Nowa klasa robotnicza powinna znaleźć się zatem pod ścisłą kontrolą władz, powinna być ściśle izolowana od rewolucyjnych tradycji hiszpańskiego ruchu robotniczego.

Wygrywając wojnę domową Franco uratował przywileje klas posiadających. System frankistowski oddał na usługi oligarchii obszarniczo-finansowej, świetnie zorganizowany aparat represyjny, jak również chronił jej interesy przy pomocy wysokich barier protekcjonizmu celnego. Owa podwójna — wewnętrzna i zewnętrzna — ochrona interesów klas posiadających miała swoje uzasadnienie klasowe w kraju zacofanym, wyniszczonym wojną domową, kraju, w którym społeczeństwo dzieliło się na „zwycięzców" i „zwyciężonych".

W połowie lat pięćdziesiątych, uprzywilejowana pozycja oligarchii zaczęła być kłopotliwą przeszkodą w dalszym rozwoju kapitalizmu hiszpańskiego. Toteż Franco rychło dostrzegł, iż bez wypełnienia luki dzielącej klasy posiadające od szerokich mas społecznych nie będzie w stanie osiągnąć dalszej konsolidacji reżimu. Rozwój gospodarczy kraju nie mógł się bowiem dokonać bez równoległego rozwoju politycznego i społecznego. Caudillo stanął więc w obliczu konieczności uformowania nowej warstwy społecznej — klasy średniej, całkowicie posłusznej jego władzy i identyfikującej się z reżimem. Owa klasa średnia miałaby stanowić przeciwwagę dla spauperyzowanej i wciąż niepewnej klasy robotniczej oraz chłopstwa, a zarazem być także przeciwwagą dla pozbawionej prestiżu społecznego oligarchii ziemskiej, przemysłowej i finansowej. Stałaby się dzięki temu silną ostoją systemu w szerokich kręgach społeczeństwa, ostoją, jakiej frankizm wciąż jeszcze nie posiadał.

Jednak, by tego dokonać, trzeba było poważnie przyspieszyć proces industrializacji kraju, rozwinąć nowe gałęzie przemysłu, przeprowadzić zasadnicze reformy w zacofanej strukturze agrarnej. Pomoc w postaci kredytów i pożyczek otrzymanych w połowie lat pięćdziesiątych, głównie od Stanów Zjednoczonych, miała ułatwić osiągnięcie tego celu. Ale podstawa społeczna, na której wspiera się reżim, nie jest jednolita i Franco o tym pamięta. Aby nieco spacyfikować budzące się nastroje opozycyjne wśród inteligencji, powołuje na stanowisko ministra szkolnictwa Ruiza Jiméneza, polityka katolickiego znanego z liberalnych poglądów. (Dla równowagi caudillo tworzy Ministerstwo Informacji i Turystyki, którego szefem mianuje arcycenzora G. A. Salgado.)

W nowym rządzie złożonym z monarchistów, falangistów, przedstawicieli orientacji proamerykańskiej i wojskowych, ci ostatni odgrywają oczywiście rolę decydującą. Taki skład rządu umożliwia gen. Franco dużą swobodę manewru politycznego między poszczególnymi ugrupowaniami popierającymi jego władzę.

W tym okresie **na arenie politycznej Hiszpanii** pojawia się nowa, dynamiczna siła polityczna — **Opus Dei.** Caudillo dostrzega, iż niesie ona z sobą pewne niebezpieczeństwo dla jego władzy, gdyż organizacja ta, zwana przez przeciwników „katolicką masonerią", zdobywa w stosunkowo krótkim czasie poważne wpływy, zwłaszcza w kręgach intelektualnych, ekonomicznych, a także politycznych kraju. Program Opus Dei sformułowany przez jej głównego ideologa — **Calvo Serrera** — głosił potrzebę przywrócenia liberalizmu ekonomicznego, reorganizacji administracji oraz domagał się powierzenia steru rządów w dziedzinie gospodarczej — technokratom. Na płaszczyźnie politycznej Opus Dei wypowiadała się za szybką restauracją monarchii, co było, jak wiadomo, sprzeczne z koncepcjami przywódców Falangi, zarazem jednak przeciwstawiała się wszelkim próbom jakiejkolwiek ewolucji republikańskiej czy liberalnej.

Caudilla nie przerażał ideologiczny program Opus Dei, nie stanowił bowiem zagrożenia dla frankizmu. Franco nie chciał jednak dopuścić do sytuacji, w której organizacja ta wymknęłaby się spod jego kontroli, gdyż wówczas mogła być już niebezpieczna. Postanowił więc udzielić spektakularnego poparcia Falandze, aby zarazem przyhamować nieco promonarchistyczne zapędy niektórych polityków. Był to kolejny manewr jego gry politycznej, manewr, którym jednak nie eliminował Opus Dei jako siły politycznej, a tylko czasowo usuwał tę organizację w cień, aby, gdy nadejdzie właściwy jego zdaniem moment, wygrywać za jej pomocą sprzeczności w obozie rządzącym.

Moment ten nadszedł zresztą niebawem, jako że w końcu lat pięćdziesiątych przejawy opozycji wobec frankizmu nie tylko nie zostały usunięte, ale jeszcze się pogłębiły. Kryzys wewnątrzpolityczny stale narastał, a potęgował go jeszcze ruch kontestacyjny wśród młodego pokolenia wychowanego już po wojnie domowej, ruch, który odzwierciedlał ogólne niezadowolenie społeczeństwa z polityki władz reżimu. Sytuację pogarszał także dalszy wzrost liczby wystąpień robotniczych i strajków w Kraju Basków, Katalonii i Asturii, co spowodowało, iż Franco zmuszony był zgodzić się na pewne ustępstwa wobec mas pracujących poprzez przyznanie im pewnej podwyżki płac. Na dodatek, w łonie rządu zarysował się postępujący rozłam, zwłaszcza między Falangą i oligarchią, co uzmysłowiło gen. Franco, iż nie może odtąd liczyć na bezwarunkowe poparcie całości klas posiadających.

Początkowo osłabiona i niejednolita oligarchia chętnie szukała oparcia w Falandze, utrzymującej w bezwzględnym posłuszeństwie klasę robotniczą, kontrolująca jej płace i zapewniającą swoimi rządami bardzo dużą akumulację kapitału. Z chwilą jednak, gdy wraz z rozwojem industrializacji kraju dokonywał się coraz większy wzrost potęgi finansowej klas posiadających, co spowodowało zacieranie się dawnych, regionalnych sprzeczności interesów, wpływy oligarchii umocniły się na tyle, iż ścisły sojusz z Falangą stawał na przeszkodzie jej dalszej ekspansji gospodarczej. Koła przemysłowe i finansowe zarzucały falangistom brak kompetencji, nieudolność, bezwład lansując przy tym postulat wprowadzenia „rządu technokratów — fachowców". Tak oto tworzyła się dogodna atmosfera do pojawienia się na arenie polityczno-ekonomicznej Hiszpanii Opus Dei.

Tym razem caudillo, mając do wyboru między przestarzałymi koncepcjami gospodarczego rozwoju kraju, forsowanymi przez Falangę, a postulatami Opus Dei oraz pamiętając, iż jedynie dynamicznie i umiejętnie realizowana polityka ekonomiczna może zapewnić mu utrzymanie nadal silnej pozycji w państwie, zdecydował się postawić na Opus. Efektem tej decyzji była kolejna reorganizacja rządu, który zerwał z dotychczasową polityką autarkii gospodarczej i zaczął czynić starania zmierzające do jak największego rozszerzenia **współpracy ekonomicznej z USA i Europą zachodnią.** Celem tej polityki miał być wzrost poziomu gospodarczego kraju, podniesienie stopy życiowej społeczeństwa i osiągnięcie przyrostu dochodu narodowego do wysokości około 1000 dolarów na głowę jednego mieszkańca. Aby umożliwić realizację tych zamierzeń, Franco decyduje się na dalszy krok, w lipcu 1957 roku dokonuje reorganizacji Falangi. Odtąd jako **„Ruch Narodowy"** (Movimiento) miała być otwarta dla wszystkich Hiszpanów, przy tym caudillo bardzo zręcznie pozbawił ją dotychczasowej uprzywilejowanej pozycji na rzecz monarchistów i armii. Zamysłem dyktatora było ułatwienie dalszego rozwodnienia społecznej ideologii radykalnych odłamów Falangi oraz całkowite zdominowanie partii przez konserwatywne kierunki Ruchu. Nowe machiawelskie posunięcie caudilla, wprawdzie degradowało Falangę w stosunku do innych filarów władzy, ale nie przekreślało jej przyszłości, jako siły napędowej reżimu. Jej czas mógł przecież znów kiedyś nadejść.

Od przejawów **kryzysu politycznego,** znacznie bardziej niepokojące były oznaki **kryzysu ekonomicznego,** w obliczu którego stanęła u schyłku lat pięćdziesiątych Hiszpania. Na pierwszy plan wybijały się przede wszystkim: stale rosnący deficyt handlu zagranicznego, ciągły spadek wartości pieniądza, zahamowanie rozwoju produkcji przemysłowej spowodowane w dużym stopniu zacofaniem technicznym podstawowych gałęzi przemysłu hiszpańskiego. Nowy rząd, złożony również z „technokratów" z Opus Dei, nie był w stanie od razu uporać się z tymi negatywnymi zjawiskami. Aby uzdrowić sytuację opracowano i wprowadzono w życie tzw. **Plan Stabilizacji,** na który kredyty Hiszpania otrzymała od europejskich organizacji gospodarczych dzięki działaniom na rzecz silniejszego związania kraju z systemem wymiany handlowej Zachodu. Realizacja Planu Stabilizacji uwolniła gospodarkę od kurateli falangistowskiej biurokracji oraz doprowadziła do przyspieszenia industrializacji i modernizacji przemysłu. Był to niewątpliwie istotny krok w kierunku przeobrażenia owego tradycyjnie rolniczego, zacofanego kraju w kraj nowoczesny, przemysłowo-rolniczy. Tak rozpoczynał się ów słynny „cud gospodarczy", który spowodował, iż wynoszący wówczas (w 1959 roku) **290 dolarów** na jednego mieszkańca — dochód narodowy wzrósł w 1970 roku do **900 dolarów.** Tempo wzrostu gospodarczego osiągnięte w latach 1960—1966 wysunęło Hiszpanię na pierwsze miejsce w świecie (40,1 proc.). Rośnie udział inwestycji w hiszpańskim dochodzie narodowym. Zagraniczny kapitał zachęcony koniunkturą gospodarczą coraz intensywniej inwestuje w gospodarkę hiszpańską. Jednocześnie dynamiczne ożywienie się turystyki zagranicznej powoduje, iż niebawem staje się ona, obok sezonowej emigracji zarobkowej Hiszpanów i inwestycji zagranicznych — głównym czynnikiem rozwoju gospodarczego kraju. Cel, jaki Franco zamierzał osiągnąć, zaczynał teraz przybierać realne kształty. Poprzez przekształcenie struktury gospodarczej zostały stworzone niezbędne warunki do przebudowy politycznej w kierunku wyodrębnienia nowej grupy społecznej: warstwy średniej.

Mimo pozytywnych efektów Planu Stabilizacji rząd nadal nie był w stanie skutecznie rozwiązywać istotnych problemów społecznych. Akcje strajkowe robotników nie ustawały, stale rozszerzała się platforma opozycji antyfrankistowskiej znajdując coraz żywszy oddźwięk wśród klasy robotniczej i inteligencji, uległy intensyfikacji działania ze strony opozycyjnego ruchu autonomicznego na terenie Kraju Basków i Katalonii.

W tej sytuacji Franco decyduje się na otwarcie kolejnych wentyli bezpieczeństwa w postaci rozpoczecia procesu tzw. **liberalizacji,** której symbolem staje się nowo mianowany minister informacji, **Manuel Fraga Iribarne.** Nie oznacza to oczywiście, iż caudillo obierając kurs na „liberalizację", której głównym akcentem było zniesienie anachronicznych przepisów w polityce wydawniczej oraz w dziedzinie administracji i ustawodawstwa, jak również okresowe przywrócenie prawa do strajku (1965 rok). Wszystkie te posunięcia miały na celu jedynie powierzchowne przeobrażenie dotychczasowego systemu rządów poprzez usunięcie najjaskrawszych absurdów w jego funkcjonowaniu. Odtąd, aż do końca swych dni, Franco będzie, zależnie od okoliczności, stosował na zmianę: **politykę „liberalizmu" bądź politykę represji.**

Dalszą próbę ze strony rządu zneutralizowania nastrojów opozycyjnych w łonie różnych środowisk społecznych stanowiło podjęcie przez rząd w 1964 roku realizacji 3-letniego Planu Rozwoju Gospodarczego i Społecznego. Zapewniano, iż w efekcie poważnego wzrostu gospodarczego nastąpi bardziej sprawiedliwy podział dochodu narodowego, a także poprawa warunków socjalnych szerokich rzesz społeczeństwa.

Jednakże polityka „liberalistycznych" koncesji nie tylko nie przynosi oczekiwanych rezultatów, ale wręcz kończy się fiaskiem. Odpowiedzią na nią jest nasilenie się w całym kraju fali wystąpień antyfrankistowskich, tak ze strony klasy robotniczej, jak i szerokich kręgów młodej inteligencji. Intensywnie rozwija się opozycyjny ruch studencki, wśród intelektualistów pojawiają się symptomy buntu wobec istniejącej rzeczywistości, można także zaobserwować formowanie się opozycji w łonie najważniejszej po armii podpory reżimu — Kościele.

Po przeminięciu początkowego okresu ugruntowywania się władzy frankizmu w Hiszpanii, **w Kościele** pojawiły się oznaki coraz silniejszego niepokoju o jego przyszłość, wzbudzała go zresztą wizja konsekwencji, jakie będzie musiał ponieść z powodu swojego bezgranicznego poparcia, jakiego udzielił systemowi frankistowskiemu. Narastająca fala wzburzenia społecznego, skierowanego przeciw reżimowi, stała się dla Kościoła hiszpańskiego sygnałem do częściowego rozluźnienia powiązań z systmem. Zwrócono teraz baczniejszą uwagę na sytuację najuboższych warstw społeczeństwa. Obok tradycyjnego Kościoła — rzecznika klas posiadających — stopniowo wyłaniał się w Hiszpanii Nowy Kościół: biednych i zbuntowanych przeciw reżimowi. Jego główną siłą była początkowo ta część kleru, która zajmowała najniższe szczeble w hierarchii społecznej i kościelnej, stopniowo jednak hasła reformy zaczęły przenikać wyżej, aż ogarnęły jej wyżyny — episkopat. Pojawiły się hasła rewizji konkordatu, dystansowania się od politycznych posunięć rządów Franco. Tak oto dotychczasowy filar reżimu, przezeń finansowany, stał się jedną z głównych sił kontestacyjnych, kwestionujących rzeczywistość, w której dzięki krępującą potęgę, która najszerzej korzysta z ustawowych swobód.

Ostatni okres panowania caudilla, okres końca lat sześćdziesiątych i połowy lat siedemdziesiątych, obok istniejących i wciąż nie rozwiązanych problemów społecznych, przyniósł także ponowny wzrost trudności ekonomicznych wywołanych erozją głównych elementów, na których wspierała się gospodarka Hiszpanii oraz kryzysem ekonomicznym świata zachodniego. Jednocześnie wyłonił się także problem sukcesji po Franco. W łonie obozu rządzącego coraz silniej ujawniały się zadawnione antagonizmy pomiędzy: armią, Falangą a monarchistami i technokratami z Opus Dei. Wprawdzie Franco sam

Fot.: Archiwum

rozstrzygnął sprawę sukcesji dekretem przywracającym po swojej śmierci monarchię i wyznaczył następcę w osobie księcia Juana Carlosa, ale kwestia politycznej sukcesji, która zapewniłaby ciągłość reżimu, pozostała nierozstrzygnięta. Śmierć admirała **Carrero Blanco,** w końcu 1973 roku, upatrywanego na ewentualnego następcę caudilla, jeszcze bardziej zaciemniła sprawę sukcesji. Przedstawiciele konserwy frankistowskiej (wśród nich aktualny premier Hiszpanii Carlos Arias Navarro) nie chcą żadnych istotnych zmian. Przejawem tego są choćby posunięcia ostatnich miesięcy rządów caudilla. Tym razem górę znów wzięła polityka represji, a jednocześnie zaznaczył się wzrost wpływów falangistów i osłabienie pozycji technokratów.

Dyktator umarł, ale ów retoryczny zwrot „umarł król, niech żyje król" wydaje się być słuszny jedynie w znaczeniu dosłownym, bowiem śmierć generała Franco, pozostawiając otwartą sprawę politycznej sukcesji, oznacza zarazem kres epoki rządów totalitarnych, której był nieodłącznym symbolem. Jego dyktatura była najlepszym przykładem dyktatury osobowej, realizowanej wyłącznie w jego własnym interesie, nie zależało mu zatem na pozostawieniu następcy, polityka, który by podtrzymał ciągłość reżimu. Widać to doskonale, gdy się prześledzi okres jego rządów. Każda indywidualność, która stanowiłaby lub mogłaby dlań stanowić potencjalne niebezpieczeństwo, była natychmiast eliminowana z życia politycznego. Był przy tym wrogiem jakiegokolwiek pośpiechu. Opowiadano o nim, iż w jego biurku znajdowały się dwie szuflady: jedna ze sprawami, które „czas rozwiązał", druga ze sprawami, które „czas rozwiąże". Zimna krew, kunktatorstwo, pragmatyzm, a przede wszystkim opanowana do perfekcji umiejętność manewrowania w trudnych momentach, spowodowała iż w ciągu prawie 40 lat swej władzy potrafił przetrwać wszystkie poważne kryzysy polityczne, zręcznie wykorzystując i podsycając rozbieżności poszczególnych sił politycznych stanowiących podporę jego władzy w państwie.

Radykalne zmiany ministerialne ułatwiały mu zawsze zrzucenie odpowiedzialności za niepowodzenia polityczne na aktualnie usuwaną grupę polityków, a każdym takim posunięciem konsekwentnie umacniał swoją własną pozycję. Przy tym prawie zawsze dymisjonując jakiegoś polityka z jednego ugrupowania, dymisjonował także — dla równowagi — któregoś z przedstawicieli grupy rywalizującej. Trudno więc dziś wyrazić autorytatywną opinię o tych spośród otoczenia Franco, którzy pretendują obecnie do miana następcy po nim. Jeśli chcieli nimi być w istocie, czyż mogli wcześniej ujawnić swe pragnienia? I choć odpowiedź na pytanie: **„kto po Franco?"** stoi dziś jeszcze pod znakiem zapytania, jedno jest już pewne — śmierć caudilla oznacza dla Hiszpanii nowy rozdział w jej dziejach. Jaki on będzie i czy narodowi hiszpańskiemu będzie wreszcie dane korzystać w pełni z należnych mu wolności i swobód obywatelskich — pokaże już niebawem najbliższa przyszłość.

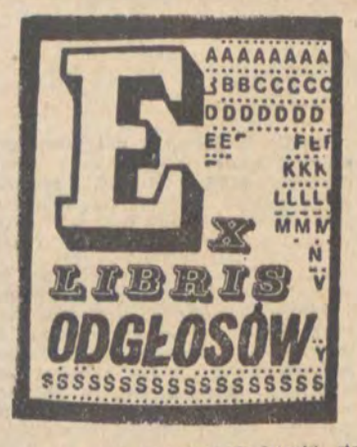

DRUGA ŚWIATOWA

„Druga wojna światowa, zapoczątkowana 1. IX. 1939 agresja hitlerowskich Niemiec na Polskę, była największą i najkrwawszą wojną w dziejach ludzkości" — stwierdza się we wstępie do **„ENCYKLOPEDII II WOJNY ŚWIATOWEJ"**, wydanej ostatnio przez MON.

W tej wojnie największe straty poniosły trzy państwa: **Związek Radziecki, Polska i Jugosławia. Związek Radziecki stracił ogółem 20 milionów ludzi, Polska — 6 milionów, Jugosławia — 1,7 miliona. Na każdy tysiąc mieszkańców Polska straciła 220 osób, Związek Radziecki — 116, a Jugosławia — 108. Największe straty materialne licząc w dolarach poniósł Związek Radziecki. Wyrażają się one wielkością 128 miliardów dolarów.** Polska w tym smutnym bilansie uplasowała się — jeśli można użyć takiego sformułowania — na drugim miejscu. Straty materialne naszego kraju oszacowano na 50 miliardów dolarów. Straty Francji — na 21 miliardów dolarów.

Straty czołowych państw koalicji antyhitlerowskiej: Wielkiej Brytanii i USA były niewielkie. Wielka Brytania na każdy tysiąc mieszkańców straciła 8 osób, a USA — 2,9. Natomiast Francja straciła 15 osób na każdy tysiąc mieszkańców, ustępując w tej tragicznej statystyce Grecji (70), Czechosłowacji (25), Albanii (24), Holandii (22) i Luksemburgowi (17).

Minęło już 30 lat od zakończenia II wojny światowej, a przecież do dziś odczuwa się jej skutki, są one obecne w świadomości społecznej wielu narodów. Znajduje to odbicie w literaturze, filmie, sztuce. Znajduje to też odbicie w badaniach naukowych. Wiele monografii, rozpraw naukowych poświęcono różnym epizodom i okresom drugiej wojny światowej. Autorami wielu opracowań są Polacy. Ukazały się wspomnienia i pamiętniki uczestników walk z hitlerowskimi Niemcami. Ukazały się też drukiem wspomnienia radzieckich dowódców, którzy w walkach z hitlerowskimi Niemcami odegrali decydujące znaczenie. Ukazały się wspomnienia ludzi, którzy walczyli na najtrudniejszych odcinkach — byli agentami wywiadu i swoją, pełną niebezpieczeństw pracą pomagali tym, którzy walczyli na frontach II wojny światowej.

Obecnie **Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej** wypuściło na rynek księgarski jedyną w Polsce, a nieliczną w świecie pracę: **„ENCYKLOPEDIĘ II WOJNY ŚWIATOWEJ"**.

Jest to publikacja jednotomowa, zawierająca 2 tys. haseł, w tym artykuły przeglądowe, stanowiące kompendium wiedzy o przebiegu, ludziach i wydarzeniach II wojny światowej. Można w niej znaleźć hasła dotyczące ruchu oporu w Europie i Polsce, wielkiej wojny narodów Związku Radzieckiego, operacji lądowych, morskich i powietrznych rozgrywanych w różnych rejonach naszego globu. Encyklopedia podaje krótkie życiorysy wybitnych przywódców tego okresu, dowódców wojskowych, bohaterów. Informuje o organizacji i działaniu Wojska Polskiego oraz polskich i innych ugrupowań partyzanckich.

Układ haseł w **„ENCYKLOPEDII II WOJNY ŚWIATOWEJ"** jest alfabetyczny. Encyklopedia jest ilustrowana, zawiera blisko 350 ilustracji, 32 tablice biało-czarne oraz 16 tablic kolorowych, 118 map ilustrujących przebieg ważniejszych bitew, operacji i kampanii, a także różne schematy i tabele orientujące w używanym w czasie II wojny światowej uzbrojeniu.

„ENCYKLOPEDIA II WOJNY ŚWIATOWEJ" — pisze wydawca — **„obejmuje zwięzłą, usystematyzowaną, z konieczności jednak wyselekcjonowaną, wiedzę o drugiej wojnie, informacje dotyczące ważniejszych zagadnień politycznych i ekonomiczno-wojskowych, działań militarnych na wszystkich frontach — ze szczególnym uwzględnieniem kontynentu europejskiego i spraw polskich..."**

I dalej:

„Połowa haseł i materiału ilustracyjnego dotyczy spraw polskich, pozostała — problemów i wydarzeń na arenie międzynarodowej. Informacje zawarte w hasłach i materiale ilustracyjnym oparto na źródłach archiwalnych i literaturze naukowej".

Tyle właściwie informacji o tym nowym i niewątpliwie cennym wydawnictwie, tym bardziej że jak to już wspomniano — jest ono pierwszym tego typu wydawnictwem w Polsce a jednym z nielicznych na świecie. Można przypuszczać, że merytorycznie ustosunkują się do tego typu pracy specjaliści poszczególnych dziedzin wiedzy, które składają się na ogólną wiedzę o II wojnie światowej.

Wydanie **„ENCYKLOPEDII II WOJNY ŚWIATOWEJ"** jest zasługą zespołu naukowego MON oraz Wojskowych Zakładów Graficznych w Warszawie, Zakładów Wielkonakładowych RSW „Prasa — Książka — Ruch" w Warszawie oraz Wojskowej Drukarni w Łodzi. Nakład: 100 tysięcy. Jest to 5 700 publikacja MON.

„ENCYKLOPEDIA II WOJNY ŚWIATOWEJ" — Wydawnictwo MON, Warszawa 1975, str. 793, cena: 200, zł, dla subskrybentów: zł 160.—

JUTRO KULTURY

Książka Andrzeja Sicińskiego „Dziś i jutro kultury „polskiej", wydana jako 9 053 publikacja „Książki i Wiedzy, nie jest wizją „futurologiczną" przyszłości polskiej kultury. Powstała ona niejako na marginesie prac autora w Komitecie Badań i Prognoz „Polska 2000". Niektóre szkice, zawarte w tej książce, były już publikowane bądź to w wydaniach zbiorowych, poświęconych wynikom prac prognostycznych na tematy rozwoju Polski, bądź w czasopismach: „Życie Partii", „Kultura", „Literatura".

Doc. dr hab. Andrzej Siciński jest socjologiem i... inżynierem. Jest absolwentem Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie pod kierunkiem prof. Stanisława Ossowskiego zrobił magisterium, a następnie obronił pracę doktorską. Jest też absolwentem Politechniki Warszawskiej. Był współzałożycielem oraz dyrektorem Ośrodka Badania Opinii Publicznej przy Polskim Radio i TV. Od 1965 roku — członkiem Komitetu Badań i Prognoz „Polska 2000". Był też ekspertem przy ministrze kultury i sztuki, a obecnie jest wykładowcą w Instytucie Socjologii UW.

Szkice swoje wydał z przeznaczeniem dla działaczy kulturalnych, a także badaczy kultury, mając przy tym nadzieję, że problematyka, którą porusza w swojej książce zainteresuje tych wszystkich, którzy w społeczeństwie rozwiniętego socjalizmu będą odbiorcami powszechnych dóbr kultury — czyli nas wszystkich.

... w książce tej — pisze autor — rozważa się wybrane zagadnienia przyszłości kultury polskiej, jej jutra (tj. najbliższego ćwierćwiecza) — na tle dzisiejszych warunków rozwoju, a także z myślą o działaniach dziś niezbędnych ze względu na perspektywy tego rozwoju".

Andrzej Siciński — „Dziś i jutro kultury polskiej", „Książka i Wiedza", Warszawa 1975, str. 270, cena: zł 30.—

MIJAJĄCA PIĘCIOLATKA

Okres 1971 — 1975 w historii Polski Ludowej jest okresem szczególnym, a jego szczególność polega nie tylko na wynikach gospodarczych, jakie w tym czasie osiągnęliśmy, nie tylko na osiągnięciach polityki socjalnej, jaką w tym czasie udało się zrealizować, ale przede wszystkim na ugruntowującym się w świadomości społecznej przekonaniu, że potrafimy nie tylko marzyć, ale marzenia w niezwykle krótkim czasie realizować.

Świadomość naszego miejsca w świecie, świadomość tego, co już osiągnęliśmy, jak i tego, co musimy osiągnąć, aby móc równać do najlepszych, stała się wielką siłą mobilizującą. Wielkość tej siły wypływa z przekonania że wszystko, co robimy, robimy z myślą o nas samych, a rezultaty naszych osiągnięć możemy mierzyć nie tylko pozycją Polski w świecie, ale też szybko zmieniającymi się na lepsze warunkami życia.

Ludzie są chłonni wiedzy o tym najbliższym nam okresie historycznym, o źródłach tego, co zrobiliśmy, o naukowo przeanalizowanych wynikach naszej pracy. Stąd wielka popularność publikacji na ten temat traktujących choć trzeba przyznać, że publikacji tych jest nie tak znów wiele. Tym więc z większym zainteresowaniem warto przyjąć książkę, wydaną przez Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne: „Społeczno-gospodarczy rozwój Polski w latach 1971—1975". Jest to publikacja zbiorowa, która ukazała się pod redakcją Franciszka Kubiczka.

Dziesięciu autorów pisze o poziomie życia Polaków, usługach, gospodarce mieszkaniowej i komunalnej, przemyśle, polityce rolnej, gospodarce materiałowej, a także o doskonaleniu systemu planowania i zarządzania.

L. W.

„Społeczno-gospodarczy rozwój Polski w latach 1971 — 1975". Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 1975, str. 336, cena: zł 25.—

ZDARZENIA i ZWIERZENIA

OBYWATELSKIE STROFY

Chyba przy okazji każdego Zjazdu partii wracamy myślą do grudnia 1948 roku, kiedy to odbywał się w Warszawie Kongres Zjednoczeniowy — kładący kres istniejącemu od ponad pół wieku rozłamowi w polskim ruchu robotniczym.

Wówczas to przecież uchwalono „Deklarację ideową" i „Statut PZPR", wówczas to wytyczono generalną linię partii, określono charakter PZPR jako partii marksistowsko-leninowskiej, sformułowano zasadnicze cele programowe.

Nic zatem dziwnego, że właśnie dziś szukam w literackim zapisie śladów tamtych dni.

„Dniu robotniczych rąk zjednoczenia,
światłem natchniony i w prawdę zbrojny
przeciwko ciemnym siłom przeczenia
przeciwko mocom zbrodni i wojny.

Już świt nad światem, łuna nad krajem
z nocy się jasnym wysnuwa pasmem!
Ojczyzna nowa z trudu powstaje,
kraj robotników — dzieło ich własne!

Bądź pozdrowiony, nowy z oblicza
kraju, tak jeszcze wczoraj odległy —
od dziś cię tworzy pieśń robotnicza
ze snu, z żelaza, z myśli i cegły".

Te słowa poety Mariana Piechala — aktualne są i dziś, choć miarą drogi przebytej przez Polskę niech będzie fakt, że pozostała aktualna myśl wiersza, ale zestarzały się rekwizyty. Poeta dzisiejszy jako symbolu budowy nie użyje anachronicznej „cegły", bo dziś na place budowy wkroczyła wielka płyta, sekcje z fabryk domów, strzeliste dźwigi...

A inny poeta w poemacie „Serce Partii" pisał:

„I żyje czas, co jeszcze niedawno
rdzewiał i martwiał.
Wspólny jest młot i pług i winorośl.
Rodzina. Partia.
Wola człowieka, dzieło człowieka,
życie człowieka..."

Na kartach polskiej poezji tamtych lat wiele jest strof, które powstały na przełomie roku 1948. Pisał wówczas poeta:

„Codziennie rodzą się piosenki
o oczach — oczy wam się śmieją,
o ustach — usta wam się śmieją,
o rękach — ręce wam się śmieją,
że zaręczyły się z nadzieją,
wpatrzeni w jutro ludzie prości".

Owe „zaręczyny z nadzieją" — to były szczęśliwe zrękowiny. Ludzi prostych nie zawiodła partia.

„Patrz, jak stoi uparta
na rusztowaniach partia,
rozpala się klasowa
bitwa — nasza budowa".

Przeglądając tomy wierszy z tamtych lat, znajduję jeszcze te słowa:

„Umiemy serca hartować,
słabość uczymy się trzebić,
robotnik domy buduje,
robotnik buduje Polskę".

Jakże nie przypomnieć tych słów w dniach, kiedy w Warszawie rozpoczyna się Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. I jakże nie przypomnieć strof Jana z Czarnolasu, który był u początku obywatelskiego nurtu polskiej poezji:

„Trzeba pracą wycierpieć, niewczas podejmować,
Prze ojczyznę na koniec krwie swej nie żałować".

WIDOK

LEWYM OKIEM

WĘDROWNY PRAWNUK

W wielu naszych pismach ukazała się niedawno wiadomość, że według przewidywań uczonych demografów za sto lat będzie zamieszkiwać naszą planetę od dziesięciu do szesnastu miliardów ludzi, a więc licząc na okrągło — około czterokrotnie więcej niż obecnie.

Gęstość zaludnienia jest dzisiaj ogromnie zróżnicowana. Chociaż przyrost ludności będzie niewątpliwie różny w różnych okolicach świata, to przecież zróżnicowanie nie będzie aż tak wielkie, ani też nie można założyć tak wielkiego spadku liczby ludności w krajach już dziś nadmiernie zagęszczonych, żeby można było przewidzieć równomierne rozsianie owych przyszłych kilkunastu miliardów po całej planecie. Czterokrotny wzrost zaludnienia w Japonii spowodowałby, że na jednego Japończyka przypadłby średnio kwadrat ziemi ojczystej o boku 30 metrów, podczas gdy czterokrotny wzrost w Australii nadal nie doprowadziłby nawet do dzisiejszej średniej światowej.

Jako jedyne możliwe rozwiązanie pozostają więc gigantyczne ruchy migracyjne. Sto lat to wcale nie jest dużo — to już dotyka naszych prawnuków. Niektórzy z nas mogą doczekać — powiedzmy za trzydzieści lat — przyjścia na świat tych prawnuków. Zanim one z kolei dojdą do siedemdziesiątki — już znajdą się w miliardowym tłumie przewalającym się od Sahary po Grenlandię, od Kordylierów po Himalaje. Ludzie, których wczesne dzieciństwo spotka się z naszą późną starością, to będą właśnie ci wielcy koczownicy dwudziestego pierwszego wieku.

Literatura fantastyczna lubuje się w obrazach kolonizowania przez ludzi nowych światów gdzieś po zakamarkach Drogi Mlecznej. Lucjusz Włodkowski pożegnał już w imieniu nas wszystkich nadzieję spotkania kuzynów na Marsie i na Wenus, dalsze pożegnania w toku. Akcję powieści fantastycznych przenosimy więc coraz dalej i w coraz dalszą przyszłość, aż zostaje z niej nieobowiązująca, czcza gadanina o niebieskich migdałach. Natomiast nikt nie pokusił się o stworzenie wizji świata, stojącego za progiem najbliższych dziesiątków lat.

A przecież mamy już próbkę owych wielkich przemieszczeń ludności: zasiedlanie Syberii. Próbkę — można powiedzieć — wzorcową, bo choć nie miała precedensu, urzeczywistnia się w sposób nie tylko bezkonfliktowy, ale zgodnie z przemyślanym planem, z pełną społeczną aprobatą, ba, z entuzjazmem. To jest możliwe w obrębie jednej zwartej społeczności, a cała ludzkość nie jest taką społecznością i w ciągu półwiecza nią się chyba nie stanie.

Znów zatem odwołanie do wyobraźni pisarzy, a więc tych, którzy organizują naszą wyobraźnię: dajcie nam wizję wielojęzycznych tłumów wyrwanych z tradycji, rezygnujących z przywiązania do ziemi i nieba swych przodków, miotających się w poszukiwaniu miejsca do założenia gniazda. To nie będzie sprawa na jedno pokolenie. A więc i gniazda ludzkie upodobnią się do ptasich: będą potrzebne do urodzenia i podchowania dzieci. Dzieci podrosną i pofruną dalej, na nowe poszukiwania. Setki milionów ludzi poczuje się na świecie obco, bo znajdzie się między obcymi, a ci są zawsze nieufni, a czasem wrodzy. Jakże ogromnych, jak głębokich i zasadniczych zmian w psychice ludzkiej potrzeba, aby można było wyobrazić sobie, że te generalne porządki i przemieszczenia dokonają się gładko, bez tragedii bez nowych nie znanych jeszcze obciążeń już choćby dla organizmu, dla naszej człowieczej biosfery! Jakże sprawnego potrzeba pióra, aby podjąć próbę zrozumienia owych potrzeb ewolucyjnych, zrozumienia i zapowiedzi, wyjaśnienia i oswojenia.

Parę lat temu czytałem rozprawkę pewnego amerykańskiego publicysty, w której dopuszczał możliwość życia na ziemi osiemdziesięciu miliardów ludzi. To było teoretyczne ekstremum: cała powierzchnia kuli ziemskiej obklejona kilkoma warstwami zbudowanych przez ludzi komórek, w tych komórkach tkwiące osobniki, te co to „brzmią dumnie". Siedzą i odżywiają się różnymi przysmakami z drożdży, hodowanych gdzieś tam w specjalnych znowu komórkach. Przysmaki docierają do każdego przemyślnym systemem rur i kranów. Wychodzić z komórki nie trzeba. Siedzi się i żyje. A co dalej?

Od szesnastu miliardów do osiemdziesięciu nie tak daleko, skoro ludzkość podwaja się w ciągu niecałego półwiecza. Martwić się tym wszystkim nie myślę, nie jestem prawnuk. Ale chciałbym jakoś wyobrazić sobie ów świat za lat — — nie, nie za pięć tysięcy, za pięćdziesiąt. Pisarze, łapcie temat! Jest pakowny!

ĆWIEK

PROPOZYCJE

TAKI SAM NA CAŁYM ŚWIECIE

Taki sam na całym świecie jest napój. Taki sam, bo wszędzie, niezależnie od warunków lokalnych ma jednakowy smak. Tak zapewniano nas na konferencji prasowej zorganizowanej przez ZAKŁADY PIWOWARSKIE w Łodzi (ul. Orla 25) z okazji otwarcia wytwórni PEPSI COLI w Łodzi (ul. Błońska 4). Tak zapewnia prospekt, który też głosi, że „100 milionów ludzi pije codziennie Pepsi". Wytwarza ten napój tysiąc wytwórni w przeszło 130 krajach.

Prospekt wydany przez Pepsi Co, Inc., stwierdza między innymi:

„Pepsi z lodu to więcej niż napój. Pepsi staje się częścią stylu życia młodych ludzi. Lubią oni Pepsi i mówią to. Każdy we własnym języku".

Radosny nastrój konferencji prasowej zepsuł w zupełnie bezczelny sposób **Piotr Goszczyński z „Głosu Robotniczego"**, który zapytał wprost:

— Czy latem też można będzie otrzymać Pepsi?

Dyrketor **Zbigniew Lorek** bardzo długo tłumaczył o prawach rynku. Więc najpierw rynek rozszerza się, a potem kurczy. Poza tym mieliśmy lato tysiąclecia. Dla mnie bomba, bo to już zupełnie coś nowego. Do tej pory mieliśmy tylko lato stulecia. Ale dyrektor Zakładów Piwowarskich wie lepiej i ja mu wierzę, bowiem to on przez długie miesiące poi spragnionych Polaków, mieszkających w zasięgu jego działania. A ten zasięg — jak tłumaczył nam dyrektor Zbigniew Lorek — jest spory. Obejmuje on bowiem nie tylko Łódź i województwo miejskie łódzkie, ale też województwa: piotrkowskie, skierniewickie, sieradzkie, wrocławskie, radomskie, płockie oraz części województw: częstochowskiego, konińskiego, ciechanowskiego i toruńskiego. Jak się jednak rynek skurczy, to trochę tych województw odpadnie i wtedy więcej Pepsi będzie dla Łodzi. Aby jednak red. Piotr Goszczyński nie był zupełnie szczęśliwy z tej odpowiedzi, dyr. Zbigniew Lorek postraszył go trudnościami transportowymi, jakie mogą ewentualnie wystąpić. Piotr Goszczyński był niepocieszony.

Kiedy już wracaliśmy z konferencji **Janusz Krajewski z Polskiej Agencji Prasowej** zapytał:

— Dlaczego jesteśmy skazani na wyłączność? Dlaczego w Warszawie jest tylko COCA COLA, a w Łodzi tylko PEPSI COLA? Czy nie można byłoby stosować znanej od lat wymiany towarowej?

Tych kilka wyczerpujących pytań było skierowanych wyłącznie do mnie, a ja nie jestem znów takim specjalistą od dystrybucji napojów orzeźwiających, też dziwię się od dawna, dlaczego kraj mamy podzielony między poszczególne wytwórnie i browary, odpowiedziałem więc red. Januszowi Krajewskiemu wymijająco: — **PEPSI piją lepsi!** Ale on popatrzył na mnie z wyrzutem.

Jeszcze na konferencji przedstawiciel łódzkiej gastronomii zadał wytwórcom niewątpliwie dopotliwe, ale za to bardzo rzeczowe pytanie:

— Dlaczego gastronomia musi sprzedawać PEPSI z lodu skoro — po pierwsze — nie ma wystarczającej ilości lodówek o odpowiedniej pojemności, a po drugie — skoro handel detaliczny sprzedaje PEPSI jak leci.

— Czasem nawet podgrzewaną — powiedział ktoś głośnym szeptem, ale wszyscy udali, że tego szeptu nie słyszą.

Natomiast jeden z szefów dyrektora Zbigniewa Lorka wyjaśnił przedstawicielowi łódzkiej gastronomii, że oni zawsze powiadamiają szefów zjednoczeń przedsiębiorstw gastronomicznych o każdorazowym uruchomieniu nowej wytwórni i że ci szefowie powinni wyciągać z tego wnioski. Przedstawiciel łódzkiej gastronomii nie był tym jednak usatysfakcjonowany, wie on widać z praktyki, że porozumienie między szefami na wysokich szczeblach drabiny urzędniczej nie oznacza jeszcze radykalnej zmiany sytuacji na szczeblach najniższych, tam gdzie się te porozumienia powinno wcielać w życie.

Aby jednak nie psuć radosnej atmosfery pewien młody człowiek — zupełnie nie wiem skąd — wstał i zapytał bossa od PEPSI COLI, który do Łodzi pofatygował się aż z USA, a dokładnie z Purchase w stanie New York: czy jemu smakuje polska PEPSI COLA? Boss powiedział, że tak, bo PEPSI ma taki sam smak na całym świecie i że bardzo się cieszy, że Łódź też zapisała się do wielkiej rodziny producentów i smakoszy PEPSI COLI. Jest to bowiem bardzo dobry i bardzo stary napój orzeźwiający.

Istotnie napój ten wymyślił, a ściślej wypichcił w 1896 roku farmaceuta z New Bern w Północnej Karolinie — Caleb „Doc" Bradham. Początkowo nazywało się to „napój Brada", a od 1903 roku — PEPSI COLA. W 1905 roku C. Bradham sprzedał pierwszą koncesję na produkcję Pepsi, a w 1910 roku już 280. Prawdziwa ekspansja Pepsi zaczęła się w 1911 roku, ale poza Amerykę wyszła PEPSI dopiero w 1949 roku. No i w końcu dotarła do nas. Cieszymy się z tego bardzo, ale bezczelne pytanie Piotra Goszczyńskiego z „Głosu Robotniczego" pozostaje nadal aktualne:

— Czy latem też można będzie otrzymać Pepsi?

Bo jeszcze teraz, choć wytwórnia pracuje pełną parą, zdarza mi się poprosić kelnera o butelkę Pepsi i usłyszeć: — Nie ma! — A piwo panowie macie jakie? — pytam wtedy, zupełnie niepotrzebnie, gdyż znów słyszę: — Nie ma! I w marzeniach uciekam w czasy, kiedy kelner usłużnie będzie podsuwał kartę napojów, z której można będzie wybrać sobie między „Żywcem", „Tychami", „Okocimskim", „Wrocławskim", „Grodziszem" czy nawet „Pilznerem".

MARCIN RODAK

RUNDA SPRAWOZDAWCÓW

Dla polskich piłkarzy skończył się udział w Mistrzostwach Europy. Dobiegła końca jesienna runda rozgrywek ligowych. Można więc pokusić się o ocenę minionego sezonu piłkarskiego. Poprosiliśmy sprawozdawców sportowych łódzkich gazet codziennych o krótkie wypowiedzi na ten temat. Na temat piłki nożnej wypowiada się też felietonista sportowy „ODGŁOSÓW".

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

GŁOS ROBOTNICZY

ŁÓDŹ • F. PIOTROWA TRYB. SIERADZ • SKIERNIEWICE

Dziennik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

MIECZYSŁAW WÓJCICKI:

Cały tegoroczny sezon piłkarski, a jesienna runda w szczególności, dostarczyły zarówno ekspertom piłkarskim, jak również zwykłym kibicom, wiele materiału do dyskusji. W każdym razie nie mamy powodów do zadowolenia. W rywalizacji międzynarodowej odpadliśmy z wszystkich liczących się w świecie i Europie rozgrywek, począwszy od mistrzostw Europy seniorów poprzez młodzieżowe mistrzostwa Europy, a skończywszy na rozgrywkach juniorów w turnieju UEFA (imprezie odpowiadającej rangą mistrzostwom Europy w tej kategorii wiekowej). Również w europejskich pucharach klubowych „Ruch" (Chorzów) szybko został wyeliminowany z Pucharu Europy, rzeszowska Stal z Pucharu Zdobywców Pucharów, a w trzecim pod względem ważności turnieju o Puchar UEFA tylko mielecka „Stal" ma realne szanse przedostania się do ćwierćfinału.

Międzynarodowe zmagania naszych piłkarzy mają duży wpływ także na to co dzieje się na naszych boiskach ligowych. Niektórzy nawet twierdzą, że to właśnie udział zawodników poszczególnych klubów w reprezentacyjnych zespołach narodowych jest najważniejszą przyczyną słabych wyników tych drużyn w mistrzostwach ligowych. Jako przykłady daje się, że dobre rezultaty dwóch rewelacyjnie spisujących się zespołów w I lidze — GKS z Tych (przez wiele tygodni lider tabeli i niedoszły mistrz jesiennej rundy) oraz „Widzewa", który jako beniaminek wylądował w końcowej tabeli po pierwszej rundzie na wysokiej szóstej pozycji. Jest to tylko pół prawdy, gdyż kilku piłkarzy z Tych (Roman Ogaza, Eugeniusz Cebrat i Czesław Czarnynoga), a jeszcze więcej z Widzewa (Paweł Janas, Stanisław Burzyński, Tadeusz Błachno i Zbigniew Boniek) też uczestniczyło w różnego rodzaju przygotowaniach przedstartowych i występowało w wielu międzypaństwowych spotkaniach młodzieżowej reprezentacji Polski, a mimo to nie przeszkodziło to ich klubowym zespołom w osiągnięciu dobrych wyników. Więcej, stanowili oni podporę swych klubowych jedenastek walnie przyczyniając się do ich sukcesów w jesiennej rundzie rozgrywek. W rzeczywistości o dobrych wynikach na boisku nie decyduje to, ilu piłkarzy danego klubu występowało w reprezentacyjnych zespołach Polski, ale sumienna i rozumna praca piłkarzy oraz ich szkoleniowców w okresie poprzedzającym rozgrywki, jak i w trakcie ich trwania.

Dodajmy, że sumienna praca wszystkich piłkarzy danego zespołu sprzyja także dobrej atmosferze w drużynie, bez której też nie można liczyć na pozytywne rezultaty. Właśnie u podstaw sukcesów „Widzewa" leżą te dwa ściśle z sobą związane elementy: solidna praca i koleżeńskość, czego niestety nie można powiedzieć o drugim łódzkim zespole — I-ligowym ŁKS. Porównanie lokat obu łódzkich drużyn w tabeli po I rundzie rozgrywek ekstraklasy mówi więcej niż nawet najbardziej umiejętnie sformułowane teorie.

Z drugiej strony nie da się ukryć, że poziom rozgrywek ligowych w jesiennej rundzie był znacznie niższy niż w poprzednich latach, ale to już nie jest winą ani piłkarzy GKS (Tychy), a tym bardziej „Widzewa".

DZIENNIK POPULARNY

WIESŁAW WRÓBEL:

Rewelacyjna forma jedenastki z Tych, która dostała dopiero „zadyszki" w Szczecinie tracąc szansę na tytuł mistrza jesieni (na rzecz chorzowskiego „Ruchu") rokowała nadzieję na zmianę układu sił w naszej ekstraklasie piłkarskiej. Nic z tych rzeczy!

Nie ma się co okłamywać, poziom polskiego futbolu znacznie się obniżył. Dowodzi tego najlepiej nader mierny poziom ligowych spotkań jak również wręcz kompromitujące występy naszych drużyn „eksportowych" w rozgrywkach o europejskie puchary.

Jedyna pociecha to doskonała pozycja beniaminka ekstraklasy „Widzewa". Na przekór głosom pesymistów widzewiacy — których wielu fachowców „kreowało" raczej na murowanego kandydata do spadku i niemal etatowego dostarczyciela punktów dla innych — z meczu na mecz grali coraz lepiej. Mało. Demonstrowali doskonały styl, który przyniósł dorodny owoc w postaci szóstego miejsca w tabeli I ligi.

Nader blado na tle „Widzewa" wypadli ich sąsiad zza miedzy — ŁKS. Podczas gdy jedenastka trenera L. Jezierskiego wykorzystała w dużym stopniu wszystkie swoje atuty, elkaesiacy niemal zagubili wszystkie swoje walory. Nie bez wpływu na słaby poziom gry ŁKS były kłopoty kadrowe trenara S. Stachury, a także rozliczne „tarcia" w zespole. Więcej dyskutowano, szermowano wzniosłymi hasłami, zapominając najczęściej o ich pełnej realizacji na zielonej murawie.

Nie wszystko stracone. Przed ŁKS istnieje jeszcze szansa uratowania się od spadku. Pod warunkiem zakasania rękawów i zabrania się do rzetelnej roboty. Dotyczy to w równym stopniu zawodników, szkoleniowców, jak i całego sztabu szczerze wszak oddanych działaczy klubu. Łódzki kibic chętnie widziałby ŁKS z dawnych dobrych lat, gdy to przypisano im miano „Rycerzy Wiosny".

Wiosna przed nami. Tylko czy znajdą się owi „rycerze"? Miejmy nadzieję!

EXPRESS

MICHAŁ STRZELECKI:

Byliśmy dumni, zachłystywaliśmy się złotym medalem olimpijskim w Monachium i „srebrem" wywalczonym przez piłkarzy na mistrzostwach świata w 1974 roku. Niespodziewanie dla nas samych polskie piłkarstwo wyrosło na światową potęgę. Potęga ta oparta jednak była — i jest nadal — na kruchych podstawach. Mamy kilku wybitnych zawodników, zgrany, na ogół dobrze się rozumiejący kolektyw reprezentacyjny kraju, ale brak jest wartościowych dublerów na ich miejsca. Jeżeli któryś z „wybitnych" ulegnie kontuzji, względnie znajduje się w słabszej formie, nie ma go kto zastąpić.

O kruchych fundamentach polskiego futbolu najlepiej świadczą wyniki uzyskiwane przez nasze reprezentacyjne zespoły młodzieżowe i juniorów. Pierwsi przegrali rywalizację z Bułgarami, a drudzy ulegli mało liczącym się na arenie europejskiej rówieśnikom z Danii w eliminacjach turnieju UEFA. Nie mamy też silnych, w przeciwieństwie do lat ubiegłych, drużyn klubowych.

Mizerniutki jest też poziom tegorocznych rozgrywek ekstraklasy, zaskakuje w nich huśtawka formy niektórych zespołów. Dla przykładu Legia dwukrotnie przegrywa aż 0:6, aby osiągnąć nad wyżej od niej notowanym Śląskiem zwycięstwo 4:0.

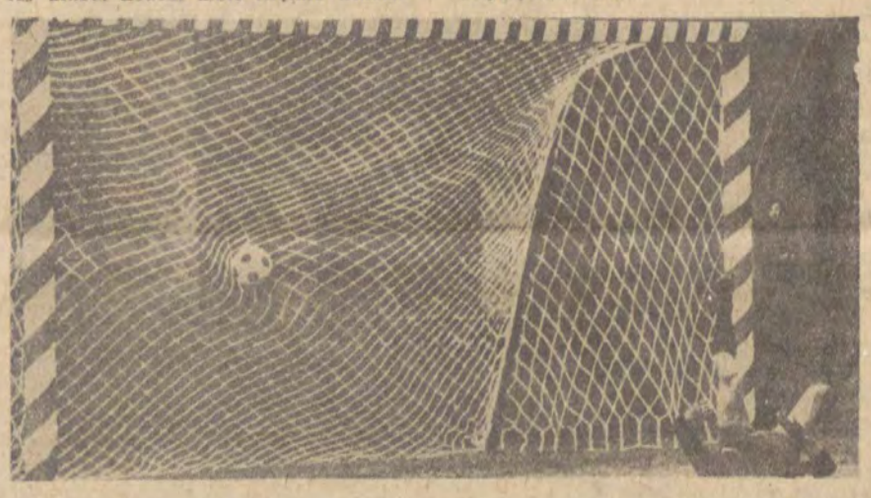

Stabilność formy i poprawną grę, co stanowi spore zaskoczenie, wykazuje drużyna RTS Widzew, prowadzona przez Leszka Jezierskiego. Widzew potrafi demonstrować walory piłkarskie wyższe od wielu „weteranów" I ligi.

Siła widzewiaków wypływa przede wszystkim z solidnej pracy treningowej i dobrze wdrożonych nawyków taktycznych, czego — niestety — nie da się powiedzieć o drużynie ŁKS. Zespół ten, posiadający w swym składzie zawodników o wysokich, jak na polskie warunki, umiejętnościach, nie potrafi jednak ich właściwie wykorzystać. Można nawet powiedzieć, że ŁKS zatracił walory, którymi dysponował wiosną tego roku. Jedynymi zespołami, które zrobiły krok do przodu, są rewelacje tegorocznej jesieni: GKS — Tychy i RTS — Widzew.

ODGŁOSY

BOGDA MADEJ:

Sezon jesienny o niczym jeszcze ligowej tabeli nie przesądził, ale ujawnił aktualną formę czołowych, piłkarskich drużyn. Znamy więc już możliwości i braki poszczególnych zespołów, chociaż to jeszcze za wcześnie, aby snuć horoskopy, kto zostanie mistrzem, a kto się z I ligą pożegna.

Mimo fatalnej przegranej ze szczecińską „Pogonią", rewelacją jesiennej rundy jest dla mnie drużyna GKS Tychy, która ostatecznie zajęła drugie miejsce, ale z taką samą ilością zdobytych punktów co „Ruch". Niewątpliwy sukces zawodników GKS Tychy jest przykładem, że w ciągu stosunkowo krótkiego czasu można zdecydowanie poprawić poziom gry. I to tak skutecznie, żeby rywalizować z najlepszymi.

Z przyjemnością obserwowałam również poczynania młodziutkiej drużyny „Śląska" z Wrocławia i sądzę, że zawodnicy trenera Władysława Żmudy mogą jeszcze sprawić niejedną, miłą niespodziankę.

O miłą niespodziankę postarali się już zawodnicy RTS Widzew. Niewielu chyba kibiców wierzyło w sukcesy tej drużyny w pierwszoligowych spotkaniach. A przecież 6 miejsce w ligowej tabeli to już duży sukces. Wiem, że trener Leszek Jezierski stawia swoim zawodnikom wysokie wymagania, że drużyna nie zamierza poprzestać na tym, co do tej pory osiągnęła. To dobrze, nic bowiem gorszego niż minimalizacja celów.

No i wreszcie ŁKS. Ostatni mecz, podczas którego oddano na bramkę „Ruchu" aż 42 niecelne strzały, jest najlepszą oceną gry tego zespołu. Od paru lat wiadomo, że w ŁKS nie ma kto strzelać bramek. Trudno tutaj cokolwiek podpowiadać trenerowi Stanisławowi Stachurze, ale dla mnie jedno jest oczywiste: tylko wprowadzenie nowych zawodników może coś w tej drużynie zmienić. Wiosną ciężko będzie odrabiać stracone punkty. A przecież wiadomo, że po sezonie wiosennym znów przyjdzie kolejna jesień.

CENTRUM TAJNEGO FRONTU (IX)

TAJEMNICZY EMIGRANT

Było to latem 1939 roku. Kapitana Hansa Hausamanna, szefa „Büro Ha" (jednej z filii wywiadu szwajcarskiego) odwiedził w jego siedzibie w Teufen — malutkiej, alpejskiej wiosce opodal St. Gallen doktor Franz Wallner. Wallner — obywatel austriacki, mieszkający w Lucernie, należał w owym czasie do bliskich współpracowników Hausamanna. Po „anschlussie" Austrii wyemigrował do Szwajcarii i niebawem nawiązał kontakt z jej wywiadem. Zazwyczaj powierzano mu drobne zadania, a najczęściej wykorzystywano jako łącznika. Tym razem jednak Wallnera sprowadziła do Teufen znacznie ważniejsza sprawa. Miał Hausamannowi do zakomunikowania ciekawą propozycję, z jaką zwrócił się do niego znajomy, dr Xaver Schnieper. Ten ostatni pracował jako bibliotekarz w bibliotece kantonalnej w Lucernie. Wallner po przybyciu do Szwajcarii zamieszkał u niego. Właśnie niedawno dowiedział się od Schniepera, że ten utrzymuje znajomość z pewnym interesującym człowiekiem, mającym szeroko rozgałęzione kontakty w Niemczech. Ów człowiek, którego Schnieper znał od 1933 roku, wyraził niedawno życzenie nawiązania współpracy z wywiadem szwajcarskim. Dlatego też Wallner postanowił niezwłocznie poinformować o tym Hausamanna. Teraz siedząc w jego gabinecie opowiadał o owej niecodziennej propozycji. Gdy skończył, w pokoju zapanowało milczenie.

Kapitan Hausamann powoli podniósł się z fotela i podszedł do okna. Rozważał decyzję. Propozycja była niewątpliwie interesująca, nie wiedział wprawdzie, jakie kontakty w Niemczech ma ów człowiek, ale teraz w tej napiętej, pachnącej prochem atmosferze każde źródło informacji było na wagę złota. Z drugiej strony mógł być to jednak agent wywiadu niemieckiego. Mimo wszystko oferta była zbyt kusząca, aby się jej oprzeć. Hausamann postanowił więc zaryzykować. Ustalili, że Wallner będzie odtąd łącznikiem między nim a owym tajemniczym człowiekiem, uznanym zresztą później za jedną z najbardziej fascynujących i zadziwiających postaci zajmujących się w okresie II wojny światowej na terenie Szwajcarii sprawami wywiadu. Warto więc poświęcić mu nieco uwagi.

Rudolf Rössler, bo takie właśnie nosił nazwisko, był niemieckim emigrantem. Urodził się w 1897 roku w Kaufbeuren (Bawaria). Po zakończeniu I wojny światowej, w której wziął czynny udział, zaczyna pracować jako redaktor różnych południowoniemieckich gazet. Zajmuje się krytyką teatralną i ze światem artystycznym łączą go silne więzy. Po dojściu do władzy Hitlera Rössler czuje, że nie ma już dla niego miejsca w Niemczech. W 1934 roku postanawia wyemigrować do Szwajcarii, gdzie ma licznych przyjaciół. Na miejsce swego nowego osiedlenia wybiera Lucernę. Wkrótce zakłada tam akcyjną spółkę wydawniczą „Vita-Nova Verlag". W kwietniu 1937 roku Rössler traci prawo obywatelstwa niemieckiego. W tym czasie kierując wydawnictwem „Vita-Nova" nawiązuje liczne kontakty w kręgach intelektualnych Lucerny, m.in. ze wspomnianym już dremi Schnieperem oraz adwokatem kapitanem Bernhardem Mayr von Baldegg. Wkrótce daje im do zrozumienia, że on i jego przyjaciele w Niemczech są gotowi podjąć czynną walkę ze znienawidzonym reżimem hitlerowskim. Dlatego też Rössler postanowił zaoferować swoje usługi wywiadowi szwajcarskiemu, licząc, że w ten sposób będzie mógł przynieść szkodę interesom państwowym III Rzeszy. Schnieper, który dobrze znał kapitana Hausamanna i wiedział czym się obecnie zajmuje, postanowił skontaktować z nim Rösslera za pośrednictwem Franza Wallnera. Do bezpośredniego spotkania między Hausamannem i Rösslerem nigdy jednak nie doszło, łączność była utrzymywana tylko przez łączników.

Uzyskawszy zgodę na współpracę Rudolf Rössler rozpoczął nawiązywanie kontaktu z zaufanymi ludźmi w Niemczech i Szwajcarii. Przede wszystkim chodziło o dotarcie do ważnych źródeł informacji politycznej i wojskowej oraz zapewnienie sposobów przesyłanie jej do Szwajcarii. Po upływie roku, tj. latem 1940, sieć Rössler rozpoczęła już działalność na pełną skalę. Dzięki swym doskonałym źródłom informacji Rössler stał się niebawem jednym z najlepszych i najbardziej niezawodnych agentów, jakimi kiedykolwiek dysponował wywiad szwajcarski. Jego obszerne raporty, które za pośrednictwem Hausamanna otrzymywała centrala w Bernie, były oceniane jako niezwykle wartościowe. Szczególnie korzystne było również to, że obiekt informacji w sieci Rösslera funkcjonował bez zarzutu. Wiadomości uzyskiwane od niego były wyczerpujące, precyzyjne i rzeczowe, a ponadto docierały do adresata w bardzo krótkim czasie. Opinia Hausamanna i jego kolegów o nowo pozyskanym współpracowniku była jednomyślna — był niezwykle cenną zdobyczą.

Początkowo, tj. w latach 1939-1942 sieć agentów Rösslera pracowała wyłącznie dla wywiadu szwajcarskiego. W tym okresie zdobył on cały szereg bardzo ważnych doniesień, jak choćby informacje o przygotowaniach do niemieckiej napaści na Polskę, Belgię, Holandię, Francję, a także Szwajcarię, później zaś również o planach agresji na ZSRR. Wszystkie te wiadomości były starannie opracowane i świadczyły, że pochodzą od osób mających dostęp do wielkich tajemnic politycznych i wojskowych Rzeszy.

Nic dziwnego, iż centrala wywiadu szwajcarskiego postanowiła strzec jak oka w głowie swego cennego informatora. Rössler otrzymał więc dokumenty, w których szwajcarski sztab generalny nakazywał wszystkim podległym sobie organom okazywanie pełnej pomocy legitymującemu się nimi. Jego osoba, dom, w którym mieszkał oraz siedziba wydawnictwa „Vita-Nova", którym kierował — były strzeżone 24 godziny na dobę, przez cywilnych agentów służby bezpieczeństwa.

Tak wówczas jak i po wojnie wielu specjalistów wywiadu próbowało dociec, w jaki sposób Rössler, utrzymywał łączność z siatką swych agentów. Wiadomo było, że sam prawie nie opuszczał Lucerny, zaś koncepcja kuriera krążącego między Rzeszą a Szwajcarią z uwagi na dużą operatywność siatki i szybkość dostarczanych wiadomości również nie wchodziła w grę. Podobnie zresztą jak ewentualność, że informacje były przesyłane za pośrednictwem kuriera dyplomatycznego poselstwa niemieckiego w Szwajcarii. Kurierzy musieliby bowiem krążyć tam i z powrotem przez całą dobę, a to, oczywiście, musiałoby wzbudzać podejrzenia hitlerowskiej służby bezpieczeństwa. Niektórzy z kolei sądzili, że Rössler posługiwał się radiostacją i sam nadawał oraz odbierał meldunki od swych agentów w Niemczech. Jednak i ta wersja brzmi mało prawdopodobnie, bowiem wszystko wskazywało na to, że Rössler osobiście nie nadawał. Ci, co go znali, twierdzili, że nie umiał obsługiwać radiostacji. Przemawia za tym również fakt, iż doskonale zorganizowana niemiecka służba radiopelegnacji do końca wojny nie wykryła śladów łączności radiowej Rösslera z jego współpracownikami w Niemczech, a przecież zidentyfikowano i zlokalizowano bardzo wiele nielegalnych radiostacji zarówno na terenie Rzeszy jak i w Szwajcarii. A zatem w jaki sposób Rössler utrzymywał swą regularną łączność z Berlinem i kim byli ludzie, od których uzyskiwał informacje?

Wydaje się, że najbardziej prawdopodobną odpowiedź na to pytanie zawiera wersja zaprezentowana przez wymienianych już wielokrotnie autorów francuskich — Pierre Accoce'a i Pierre Queta. Otóż są oni zdania, że informatorzy Rösslera: „Werther" w OKW (naczelne dowództwo Wehrmachtu), „Theddy" w OKH (naczelne dowództwo wojsk lądowych), „Stefan" i „Ferdinand" w OKL (naczelne dowództwo lotnictwa) oraz „Olga" w sztabie szefa łączności OKW, „Bill" w urzędzie uzbrojenia wojsk lądowych i „Anna" w ministerstwie spraw zagranicznych — korzystali z głównego węzła łączności OKW znajdującego się na terenie obozu wojskowego „Sperrkreis Maybach II", w Zossen pod Berlinem. Tłumaczyłoby to, dlaczego radiopelengatory nie mogły wykryć żadnych podejrzanych meldunków, było bowiem praktycznie niemożliwością wyłowienie ich z ogromnej masy zaszyfrowanych depesz wysyłanych wciąż w eter przez węzeł łączności w „Maybach II". Poza tym, jak to ujawnił zamach na Hitlera z 20 lipca 1944 roku, szef służby radiopelegnacyjnej Abwehry, generał major Erich Fellgiebel był aktywnym uczestnikiem „spisku generałów".

Z kolei fakt niewykrycia przez Abwehrę, bądź wywiad SD radiostacji należącej do Rösslera wydawał się wskazywać na to, iż on także mógł korzystać z węzła łączności wywiadu armii szwajcarskiej, bądź jej sztabu generalnego. Istniała również ewentualność, iż Rudolf Rössler mógł uzyskać pomoc ze strony niemieckiego poselstwa w Bernie, lub konsulatu w Zurychu, którego wicekonsul, Hans Bernd Gisevius, był także uczestnikiem „spisku generałów".

Pelegnatory niemieckiego radiowywiadu na pewno napotykały w eterze meldunki wysłane przez centralę wywiadu szwajcarskiego lub niemieckie poselstwo w Bernie. Trudno było jednak podejrzewać własne poselstwo o współudział w działalności wywiadowczej skierowanej przeciw Rzeszy, zaś w stosunku do agend szwajcarskiego wywiadu hitlerowcy nic nie mogli przedsiębrać nie posiadając dokładnych danych wskazujących, iż jest on powiązany z siatką wywiadowczą na terenie Niemiec.

Fakt, iż niemieckiemu kontrwywiadowi do końca wojny nie udało się wykryć agentury Rösslera w Berlinie, świadczy o dużym doświadczeniu i umiejętności pracy całej siatki oraz jej świetnej organizacji. W archiwach gestapo i SD nie znajdujemy bowiem żadnego śladu, iż Niemcom udało się wpaść na jej trop.

Jak już wspomniano, przez długi okres czasu grupa Rösslera pracowała tylko dla wywiadu szwajcarskiego. Jednak w 1942 roku zwrócił się on z prośbą do pułkownika Massona, by zezwolił mu przekazywać niektóre informacje sekcjom wywiadów alianckich, działających ówcześnie na terenie Szwajcarii. Masson, stojąc na stanowisku, iż jego kraj mogą ocalić przed aneksją ze strony Niemiec jedynie sukcesy aliantów, wyraził zgodę, aby Rössler przekazywał swe ściśle tajne meldunki również Anglikom i Amerykanom. Rösslerowi to jednak nie wystarczało, uważał, że treść ich powinien znać również wywiad kraju, który dźwigał w tym czasie cały ciężar walki z hitlerowską III Rzeszą. Postanowił więc, nie informując o tym swych szwajcarskich mocodawców, niezwłocznie skontaktować się z przedstawicielami wywiadu radzieckiego. Cały problem tkwił w dotarciu do odpowiednich ludzi. Ale tu z pomocą przyszedł mu przypadek.

Opracował: A. B.

OD CZWARTKU DO CZWARTKU

PRACOWNICY SŁUŻBY ZDROWIA NA CZEŚĆ ZJAZDU

Kilka tysięcy pracowników służby zdrowia łódzkiego województwa miejskiego realizuje zobowiązania podjęte dla uczczenia VII Zjazdu PZPR. Zobowiązania te wartości ponad 1,5 mln zł dotyczą przede wszystkim podstawowych dziedzin działania służby zdrowia.

ZADANIA DLA RAD MŁODYCH SPECJALISTÓW

Rozwój ruchu wynalazczego i racjonalizatorskiego wśród młodzieży pracującej, a przede wszystkim sprawy szybkiego zastosowania projektów i doskonalenia kwalifikacji młodych twórców techniki, były 27 ub miesiąca w Warszawie głównymi tematami plenarnego posiedzenia Zarządu Głównego ZMS.

W czasie dyskusji zwrócono uwagę, że istnieją jeszcze duże rezerwy w młodzieżowym ruchu wynalazczym. Droga do ich wykorzystania, to m. in. zwiększenie zainteresowania projektami młodych ze strony administracji zakładów, klubów techniki i racjonalizacji, pomoc w wykonaniu prototypów i przeprowadzaniu prób. Niezbędne jest systematyczne doskonalenie kwalifikacji młodych pracowników. Wiodącą rolę w tej dziedzinie powinny odgrywać rady młodych racjonalizatorów, których w całym kraju działa już prawie pięćset.

ZAAPROBOWANIE POLSKIEJ INICJATYWY

Komitet Polityczny Zgromadzenia Ogólnego NZ, w skład którego wchodzą przedstawiciele 143 państw, przyjął jednomyślnie projekt polskiej rezolucji, wzywającej wszystkie państwa do podjęcia maksymalnych wysiłków dla osiągnięcia szybkiego porozumienia w sprawie wyeliminowania broni chemicznej z arsenałów wszystkich państw.

ROŚNIE KONTO CENTRUM ZDROWIA DZIECKA

W ciągu bieżącego roku tempo prac na budowie Centrum Zdrowia Dziecka znacznie wzrosło. Wiele wskazuje na to, że termin oddania obiektu do użytku planowany na 1978 rok może być przyśpieszony. Obecnie zarysował się już pełny kształt przyszłego pomnika — szpitala.

Na koncie Centrum zgromadzono już 500 mln zł, znaczne kwoty w dewizach, a wartość zobowiązań, darów rzeczowych wynosi około 70 mln zł. Do zebrania całej kwoty, potrzebnej na budowę (około 800 mln zł) brakuje zaledwie czwartej części.

TEATR NOWY NA WARSZAWSKICH SPOTKANIACH

Warszawskie Spotkania Teatralne, które w tym roku odbędą się w dniach 13—22 grudnia, są najpoważniejszą imprezą teatralną, będącą przeglądem najwybitniejszych przedstawień, powstałych na scenach polskich.

Na scenie warszawskiego Teatru Dramatycznego wystąpią: Teatr „Wybrzeże" z Gdańska, Stary Teatr im. H. Modrzejewskiej z Krakowa, Teatr Nowy z Poznania, Teatr Nowy z Łodzi oraz Teatr Współczesny z Wrocławia.

Zespół Teatru Nowego z Łodzi wystąpi na scenie warszawskiej dwukrotnie: w dniach 19 i 20 grudnia, przedstawiając „Operetkę" Witolda Gombrowicza, nagrodzoną sześcioma nagrodami na Festiwalu Sztuk Współczesnych we Wrocławiu i cieszącą się olbrzymim powodzeniem nie tylko wśród łódzkiej publiczności. Przyjeżdżają na nią bowiem liczne wycieczki z kraju, a nawet z zagranicy.

I ZAGRANICZNY WYSTĘP K. ZIMERMANA

W ramach obchodów 30-lecia Organizacji Narodów Zjednoczonych i dla upamiętnienia 30 rocznicy powstania Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze, odbył się w jego siedzibie uroczysty koncert laureata tegorocznego Konkursu Chopinowskiego, Krystiana Zimermana.

Pierwszy zagraniczny występ K. Zimermana spotkał się z ciepłym przyjęciem ze strony międzynarodowej publiczności, wśród której obecni byli liczni, wybitni przedstawiciele świata politycznego.

POSIEDZENIE KR KOBIET POLSKICH

Imponująca jest lista spraw pomyślnie załatwionych dla kobiet od VI Zjazdu partii — mówiły przedstawicielki wszystkich środowisk kobiecych podczas plenarnego zebrania Krajowej Rady Kobiet Polskich, które odbyło się w ub. piątek w Warszawie.

SUKCES POLSKICH NAUKOWCÓW

Prace zespołu naukowców z Państwowego Zakładu Higieny w Warszawie nad właściwościami genetycznymi wirusa poliomyetilis, wywołującego chorobę Heinego-Medina, zostały wykorzystane w zaleceniach światowej organizacji zdrowia, dotyczących oceny bezpieczeństwa szczepionek przeciwko tej groźnej chorobie. Trzyletnie badania prowadzone pod kierunkiem prof. Mirosława Kańtocha pozwoliły znacznie ograniczyć możliwości powstawania komplikacji.

Wyniki badań zostały już uwzględnione przez krajowy przemysł farmaceutyczny, dzięki czemu polskie dzieci otrzymują szczepionki „polio" już udoskonalone.

G. FORD W ChRL

Prezydent USA, Gerald Ford opuścił Waszyngton, udając się w podróż zagraniczną, w czasie której złoży wizytę w Chinach i na Filipinach. Wizyta w ChRL rozpoczęła się w poniedziałek i potrwa pięć dni. W Pekinie prezydent USA przeprowadzi rozmowy dotyczące przede wszystkim stosunków dyplomatycznych.

M. CAMACHO UWOLNIONY

W niedzielę, o godz. 1.00, madryckie więzienie Carabanchel opuścił przywódca hiszpańskich komisji robotniczych, Marcelino Camacho zwolniony na podstawie ogłoszonej z okazji intronizacji Juana Carlosa I. ustawy o częściowym umorzeniu kar.

BALET — FILM

„GAJANE"

Aram Chaczaturian, najwybitniejszy z kompozytorów radzieckich, umiał w swoich dziełach połączyć wysoki poziom kunsztu warsztatowego z rzadko u twórców tej miary spotykaną komunikatywnością. Dzięki temu zdobył najwyższe uznanie krytyki, a zarazem cieszy się popularnością wśród szerokich kręgów masowego odbiorcy. Co jest tajemnicą wielkiego, światowego sukcesu jego muzyki? Myślę, że przede wszystkim bogata osobowość człowieka i artysty, przejawiająca się w bujnej inwencji melodycznej, inspirowanej egzotyczną (dla nas) muzyką ludów kaukaskich, głęboka emocjonalność i witalność, a zarazem autentyczność i szczerość wypowiedzi.

Wszystkie te cechy znalazły pełny wyraz m.in. w balecie „Gajane", wykonywanym od lat na największych scenach Europy i Ameryki, nigdy jednak dotychczas nie wystawianym w naszym kraju. Zaszczyt przygotowania polskiej premiery „Gajane" przypadł w udziale Teatrowi Wielkiemu w Łodzi. Odbyła się ona 21 listopada br. uświetniona obecnością wielu znakomitych gości, wśród których jako gość honorowy znalazł się kompozytor wraz z małżonką.

Aram Chaczaturian włączył się też czynnie do przygotowań muzycznych utworu udzielając cennych wskazówek Tadeuszowi Kozłowskiemu, sprawującemu kierownictwo muzyczne spektaklu. Młody dyrygent odniósł w prowadzeniu „Gajane" duży sukces kapelmistrzowski, chyba największy w swej dotychczasowej karierze. Orkiestra grała na ogół dobrze, niekiedy bardzo dobrze. Może tylko elegijny wstęp smyczków wymagałby subtelniejszego frazowania, a niektóre akordy blachy bardziej nasyconego brzmienia. Te drobne niedociągnięcia nie mogą jednak zatrzeć dobrego wrażenia, pozostawionego przez wiele świetnych numerów, takich, jak „taniec z szablami", liczne fragmenty liryczne i inne. Zaliczyłbym też do nich pięknie zagrane „solówki" Franciszka Bartosiaka — skrzypce, Zenona Jelińskiego — flet i Bogdana Tomczaka — altówka.

Realizacja sceniczna „Gajane" jest dziełem młodego choreografa radzieckiego, Borysa Ejfmana, który do warunków Teatru Wielkiego w Łodzi zaadaptował swą inscenizację tego baletu, zrealizowaną w roku 1972 na scenie Małego Akademickiego Teatru Opery i Baletu w Leningradzie według nowego libretta, którego jest autorem. Borys Ejfman nie stara się jednak o szczegółowe przedstawienie całej fabuły, z grubsza tylko przedstawiając najważniejsze wydarzenia, całą swą uwagę koncentrując na charakterystyce działających grup, szczegółowo opracowanej interpretacji ról solowych, a zwłaszcza na wydobyciu właściwej atmosfery uczuciowej widowiska. Pracę Borysa Ejfmana cechuje dążenie do idealnej zgodności z muzyką, określającej dość ściśle przebieg działań scenicznych: każdemu akcentowi towarzyszy wyrazisty ruch, każdej płynnej frazie muzycznej odpowiada miękkie prowadzenie linii.

Oddzielne miejsce w „Gajane" zajmują organicznie wplecione w akcję tańce ludowe, z których zwłaszcza „taniec z szablami", stanowiący tło i oprawę wielkiego pojedynku Armena i Giko, zrealizowany został w sposób niezwykle efektowny. I chociaż w walce zwyciężył pewny siebie Armen, to przecież serce Gajane pozostało przy czułym Giko. Niezwykle piękna postać Gajane stworzyła Ewa Wycichowska. Z jaką ekspresją potrafiła wypowiedzieć w tańcu miłość do Giko i niechęć ku Armenowi, którego uczucia nie może i nie chce odwzajemnić. Kunsztowne romantyczne adagia Ewy Wycichowskiej są niezwykle wyraziste w rysunku, czyste w wykonaniu, gra aktorska subtelna a interpretacja postaci szczera i przekonywająca.

Także jej partnerzy: Kazimierz Wrzosek (Giko) i Marek Skuratowski (Armen) stanęli na wysokości zadania łącząc sprawność techniczną z trafną charakterystyką postaci i wyrazem dramatycznym. Wszakże ów wyraz dramatyczny najbardziej uwypuklony został przez Kazimierza Knola — nieszczęśliwego Władcę plemienia który najpierw traci władzę, a później w wyniku tragicznego przypadku — syna, zabijając go kindżałem wymierzonym w Armena, nowego przywódcę zbuntowanych górali. Piękna rola i świetna realizacja. Spośród innych solistów wyróżnili się — pełna temperamentu Janina Niesobska i Jerzy Piętka (taniec dżygitów) oraz Krzysztof Kulik i Zdzisław Lis (taniec górali).

Duże tempo tańca górali, a może i zmęczenie forsownymi próbami generalnymi odbiło się na niezbyt precyzyjnym wykonaniu zbiorowych elewacji, skoków i obrotów. Sceny zbiorowe stanowią mocną stronę inscenizacji „Gajane" kontrastując z pięknymi obrazami lirycznymi. Do najpiękniejszych zaliczyłbym ostatnią scenę, w której zrozpaczona Gajane raz jeszcze przeżywa w marzeniu historię swej tragicznej miłości. Lecz właśnie różnica pomiędzy jawą i snem, rzeczywistością, gra wyobraźni nie została w dostateczny sposób podkreślona. Myślę, że nie wykorzystano tu w pełni tych możliwości, jakie dać może umiejętne operowanie efektami świetlnymi.

Henri Poulain znany ze swych modernistycznych rozwiązań stworzył interesującą oprawę plastyczną. Jej motywem centralnym jest wspierająca się na szerszej podstawie lśniąca metalowa iglica wystylizowana na niedoścignięty szczyt górski (?). Podświetlana różnymi kolorami, na tle zmieniających się barw nieba, wygląda imponująco, kontrastując z szarością otaczających ją pagórków, z których sterczą kikuty skarlałych drzew. Podobnie kontrastują piękne, zwiewne kostiumy dziewcząt (biel i różne odcienie zieleni) z brudnoszarymi ubiorami mężczyzn, z których jedynie soliści wyposażeni zostali w nieco ładniejsze stroje.

Ostatnia scena kończy się zbyt nagle, zaskakując zasłuchanego, oczarowanego widza, który rad by jeszcze pokontemplować trochę piękny dramat miłości i śmierci. A może to tylko moje subiektywne odczucie?

Sukces „Gajane" jest jednak zupełny, a owacyjne przyjęcie sztuki, wszystkich wykonawców, głównych twórców przedstawienia i bardzo gorąco przez publiczność oklaskiwanego Arama Chaczaturiana pozwala realizację tego baletu zaliczyć do największych dotychczasowych osiągnięć Teatru Wielkiego.

ZYGMUNT GZELLA

Jubileuszowe refleksje

W listopadzie obchodziliśmy jubileusz XXX-lecia kinematografii polskiej. Jubileuszowe uroczystości rozpoczęło spotkanie I sekretarza KC PZPR — Edwarda Gierka i premiera Piotra Jaroszewicza z przedstawicielami polskiego filmu, którzy uhonorowani zostali wysokimi odznaczeniami państwowymi. Spotkanie to było potwierdzeniem uznania przez kierownictwo partii i Rządu roli i znaczenia sztuki filmowej oraz wysokiej oceny wkładu kinematografii w rozwój polskiej kultury.

Oficjalnym uroczystościom towarzyszyły imprezy, które posiadając swój akcent jubileuszowy, stały się jednocześnie okazją przypomnienia, a w wielu wypadkach zaprezentowania tego, co w trzydziestoletnich dziejach polskiej kinematografii najcenniejsze. Skąd rozróżnienie słów przypomnienie i prezentacja?

Przygotowane z dużą starannością przez łódzkie placówki filmowe imprezy pod nazwą „XXX lat kinematografii w Polsce Ludowej" dla znacznej grupy widzów, grupy najchłonniejszej, najczęściej chodzącej do kina, a więc dla młodzieży, stały się okazją do spotkań z filmami, które są dla nich już legendą, historią kina.

Przypomnijmy cykle zaproponowane przez CRF, a prezentowane w różnych łódzkich kinach: „Wybitne polskie filmy XXX-lecia", „Młodzież polska na ekranie", „Filmy Andrzeja Wajdy", „Komedie filmowe", „Adaptacje literackie", „Nagrody i wyróżnienia przyznane filmom polskim". Prezentowały one najciekawsze pozycje polskiego filmu fabularnego. Tu, na marginesie, uwaga, iż nieco po macoszemu potraktowano dorobek polskiego filmu dokumentalnego, oświatowego i animowanego, a szkoda, bo była to okazja zwrócenia uwagi na te dziedziny filmu których drogi dystrybucji są nieco inne, a więc mniej dostępne.

We wspomnianych cyklach pojawiły się filmy, które młodzi w większości znają jedynie ze słyszenia. Ich pamięć historyczna nie obejmuje na przykład „Kanału" Andrzeja Wajdy, „Zamachu" Passendorfera, „Noża w wodzie" Polańskiego, „Bariery" Skolimowskiego, „Rękopisu znalezionego w Saragossie" Hasa i wielu, wielu innych filmów. Po film nie sięga się tak po książkę, czasy magnetowidów i videokaset jeszcze przed nami. W tej sytuacji młodzi zdani są na inicjatywy dystrybutora filmowego i na TV. Ta ostatnia ma zresztą swe ogromne zasługi wobec kultury filmowej, jeśli wspomnimy tylko „Filmotekę Arcydzieł", „Kino interesujących Filmów", „Telewizyjny Klub Filmowy" czy cykle monograficzne. Bez inicjatyw i możliwości telewizji wiedza o dziejach kina, w tym także kina polskiego byłaby wśród szerokiej publiczności bardzo skromna.

Kino filmów archiwalnych działa jedynie w stolicy, ciesząc się ogromnym powodzeniem. Filmowa Łódź ciągle jeszcze tylko marzy o swym „Iluzjonie" i warto w tym miejscu apel o realizację tego marzenia powtórzyć.

Wszyscy pracujący z młodzieżą, ci, którzy czynią film przedmiotem estetycznej refleksji oraz środkiem wychowania, potwierdzą opinię, że zainteresowanie sztuką kina, jej współczesnością i historią jest ogromne. Bo rzeczy nie traktować tylko intuicyjnie pragnę dodać, że najnowsze dane Instytutu Badań nad Młodzieżą, odnoszące się do uczestnictwa w kulturze młodzieży szkół ponadpodstawowych stwierdzają, że film, spośród wszystkich sztuk, stoi na czele odpowiedzi zarówno na pytanie o częstotliwość kontaktów jak i preferencje motywacyjne wartościujące tę częstotliwość.

Z faktów tych zaczynamy wyciągać konsekwencje — dla obecności filmu w szkole zapalono zielone światło. Kształtowanie kultury filmowej młodzieży uznano za potrzebę bezwzględną, a najbliższe lata określą jej modele. Sądzę że tak jak w przypadku kształtowania kultury literackiej, tak i w edukacji filmowej elementy procesu historycznego znajdą również swe miejsce. Świadomość historyczna ma bowiem ogromny wpływ na budowanie określonego systemu wartości i ogólnej świadomości estetycznej.

Głód wiedzy historycznej o sztuce kina jest wśród młodych ogromny a w ich wypadku sięga on przecież lat... dziesięciu. Filmy, które były przeżyciem na przykład mego pokolenia, dla nich są historią, do której właściwie nie ma dostępu. Jako przykład przypomnę sukces retrospektywy filmów Andrzeja Munka, zorganizowanej przez studentów Uniwersytetu Łódzkiego. Frekwencja na tych filmach i żarliwa po nich dyskusja dowiodła, że wielka legenda polskiego kina, jaka jest dziś już twórczość Munka, odnajduje swą akceptację i żywotność w pokoleniu które w chwili, gdy Andrzej Munk zginął, chodziło do szkoły podstawowej.

W prezentacji trzydziestoletniej historii polskiego powojennego kina, dzieł, które jak się okazuje, mają w wielu wypadkach nie tylko wartość kulturowo-historyczną, lecz są ciągle żywe i ważne, się ograniczamy się do uroczystości jubileuszowych. Znajomość kultury narodowej jest bowiem nie tyle obowiązkiem co rzeczywistą potrzebną a sztuka filmowa jest dziś tej kultury niezwykle ważnym ogniwem.

EWA NURCZYŃSKA

Już **18 grudnia 1975 roku** ukaże się w kioskach „Ruchu" świąteczny, powiększony numer **„ODGŁOSÓW"**.

Świąteczny numer **„ODGŁOSÓW"** przyniesie wiele atrakcyjnych artykułów i reportaży, a wśród nich wielką **dyskusję o polskiej piłce nożnej,** artykuły z fantastyki naukowej, opowiadanie jugosłowiańskiego pisarza...

Najbliższy **(50)** numer **„ODGŁOSÓW"**, który ukaże się **11 grudnia 1975 r.** będzie niejako zapowiedzią numeru świątecznego. Znajdą w nim Czytelnicy m. in. **początek dyskusji o piłce nożnej** oraz artykuł **Aleksandra Kazancewa o tunguskim meteorze.**

TELEWIZJA

CZWARTEK, 4. XII. — program I:

18.10 — Miłośnicy prozy Stefana Żeromskiego obejrzą teleturniej, organizowany pod hasłem „Czytamy Żeromskiego".

20.25 — Teatr Sensacji wystawi trzecią część sztuki Edwarda Mansona i Teda Willisa „EPIDEMIA ZBRODNI" w reżyserii Jana Bratkowskiego.

PROGRAM II:

21.35 — Wśród bohaterów programu „LUDZIE Z PIERWSZYCH STRON GAZET" poznamy Jakuba Dąbskiego 90-letni weteran ruchu robotniczego jest autorem książki — dokumentu pt. „Pół wieku wspomnień".

PIĄTEK, 5. XII. — program I:

18.10 — FORUM z udziałem ministra pracy, płac i spraw socjalnych — Tadeusza Rudolfa.

20.20 — Estrada Poetycka prezentuje poemat Stanisława Grochowiaka pt. „ROK POLSKI". Utwór skonstruowany z 12 części (analogicznie do tyluż miesięcy) powstał z umiłowania piękna polskiego pejzażu i tej tematyki w polskim malarstwie. Spektakl poetycki reżyseruje Andrzej Maria Marczewski.

PROGRAM II:

18.30 — „LABORATORIUM 75" proponuje interesujący temat wkładu polskiej myśli naukowej w rozwój przemysłu miedzi — tytuł: „W BLASKU MIEDZI".

SOBOTA, 6. XII. — program I:

18.05 — FORUM z udziałem ministra handlu zagranicznego i gospodarki morskiej — Jerzego Olszewskiego.

20.20 — Wieczorna propozycja rozrywkowa to „ZIELONY GIL" — widowisko muzyczne Juliana Tuwima wg Tirso de Molina, w telewizyjnej reżyserii Romualda Szejdy (kolor).

0.05 — W cyklu inscenizowanych programów Jeremiego Przybory „OPOWIEŚCI STARSZEGO PANA" obejrzymy „DZIECKO SZCZĘŚCIA".

PROGRAM II:

17.10 — Dzień TV Słowackiej w TVP.

NIEDZIELA, 7. XII. — program I:

10.40 — „NIEZNAJOMA Z BARU BOLERO" — film fabularny Lecha Lorentowicza obejrzymy w serii TV polskiej i węgierskiej „TRZECIA GRANICA".

14.50 — Teatr Małych Form wystawi „PIĄTE WESELE" w reżyserii Wojciecha Siemiona.

15.40 — Druga propozycja filmowa, fabularna: „NA NIEBIE I NA ZIEMI" w reżyserii Juliana Dziedziny.

21.15 — Z NAJLEPSZYMI ŻYCZENIAMI dla delegatów na VII Zjazd PZPR. W programie wg scenariusza i w reżyserii Jerzego Michotka, w kolorze, wystąpią m.in. „Śląsk" i Centralny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego (kolor).

PROGRAM II:

17.15 — W cyklu filmów Leopolda Buczkowskiego wyświetlony zostanie „PIERWSZY START"

20.30 — Teatr Małych Form wystawi monodram Wiesława Myśliwskiego pt. „PAŁAC", w reżyserii Ryszarda Bera. Wystąpi Zdzisław Wardejn.

PONIEDZIAŁEK 8. XII. — program I

15.55 — Bezpośrednia transmisja otwarcia i przebiegu obrad VII Zjazdu PZPR (kolor) program I i II.

21.00 — „TEATR MÓJ WIDZĘ OGROMNY" — program TV Redakcji Widowisk Teatralnych.

PROGRAM II:

21.00 — W serii TVP „NAJWAŻNIEJSZY DZIEŃ ŻYCIA" — „GRA" w reżyserii Andrzeja Konica (kolor).

WTOREK, 9. XII. — program I:

7.30 — Sprawozdanie z pierwszego dnia obrad VII Zjazdu PZPR, oraz bezpośrednia transmisja z obrad VII Zjazdu PZPR (kolor)

19.00 „Z BUKIETEM KWIATÓW" — a w nim piosenki i tańce ludowe w wykonaniu zespołu „Śląsk" oraz solistów i zespołu „Metrum" (kolor)

20.35 — „CZTERDZIESTOLATEK" — w serialu TVP reż. Jerzego Gruzy — „ŚWIADEK OBRONY"

PROGRAM II:

16.40 — W cyklu publicystycznym „TE SAME MIEJSCA — INNE SPRAWY" — program „BOHATEROWIE PRACY"

21.25 — W serii TVP „NAJWAŻNIEJSZY DZIEŃ ŻYCIA" — „ZŁOTO" w reżyserii Sylwestra Szyszki.

22.30 — „W INNYM LESIE, W INNYM SADZIE" — śpiewa Halina Kunicka.

ŚRODA, 10. XII. — program I:

10.00 — Sprawozdanie z drugiego dnia obrad VII Zjazdu PZPR (kolor)

11.55 — W Sprawozdawczym Magazynie Sportowym — transmisja z meczu piłkarskiego o puchar UEFA: STAL (Mielec) — INTER (Bratysława).

18.05 — W cyklu „ANATOMIA SUKCESU" — Port Północny.

18.50 — „NIEZAPOMNIANE MELODIE" — program rozrywkowy

20.20 — Bezpośrednia transmisja meczu rewanżowego: LIVERPOOL ŚLĄSK (Wrocław).

PROGRAM II:

17.10 — W cyklu „TE SAME MIEJSCA — INNE SPRAWY" — „BALLADA TUROSZOWSKA".

20.55 — W serii TVP „NAJWAŻNIEJSZY DZIEŃ ŻYCIA" — „STRZAŁ" w reżyserii Sylwestra Szyszki (kolor).

22.00 — „SZCZĘŚCIE MA LUDZKĄ TWARZ" — recital Jolanty Kubickiej.

Powrót „Czterdziestolatka"

Telewizyjny „Czterdziestolatek" miewa się coraz lepiej. Myślę, że jego powrót we wtorkowe wieczory został przyjęty przez publiczność z aplauzem. Warto od razu zauważyć, że jest to bodaj drugi w historii naszej TV (po „Stawce większej niż życie") przypadek kontynuowania serialu na życzenie telewidowni, co już daje do myślenia na temat jego właściwości i przyczyn tego życzliwego rezonansu. Aż strach pomyśleć, ale czyżby zanosiło się na telewizyjne wcielenie radiowych „Matysiaków"? W naszej telewizji rodzimy temat rodzinny do tej pory nie udawał się — różne „Szklane niedziele" i „Wojny domowe" (też Gruza!) szybko wyczerpywały zainteresowanie publiczności, która przecież skłonności do tego tematu posiada, ale jak do tej pory uwielbia jego edycje obce, arystokratyczno-mieszczańskie, że przypomnę sukces „Sagi rodu Forsyte'ów" czy bieżącej „Rodziny Whiteoke'ów". Tajemnica powodzenia „Czterdziestolatka" nie dotyczy zresztą tylko telewizji, choć ona właśnie posiada dla spraw rodzinnych uprzywilejowane szczególne i oczywiste. Sukces ten staje się unikalny w skali polskiej produkcji filmowej, która od lat podejmuje temat współczesny, lecz z żałosnymi, niestety, skutkami. „Czterdziestolatek" w formie lekkiej, łatwej i przyjemnej ma do powiedzenia bardzo wiele na temat naszej współczesności, podczas gdy film polski bezskutecznie boryka się z tym zadaniem i dzieje się w przysłowiowej Polsce, czyli nigdzie.

Najważniejszą cechą „Czterdziestolatka" jest inteligencja. I nie chodzi tu wcale o to, że bohaterem serialu jest inteligent, bo inteligent ten nie jest znowu wcale taki inteligentny, co film nie bez przyczyny pokazuje. Istotniejszy jest pewien l'esprit materializujący się w każdym nieomal ujęciu tego serialu, który polega — mówiąc najogólniej — na umiejętności skojarzenia bogactwa problemowego obserwacyjnego z formą swobodną, błyskotliwą, dowcipną i niewymuszoną. Dzięki tym właśnie zaletom „Czterdziestolatek" staje się mimo swej telewizyjnej proweniencji najlepszą od lat polską komedią filmową, na jaką nie potrafiła się zdobyć polska kinematografia, mimo wyraźnej potrzeby społecznej. Tę potrzebę, czyli potrzebę śmiechu „Czterdziestolatek" z powodzeniem zaspokaja, przy czym nie jest to śmiech pusty lecz z refleksyjnym echem, bowiem oglądamy film z nerwem satyrycznym.

Kto jest wiernym czytelnikiem felietonów KTT, który jest współscenarzystą serialu, ten bez trudu rozpoznaje wiele wątków myślowych, które składają się na racjonalizujący punkt widzenia tego felietonisty od lat uprawiającego na łamach „Kultury" pod kryptonimem „Kuchnia polska" kronikę naszej współczesności. Obecnie felietony te zyskały dzięki serialowi nową postać nie dyskursywną, lecz fabularną. Fabularna w całym tego słowa znaczeniu, to znaczy pozbawiona sztucznego rezonerstwa, żywa, prawdopodobna, sprawdzająca się w potocznym, codziennym doświadczeniu.

Jednakże główna wartość „Czterdziestolatka" nie polega na wigorze narracyjnym, humorystycznym, czy aktorskim, lecz na spojrzeniu satyrycznym dokładnie ogarniającym niedomogi życia nad Wisłą. Kolejne odcinki skrzą się nie tylko rozmaitością i wielością obserwacji obyczajowych, ale podejmują zagadnienia dla tego życia podstawowe, które wynikają z cywilizacyjnego rozwoju naszego społeczeństwa. Oto odcinek inaugurujący drugą serię, mimo iż nie dawał widzowi wytchnienia, bombardując go istną lawiną gagów i skeczów, to przecież dawał do myślenia, ilustrując poważny problem społeczny, wolnego czasu, którego obszar nieustannie powiększa się, a którego nie są w stanie wypełnić oferty naszej kultury.

Jest więc „Czterdziestolatek" gatunkiem komedii publicystycznej, gdzie poczucie humoru i satyryczna werwa spotykają się ze społecznym myśleniem. A to już bardzo dużo, akurat tyle, ile brakuje polskiemu filmowi.

TADEUSZ SZCZEPAŃSKI

MAGAZYN
ODGŁOSY

Fot.: Archiwum

JAGA PADUCH

Tak niedawno, bo w listopadzie 1973 roku, debiutowała na estradzie Studia Piosenki młoda dziewczyna — studentka Wyższej Szkoły Muzycznej w Łodzi. Jej nazwisko — Jadwiga Paduch — niewiele wówczas mówiło, ale wystarczyło, że zaśpiewała... Potem występowała na kolejnych giełdach Studia Piosenki zdobywając niezmiennie nagrody.

Dziś Jaga Paduch ma za sobą solidną praktykę estradową — występy w telewizji i nagrania radiowe. Jest czołową kandydatką „Estrady Łódzkiej" na koncert „Nowe twarze polskiej rozrywki", jaki odbędzie się w ramach III Polskich Targów Estradowych.

Jeśli kogoś dziwi, że u schyłku tego roku myśli się o Targach, które odbywają się wiosną roku następnego, to warto powiedzieć, że przygotowania do następnych Targów rozpoczynają się zawsze w dniu... ich zakończenia. Ta olbrzymia impreza nie może być bowiem improwizacją.

Działa już komisja programowa Poltestu-76, na czele której — jak co roku — stanął Andrzej Jóźwiak, dyrektor „Estrady Łódzkiej".

Na temat Jagi Paduch mówi on: „Dla niej pisane są specjalne teksty, kompozycje, aranżacje. Jaga pracuje systematycznie z akompaniatorem, reżyserem i choreografem. Musi bowiem przygotować 20-minutowy recital (około 6 piosenek) i ma na to pół roku czasu.

Aby ustalić ostateczny kształt spektaklu, wykonawca musi się podporządkować specjalistom, którzy znają możliwości artysty, mają praktykę i wyczucie estrady.

Przykład pracy z Jagą Paduch jest wzorem tego, jak powinna wyglądać właściwa współpraca artysty z menagerem. Współpraca prowadzona systematycznie, metodycznie — planowo i dokładnie. Reszta już zależy od talentu wykonawcy i, oczywiście od przysłowiowego łutu szczęścia.

Być może po koncercie „Nowe twarze polskiej rozrywki" Jaga Paduch stanie na najwyższym podium — być może nie. Laury i nagrody są oczywiście ważne, ale przecież chodzi także o coś innego. Chodzi o pracę z artystą, o przygotowanie występu na dobrym poziomie... Jakże często bowiem się zdarza na krajowych estradach, że bożyszcze jednego sezonu, laureat jednej piosenki — nie podparty rzetelnym warsztatowym przygotowaniem — przemija jak meteor.

Trzeba przyznać, że Łódź jest obecnie silnym ośrodkiem estradowym, reprezentowanym przez dobrych i popularnych wykonawców — takich jak Krzysztof Krawczyk, „Dwa plus jeden", Jacek Lech, Zofia i Zbigniew Framerowie, „Trubadurzy", Lucyna Owsińska, „Bene-Nati", Halina Żytkowiak, „Pro Contra"...

Czy Jaga Paduch dołączy do tej czołówki? Czas pokaże.

Fot.: Archiwum

HUMOR RADZIECKI

J. ALEKSANDROW

TRANSMISJA MECZU W TV

(Gabinet NACZELNIKA. Przed blurkiem telewizor. Wchodzi PRACOWNIK: Można?)
NACZELNIK: (pisze, nie podnosząc głowy) Można.
P.: Czy mogę usiąść na tym miejscu? (siada plecami do N. a twarzą do telewizora).
N.: Siadajcie.
P.: Można włączyć telewizor? Za chwilę zacznie się mecz.
N.: Włączcie, tylko po cichu, bez dźwięku.
P.: (włącza telewizor) Dziękuję. Gdyby tak u nas na oddziale był telewizor, wcale bym pana nie niepokoił.
N.: Jaki?
P.: Kolorowy.
N.: Jaki oddział, pytam?
P.: (zamyśla się) Dobry oddział, zgrany.
N.: U nas wszystkie oddziały są zgrane. To nie jest żadna cecha. Jak się nazywa?
P.: Ładnie się nazywa.
N.: Co u was pisze na drzwiach?
P.: Co u nas pisze na drzwiach? Właśnie, co u nas pisze na drzwiach?
N.: To ja was pytam o to!
P.: Już wiem! „Nie trzaskać drzwiami" I jeszcze: „Nie palić" i ... „Wychodząc, zgaś światło".
N.: Aha... Oddział nowej techniki?
P.: Nowej techniki? Wątpię. Wczoraj przepaliła się żarówka i cały oddział nie potrafił wkręcić nowej.
N.: To żadna cecha.
P.: No to co będzie cechą, jeśli u nas na drzwiach nic nie pisze?
N.: No dobrze. A co robiliście dzisiaj?
P.: Nie pamiętam. Dużo tego było.
N.: No, a wczoraj?
P.: Pisałem na maszynie. Cały dzień.
N.: Trzeba było od razu tak mówić. Znaczy się, jest to hala maszyn.
P.: Nie, to nie hala maszyn. Wiem dokładnie — tam pracuje moja żona. Oni cały dzień robią na drutach, żeby stuk maszyn nie przeszkadzał w pracy. A u nas nie robią na drutach. Nie umieją.
N.: Może wasz oddział, to oddział reklamy?
P.: Nie, tam rozwiązują krzyżówki. Nasi tego nie potrafią.
N.: W takim razie powiedzcie mi, kto jest naczelnikiem waszego działu, jak nazywacie się organizacyjnie?
P.: Jak? (zamyśla się, wyciąga jakieś papiery, czyta). „Przedpiorbudblok".
N.: Dziwne. U mnie też jest „Przedpiorbudblok". A wasza centrala?
P.: Pieczątka odbita jest niewyraźnie. Źle przybili.
N.: Jednak wiecie chyba dokąd codziennie chodzicie do pracy!
P.: Wychodzę z trolejbusu prosto do głównego wejścia. Nie rozglądam się na boki. Nie ma czasu. Trzeba pracować. U nas od frontu wiele jest różnych urzędów, zanim odczytasz wszystkie nazwy — kończy się dzień pracy. (wstaje) Czy pan nie wie gdzie ja pracuję?
N.: Zaraz: jaki guzik przyciskacie w windzie?
P.: Czwarty.
N.: Potem korytarzem na lewo?
P.: Na lewo.
N.: Obok gaśnicy?
P.: Obok.
N.: Drzwi, kiedy się zamykają, uderzają w plecy?
P.: Uderzają.
N.: Boleśnie?
P.: Boleśnie.
N.: Wynika z tego... Wynika z tego, że w zeszłym roku pracowaliście na moim oddziale. Byłem tam naczelnikiem, a wy mnie nie znacie! Zwalniam was!
P.: Nie, nie zwolni mnie pan, bo pan nie wie gdzie ja pracuję.
N.: Jak to nie wiem?
P.: Ja naciskam na czwarty guzik w windzie dlatego, że trzeci nie działa. A w ogóle to moja centrala jest inna. G-o-o-o-l! Cztery zero!... (wybiega).

Przekł.: E. U.

MAŁE KINO

„Najlepsze te małe kina"
KIG

WZRUSZAJĄCE ODKRYCIE

Grupa zachodnich radykalnych naukowców filmowych stwierdziła ostatnio, iż słynnego Rudolfa Valentino w ogóle nie było. Do powyższego odkrycia naukowcy filmowi doszli przy wydatnej pomocy przysięgłych psów policyjnych. Wszystkie psy zapytane głośno o istnienie znanego amanta, w odpowiedzi przeczące pokręciły nosami. Wprawdzie jeden z psów nie poruszył nosem lecz okazało się oczywiście, iż był to pies krzywoprzysięgły. Prawdopodobnie Rudolf Valentino został wymyślony przez kapitalistycznych producentów, w celu odciągnięcia szarych kinomanek od ważkich zagadnień społecznych.

SZCZĘŚCIE W PADANIU

Obywatel Zenon P. z Pudliszek Mrożonych niosąc do domu świeżo nabyty telewizor, przewrócił się tak szczęśliwie, iż nie uszkodził odbiornika, łamiąc jedynie nogi i coś tam jeszcze. Personel sklepu, w którym ob. Zenon P. dokonał zakupu, w uznaniu jego zasługi podniósł go z ziemi, otrzepał oraz bezinteresownie podarował dodatkowy kabelek z wtyczką.

WESOŁA ANEGDOTA

W czasie nakręcania pewnego współczesnego filmu bardzo potrzebna była głowa mamuta. Polecono więc rekwizytorowi Pilakowi, by wystarał się niezwłocznie o ów puszysty przedmiot. Słuchajcie dalej! Sumienny pracownik długo uwijał się po stolówkach i świątyniach lecz na próżno, nigdzie ani jednej głowy mamuta! Po powrocie do domu, bliski już załamania Pilak odruchowo spojrzał na żonę. I wtedy z radością stwierdził, iż posiada ona wyjątkowo długi nos. Niezwłocznie zawinął żonę w papier, postawił paczkę przed reżyserem i uciekł. Po rozwinięciu papieru cała ekipa filmowa bardzo się śmiała. A reżyser zrobił przyjemność żonie rekwizytora Pilaka, mówiąc jej, że gdyby trochę skróciła nos, to byłaby zupełnie niebrzydka.

BAŁAGAN W „KOSMOSIE"

Kierownik kina „Kosmos" w czasie projekcji polskiego filmu historycznego spostrzegł ze smutkiem, iż jeden z widzów wydaje z siebie przykre pomruki. Po zapaleniu na sali światła stwierdzono z ulgą, że był to niedźwiedź, który uciekł pewnemu Cyganowi. Biedne zwierzę nakarmiono i wyprowadzono z błędu.

ANDRZEJ CZEKALSKI

MIECZYSŁAW MICHAŁ SZARGAN

UKWIAŁY

Wreszcie policzyłem ilu diabłów mieści się na łebku od szpilki. Sześć miliardów diabłów. Kto nie wierzy, niech sprawdzi.

Myślenie ma kolosalną przeszłość!

Trzymaj wysoko gardę. Pamiętaj, w prawej ręce życie ma nokautujący cios.

Nie wystarczy mieć w życiu cel. Trzeba jeszcze do tego celu trafić.

„Sól do nóg". A może także cukier do żółci?

SAGA RODU WHITEOAKÓW

Już od kilku tygodni Telewizja Polska wyświetla nowy serial telewizyjny, zrealizowany na podstawie znanej powieści — sagi pisarki kanadyjskiej Mazo de la Roche pt. „Rodzina Whiteoaków".

Autorka (ur. 1885, zm. 1961) pozostawiła w dorobku liczne powieści (m.in. „Posiadanie"), opowiadania i utwory dla dzieci. W początkowym okresie twórczości nie znalazła uznania ani w kraju rodzinnym, ani poza jego granicami. Sławę i trwałe miejsce w literaturze zapewniła jej dopiero pisana niemal przez całe życie 16-tomowa powieść—rzeka „Rodzina Whiteoaków". Pełne jej wydanie ukazało się w Kanadzie w latach 1927—54, zaś w Polsce była drukowana kilkakrotnie, w latach: 1938, 1948 i 1950.

Obecnie wyświetlany 13-odcinkowy serial telewizyjny powstał w adaptacji ekranowej, dokonanej przez dziennikarza i pisarza Claude Harza. Główne role kreują najznakomitsi aktorzy teatralni i filmowi, jak Kate Reid, Paul Harding, Amelia Hall, David Hughes i inni.

W serialu występuje ponad stu przedstawicieli aż pięciu pokoleń rodziny Whiteoaków. W ciągle zmieniającym się tłumie wykonawców, trudno się zorientować, kto jest kto i w jakim stosunku pokrewieństwa pozostaje. Dla orientacji podajemy bodaj w skrócie charakterystyki poszczególnych pokoleń Whiteoaków.

Pierwszym najstarszym pokoleniem, które dało początek rodowi, był Anglik **Filip Whiteoak** i jego żona Irlandka **Adelina Court.** Przed przeszło 100 laty kpt. Whiteoak, po świeżo odbytej służbie w Indiach, przybył z Anglii do Kanady. Tu — w warunkach prymitywnego bytowania, — w wykarczowanej puszczy nad jeziorem Ontario wybudował okazały dwór zwany Jalną. Dwór ten odtąd stał się miejscem uświęconym tradycją i szczególnym przywiązaniem wszystkich członków rodu. Tu żyli i umierali, kłócili się i kochali.

Wcześnie owdowiała Adelina Whiteoak przez długie lata przewodziła klanowi. Energiczna i despotyczna, podporządkowywała sobie wszystkich, zarówno dzieci, jak wnuków i prawnuków. Nie znosiła żadnego uporu, nawet najstarszych wiekiem, po przedstawicieli rodziny. Lubiła zwierzęta i dobrą kuchnię. Z uderzeniem gongu pierwsza zajmowała miejsce przy stole jadalnym, powtarzając z ukontentowaniem: — Dobrze, że już jest obiad, bardzo dobrze! Lubię jeść: — Przez 75 lat panowała wszechwładnie w Jalnie, jako pramatka klanu. Wiekiem przeżyła wszystkich z rodu. Żyła bowiem 102 lata.

Drugie pokolenie rodu Whiteoaków stanowiło czworo dorodnych dzieci Filipa i Adeliny: córka Augusta i 3 synów: Mikołaj, Ernest i Filip (II).

Najstarsza z dzieci **Augusta lady Buckley**, wdowa po baronecie, mieszkała stale w Anglii. Od czasu do czasu przyjeżdżała do Jalny, by zobaczyć się ze swoimi i brać udział w niekończących się rozmowach i dyskusjach głównie o rodzinie.

Najstarszy syn **Mikołaj**, po latach beztroskiego pobytu w Londynie i po rozwiedzeniu się z żoną, powrócił do Jalny w wieku już podeszłym (ponad 80 lat), by tu spędzić resztki swego żywota. Cierpiał stale na podagrę. Z rozrzewnieniem wspominał swoją młodość i powodzenie u kobiet. A gdy raz pod wrażeniem śmierci bratanka Fincha, nie mógł znaleźć spokoju, padł na kolana i podnosząc ramiona błagalnym głosem wyszlochał: — O, Boże, daj mi jeszcze jedną szansę; Uczyń mnie znowu chłopcem;

Drugi syn **Ernest**, stary kawaler, odbył wyższe studia w Oxfordzie. Zrujnowawszy swój majątek, podobnie jak starszy brat osiadł na stałe w Jalnie. Mimo przeszło 70 lat i stale nawiedzających go chorób, dbał o swój wygląd zewnętrzny, a przede wszystkim o kształtne paznokcie, które kazał obcinać żonie Renny'ego, Alinie.

Najmłodszy z synów Filipa i Adeliny, również **Filip (II)**, był jedynym z czworga rodzeństwa, który pozostawił po sobie dość liczne potomstwo, stanowiące już trzecie pokolenie klanu Whiteoaków. Z pierwszego małżeństwa pochodzili Renny i Margaret — Meg, zaś z drugiego synowie: Eden, Piers, Finch i Wakefield.

Renny, główny bohater książki i serialu, po śmierci Adeliny, objął przewodnictwo klanu. Jako pan na Jalnie, łączył w sobie zalety i wady babki, starając się utrzymać rodzinę w jedności. To było dla niego jedyną religią, którą wyznawał. Podobnie jak babka lubił konie i psy. Od czasu do czasu nawiązywał romanse z kobietami. Gdy siostra Meg i jej mąż Maurycy Vaughan, zamierzają rozparcelować swoje posiadłości, przylegające do Jalny na budowę domków mieszkalnych, sprzeciwił się temu stanowczo. Stary dwór, jako najdroższe święte miejsce całego klanu, nie może mieć za sąsiadów innych, obcych ludzi. — Nie mogę wprost uwierzyć — mówił domownikom, — żeby Maurycy miał takie plany. I że ty go jeszcze popierasz, Meggie! Przecież to potworne. Babcia przewróciłaby się w grobie! — W jedynej córce Adelinie (II), widział uwielbianą babkę. Wychowywał ją więc — wbrew woli żony Aliny — na gwałtowną, bezwzględną despotkę i tyrankę. Zachwycały go nieokiełznany temperament i porywczość dziecka. Przyciskał wtedy ją do siebie, pokrywał pocałunkami rozłoszczoną jej twarzyczkę i pieścił ją. Rozkapryszona jedynaczka, jakby na przekór, zrywała się w nocy nagle, zanosiła się od śmiechu lub ryczała, budząc wszystkich domowników. Renny zamiast uspokoić małą, zabierał ją do swego pokoju, aby śmiać się z nią razem. Ten sposób postępowania uważał za właściwe metody wychowawcze dziecka. Żona Alina, mimo, iż kochała męża bezgranicznie, nie mogła pogodzić się z bezsensownym postępowaniem Renny'ego i nienawidziła w skrytości ducha całą rodzinę z ich zamiłowaniami do psów i kotów, z zabawami i banalnymi rozmowami. Nie mogąc znieść beznadziejnej atmosfery Jalny, próbowała dwukrotnie zerwać z nią, ale bezskutecznie. Miłość do Renny'ego łączyła ją raz na zawsze z klanem.

Jedyna córka Filipa (II) **Margaret — Meg** nie była zbyt urodziwa, ale za to niezmiernie dobrą, szlachetną i współczującą innym. Kochała przyjaciela Renny'ego — Maurycego Vaughana i zaręczyła się z nim. Ale gdy dowiedziała się, iż ukochany zdradził ją i ma córkę nieślubną, zerwała z nim i mimo usilnych starań ze strony brata i Maurycego, nie chciała go poślubić. Dopiero po wielu latach zdecydowała się poślubić Vaughana.

Pozostali 4 synowie Filipa (II) chcieli odciąć się od klanu Whiteoaków, żyć inaczej niż oni, ale spotykały ich same niepowodzenia. Wybitnie uzdolniony, przystojny i wykształcony Eden pisał piękne wiersze i za sprawą pierwszej żony Aliny Archer (późniejszej żony Renny'ego) drukował je. W tęsknocie za swoimi przyjechał wraz z żoną do Jalny i tu— ciężko chory — postanowił pozostać raz na zawsze. Pracował w majątku Maurycego. Opuścił żonę dla pięknej bratowej Pheasant, żony Piersa. Umarł na gruźlicę. Tuż przed śmiercią otrzymał pierwszy egzemplarz wydrukowanej książki z wierszami, ale nie mógł już jej przeczytać.

Podobnemu losowi uległ również wybitnie uzdolniony i wykształcony muzyk, kompozytor **Finch.** Był szczególnie lubiany przez babkę Adelinę, która w testamencie zapisała mu 100 tys. dolarów. Po wydaniu pieniędzy przybył — podobnie jak Eden — do Jalny, by tu pozostać na zawsze. Potęgujący się coraz bardziej rozstrój nerwowy zapędził go w niebezpieczną chorobę, z której — mimo intensywnego leczenia w sanatoriach — nie mógł się już wyleczyć.

Również trzeci syn z drugiego małżeństwa Filipa (II) **Piers**, nie zaznał szczęścia w życiu. Potajemnie poślubił znienawidzoną przez większość klanu nieślubną córkę Maurycego — Pheasant i wprowadził ją ku zgorszeniu i oburzeniu krewnych do Jalny. Szczególną nienawiść żywił do brata Edena, który uwiódł mu żonę. Nie mógł mu nigdy tego przebaczyć.

I wreszcie najmłodszy brat Piersa — **Wakefield.** Początkowo uciekł od znienawidzonego klanu i zamknął się w klasztorze. Następnie przez jakiś czas uczył się w szkole. Ale po pewnym okresie i on — nieodrodny potomek Whiteoaków — powrócił do Jalny, jako jedynego miejsca w świecie, które może zapewnić spokój i szczęście. Gdy Renny i Piers namawiali go, by kontynuował naukę, wybuchnął: — Czy twoje wykształcenie przydało ci się na coś w stajniach? Czy wykształcenie uniwersyteckie pomogłoby ci, Piers, w pracy na roli? Ani trochę. — Wolał zostać zwykłym szoferem w Jalnie niż biskupem czy też premierem ministrów — poza Jalną.

Czwarte pokolenie rodziny Whiteoaków stanowili: podobna z charakteru i usposobienia do pradziadki Adeliny, jedyna córka Renny'ego i Aliny — **Adelina (II)**, również jedyna córka Maurycego i Meg — **Patience**, przebywająca przeważnie w Montrealu nieślubna córka Edena — **Roma**, pozostający w ciągłym konflikcie ze stryjem Rennym na tle majątkowym — syn Fincha **Ernest** i dwaj synowie Piersa — **Christian i Filip (III).**

Ostatnie najmłodsze pokolenie klanu reprezentowali m.in. córka Patience — **Wiktoria** i syn Adeliny (II) — **Mip.**

Serial telewizyjny nie jest dokładnym odzwierciedleniem fabuły książki. W adaptacji ekranowej nie uwzględniono przede wszystkim chronologii wydarzeń, jaką zastosowała autorka w utworze. Poszczególne odcinki serialu przeplatane są częstymi wspomnieniami retrospektywnymi. Te częste wypady w przeszłość gmatwają akcję serialu, tym bardziej, że niektórzy aktorzy występują w kilku rolach, jak np. Kate Reid w roli prababki i prawnuczki Adeliny, Paul Craig jako Filip (II) i Filip (III). Poza tym realizatorzy przedłużyli akcję serialu do 1971 r., podczas gdy autorka książki (zmarła w 1961 r.) doprowadziła ją do połowy lat 50-tych. Niektóre postacie utworu zostały w serialu przedstawione zbyt dowolnie. I tak w trzecim odcinku wprowadzono nie istniejącego w książce syna Piersa reżysera telewizyjnego Christiana, który zaproponował Margarecie Vaughan udział w filmie o rodzinie Whiteoaków — w roli tejże Margaretty. Bardzo zdawkowo potraktowane zostały niektóre postacie książki, jak Mikołaj, Augusta, Wakefield i inni.

Mimo tych uchybień, serial — jak wnioskować można z pierwszych odcinków — jest interesujący, zarówno w doskonałej grze aktorów, jak i w ciągle zmieniającej się akcji.

FRANCISZEK LEWANDOWSKI

Tygodnik Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa — Książka — Ruch". Wydawca: Łódzkie Wydawnictwo Prasowe RSW w Łodzi. Adres redakcji: ul. Piotrkowska 96, kody poczt. 90-950 i 90-102. Telefony 652-44, 217-98 oraz 293 00, wew. 29, 39, 40 i 41. Warunki prenumeraty: miesięcznie 12 zł, kwart. 36 zł. Redakcja nie zamówionych rękopisów nie zwraca, zastrzega sobie również prawo skrótów. Prenumeratę przyjmują wszystkie placówki pocztowe, listonosze oraz PUPiK „Ruch" — z zaznaczeniem na „Odgłosy". Druk: Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch", Zam. 2450, U-12. Nr indeksu 37006/26762.